

Mężatka na niby

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Śniły mu się śnieg, chłód i krew. W ciszę grudniowego poranka wdarł się nagle natarczywy dzwonek telefonu. Koce leżały na podłodze, bo Raz zrzucił je z siebie podczas męczącego snu. Ze strachu miał zziębniętą i wilgotną skórę, wiedział bowiem, co oznaczały zimno i krew w nocnym koszmarze.

Dzwonek rozległ się ponownie. Raz sięgnął po słuchawkę i usiadł.

-Rasmussin - mruknął, wyciągając rękę po papierosy i zapalniczkę, które powinny leżeć obok aparatu. Lecz zaraz ją opuścił i tylko zaklął pod nosem, bo przecież mniej więcej dwa miesiące temu rzucił palenie.

-Dzień dobry - usłyszał głos brata.

-Jest piętnaście po siódmej - warknął poirytowany.

- Chcesz wiedzieć, jak długo spałem?

-Niekoniecznie - odparł Tom, a specyficzny pogłos, wydobywający się ze słuchawki, upewnił Raza, że brat korzysta z telefonu komórkowego. - Podnieś swój leniwy tyłek i słuchaj. Javiero dobrał się do jednego z moich świadków. Sanitariusza.

-Cholera.

Raz mógł chwilowo nie znajdować się na liście plac houstonńskiej policji, lecz nie wyzbył się starych przyzwyczajzeń. Houston traktował jak swoje miasto. Doskonale orientował się we

wszystkich lokalnych zdarzeniach i dobrze wiedział, o jakiej sprawie mówi Tom. Trzy tygodnie temu była strzelanina w pogotowiu ratunkowym. To Javiero i dwaj inni członkowie bandy załatwili swego dotychczasowego szefa. Cztery osoby zginęły, trzy zostały ranne. Prasa uznała zbrodnię za wyjątkowy przejaw przemocy na dotąd stosunkowo bezpiecznym terenie. Rozgłos, jaki nadano tej sprawie, spowodował, iż trafiła ona do Wydziału Specjalnego Policji, a tym samym do Toma Rasmussina. Dwóch bandytów udało się schwytać, lecz Javiero ciągle pozostawał na wolności.

-Sanitariusz nie żyje? - upewnił się Raz,

-A jak myślisz? Javiero zjawiał się u niego w domu ze swoim uzi. Kule przecięły mojego świadka na pół. Sąsiad, który rozmawiał z draniem i otworzył mu drzwi, jest w stanie krytycznym.

-Do diabła. - Raz zaczął żałować, że właśnie teraz rzucił palenie. - Masz jeszcze innych świadków - powiedział.

-Jeden, odkąd usłyszał o zabójstwie z ostatniej nocy, stracił nagle pamięć.

-A drugi?

-To kobieta. Będzie zeznawać, mimo że ma powody do obaw. - W głosie Toma zabrzmiała satysfakcja. - Tylko że ja nie mam wystarczająco dużo ludzi, by zapewnić jej całodobową ochronę, dopóki nie znajdzie Javiera.

-Tom, nie myśl sobie, że ja... - zaczął Raz.

-Proponowałem jej wynajęcie ochroniarza. Jest lekarką, więc stać ją na to.

-Świetnie. Sugerowałeś Agencję Północną? Jej ludzie są godni polecenia.

-Mówiłeś, że chcesz wreszcie pracować na własny rachunek.

nek. Obaj wiemy, że to wymówka, która ma usprawiedliwić twoją bezczynność. Ile ofert pracy odrzuciłeś w tym miesiącu? Trzy, pomyślał Raz.

-Ciągle szukam - odrzekł głośno.

-Z ilu zrezygnowałeś?

-Nie twój interes - rzucił Raz, pocierając brodę pokrytą kilkudniowym zarostem. - Słuchaj, wiem, że chcesz dobrze, ale nie potrzebuję, by starszy brat prowadził mnie za rękę. Znajdę sobie robotę.

Nie ma pośpiechu, mam trochę oszczędności, dodał w myślach.

-Ty naprawdę uważasz, że chodzi mi o ciebie - mruknął Tom. - Nie będę dla twego dobra ryzykował życia świadka. Potrzebuję ochrony dla tej kobiety i chcę, byś przyjął tę pracę, kiedy już przestaniesz uważać się nad sobą. Przecież naprawdę jesteś w tym dobry.

-Prywatne agencje ochroniarskie...

-W tym przypadku nie wystarczą. Raz uniósł brwi. Czyżby starszy brat osobiście zaangażował się w całą sprawę? Oczywiście nie chodziło o kobietę-świadka. Tom był zbyt uczciwy, by oszukiwać żonę. Poza tym kochał ją nad życie.

-Potrzebuję cię - ciągnął porucznik Rasmussin. - Jacy dostała od Javiera list z pogrózkami. Nie spodobał mu się artykuł, który opublikowała na temat zbrodni.

-Nic jej się nie stało? A dziecku?

-Nie. Ona mówi, że jestem przewrażliwiony. Tuzin dziennikarzy pisało o tym wczoraj. Nawet taki drań jak Javiero nie będzie ich śledził, by wszystkich powystrzelać, tym bardziej że jest poszukiwany.

-Może twoja żona ma rację.

-Czyżbyś przez ostatnie kilka miesięcy zupełnie stracił rozum? To były pogroźki od faceta, który niedawno zabił pięć osób.

-Javiero jest bez wątpienia mordercą, ale nie głupcem - powiedział Raz.

-Wie, iż znalazł się w tarapatkach, i myśli, że jak już wpaść, to z rozgłosem. Stąd wysyłanie pogroźek do dziennikarzy.

-Gdyby sądził, że wszystko stracone, nie zależałoby mu na likwidacji świadków.

Raz tylko się skrzywił. Tom zawsze był świetnym policjantem, lecz nie rozumiał Javiera tak jak on, który całymi latami obracał się w środowisku podobnych mętów. Po prostu stał się jednym z nich. Jako tajny agent policji wcielał się w ludzi z przestępczego półświatka,

-Jedno musisz zrozumieć - wyjaśnił brat. - Javiero nie obawia się śmierci ani więzienia. Najważniejsza jest jego duma, reputacja. Chodzi o rozgłos nawet w chwili klęski.

-Możliwe, że kieruje się teraz takimi motywami - zgodził się Tom. - Nie zdaje sobie sprawy, że Jacy jest moją żoną, bo ona używa w pracy panieńskiego nazwiska, lecz jeśli się dowie, na pewno to wykorzysta.

Raz zacisnął palce na słuchawce. Brat miał rację. Kiedy morderca zorientuje się, że jedna z dziennikarek, której groził śmiercią, jest żoną ścigającego go policjanta, może zaatakować. Skoro Jacy była w niebezpieczeństwie, nie miał wyboru i musiał zrobić wszystko, co w jego mocy, nawet jeśli to oznaczało podjęcie obowiązków ochroniarza jakiejś kobiety. Westchnął głęboko, by pokonać uczucie paniki.

-Co chcesz, żebym zrobił? - zapytał.

-Zaopiekuj się moim świadkiem. Chroń jej życie, póki nie złapiemy Javiera. Nie chcę, by ten skurczybyk do czasu procesu chodził na wolności.

-Zeznanie jednego świadka nie gwarantuje skazania. Zwykle nie można polegać na naocznej relacji.

-Mamy inne dowody, lecz potrzebuję również jej zeznań. Sędziowie nie zawsze ufają ekspertyzom ze specjalistycznych laboratoriów. Ta kobieta to diabelnie dobry świadek.

-Opowiedz mi o niej.

-Jest lekarką, specjalistką od chirurgii urazowej, choć na to nie wygląda. Wątpię, by miała więcej niż metr sześćdziesiąt i...

-Nie pytam o jej wygląd - przerwał Raz. - Jaka jest?

-Spokojna. Nie docenia niebezpieczeństwa. Ma świetną pamięć do twarzy. Jest pewna, że tamtej nocy widziała właśnie Javiera. Rozpoznała go.

-Skąd go zna?

-Przez dwa miesiące pracowała jako wolontariuszka w klinice w Burroughs. Javiero kilka razy przyprawdzał tam swoją siostrę,

-Z twojego opisu wynika, że będę chronił świętą.

-Zrób wszystko, żeby ze świętej nie zamieniła się w ofiarę. Raz złożył obietnicę. Wiedział, dlaczego Tom go o to prosił.

Houston miało świetnych tajnych agentów, którzy mogliby podjąć się tego zadania, lecz gdy chodziło o życie Jacy, żaden nie wydawał się jego bratu dość dobry. Tom zaofiarował się zadzwonić do przełożonego Raza i uzyskać dlań pozwolenie na przyjęcie prywatnego zlecenia, które w istocie miało związek z zadaniami policyjnymi.

-Mógłbym po prostu zwolnić się z pracy - stwierdził Raz.

-Nie ma potrzeby. Przyjadę po ciebie za dziesięć minut - powiedział Tom.

-Ufasz mi? - spytał Raz, czując, jak drży mu ręka trzymająca słuchawkę.

-Tak - usłyszał.

Głupio robisz, pomyślał, odkładając słuchawkę. Po chwili drzenie ręki ustało. Tom naprawdę nie zdawał sobie sprawy, o co go prosił. Nie znał wszystkich szczegółów z życiorysu młodszego Rasmussina. Zależało mu tylko na zapewnieniu świadkowi należytej ochrony.

Raz wziął prysznic, zastanawiając się, komu właściwie Tom powierza bezpieczeństwo rodziny. Brat nie miał pojęcia, co to znaczy pracować przez osiem lat jako tajny agent. Gorąca kąpiel dobrze mu zrobiła, choć nie zmyła poczucia wyczerpania, które przyłgnęło doń jak druga skóra. Wyszedł z łazienki i włączył radio. Spiker oznajmił, że zostało jeszcze trzynaście dni na bożonarodzeniowe zakupy. Raz zatrzymał się na moment. Trzynaście dni? Wyjrzał przez okno. Aż trudno uwierzyć, że zbliżają się święta. Słoneczne niebo południowego Teksasu obiecywało kolejny ciepły dzień. Do tej pory nie zauważył w mieście świątecznych dekoracji. Nie chciał ich widzieć. Z głośnika rozległa się piosenka o białym Bożym Narodzeniu. Raz pomyślał o śniegu ze swego snu, zadrżał i wyłączył odbiornik.

Mimo że był już grudzień, powietrze nie wydawało się chłodne tego ranka i zachęcało do kąpieli. Dwadzieścia minut po wschodzie słońca Sara Grace zdażyła już raz przepłynąć basen. Woda była chłodniejsza niż powietrze, naprawdę zimna, ale niektórzy lubiła właśnie taką.

Gdy tylko Sara się zanurzyła, zaczęła marzyć. To było lepsze

niż bezustanne myślenie o tym, co kule z broni palnej mogą zrobić z ludzkim ciałem, choćby z jej własnym.

W ciągu dnia rzadko miała czas na snucie fantazji, więc nie była w tym dobra. Niejasno wyobraziła sobie, że obejmują ją silne, męskie ramiona, i poczuła przyjemne ciepło. Gdy dopłynęła do południowego krańca basenu, upewniła się, że przy furtce nadal stoi policjant i pilnie ją obserwuje. Potem zawróciła. Naprawdę przerażało ją to, co przytrafiło się ostatniej nocy biednemu sanitariuszowi. Wiedziała, że nie należy do odważnych, ale potrafiła zapanować nad strachem. Robiąc kolejne okrażenie, wróciła w marzeniach do wizerunku silnego mężczyzny, z którym los zetknął ją pół roku temu.

Była na trzecim nocnym dyżurze w nowym miejscu pracy i w nowym mieście, gdy ten człowiek pojawił się w pogotowiu. Pamiętała liczne rany, które mu opatrywała, podziwiając przy tym muskularną pierś, porośniętą gęstym, brązowym zarostem. Znowu poczuła przyjemne ciepło. Ostatnio próbowała chronić się poprzez erotyczne marzenia przed surową rzeczywistością. Może było to nieco dziecinne, lecz nikomu nie szkodziło, a poza tym tego pacjenta, który wywarł na niej tak silne wrażenie, nigdy więcej nie spotkała.

Sześć miesięcy temu uznała go za bardzo atrakcyjnego, ale mógł być poszukiwany przez policję. Zapewniał, że jego rany pochodzą z wypadku, lecz Sara potrafiła rozpoznać cięcia zadane nożem. Oczywiście zawiadomiła odpowiednie władze, jednak mężczyzna wymknął się, nim ktokolwiek zdążył wysłuchać jego zeznań.

Dopływała do końca basenu, gdy rozległ się męski głos.

- Doktor Grace?

Ogarnął ją strach. Uniosła głowę, chwyciła ręką za krawędź

i zamarła. W ułamku sekundy spostrzegła nie jednego, lecz dwóch mężczyzn. Detektyw, z którym rozmawiała wielokrotnie od chwili zabójstwa sanitariusza, przyklęknął na brzegu basenu. Za nim stał mężczyzna z jej marzeń.

Sara osłupiała. Z trudem próbowała zachować zimną krew.

-Tak?

-Nie zamierzałem pani przestraszyć - zapewnił porucznik Rasmussin. - Chciałem jedynie, by pani kogoś poznała.

Sara rzuciła okiem na mężczyznę stojącego za policjantem. Przypominał młodego Harrisona Forda. Miał na sobie wypłowiałe dżinsy i brudnoczerwona podkoszulkę. Lekko uśmiechnął się do niej, a ją ogarnęło znajome uczucie ciepła.

-Już się spotkaliśmy - wyjaśniła z pewnym zakłopotaniem.

-Naprawdę? - Zdziwiony mężczyzna uniósł brwi. Sara poczuła się lekko rozczarowana, choć zdawała sobie sprawę, że nie należy do kobiet, które mogłyby się takiemu mężczyźnie wryć w pamięć.

-Kilka miesięcy temu zszywałam panu ranę, panie MacReady.

-Och. - Przybysz nieznacznie się skrzywił, rzucając okiem na porucznika. - Miałaś rację, mówiąc o jej pamięci do twarzy. Zna mnie jako Eddiego MacReady.

-Powinieneś był mi powiedzieć - rzekł policjant.

-Nie wiedziałem, kim jest twój świadek. Przecież ich nazwiska trzymasz w tajemnicy przed prasą.

-Niewiele to dało, skoro Javiero i tak dopadł jednego - powiedział Tom.

-Jesteśmy pani winni wyjaśnienie, doktor Grace. To mój brat, sierżant Ferdynand Rasmussin z houstonskiej policji. Pracuje jako tajny agent i ma specyficzne poczucie humoru. Raz, poznaj doktor Sarę Grace.

Sara wpatrywała się w mężczyznę. A więc był policjantem? Teraz dopiero zauważyła różnicę między jego obecnym i dawniejszym wyglądem. Teraz miał krótsze włosy. Inaczej też wyglądały jego oczy, chociaż nie potrafiła uświadomić sobie, na czym właściwie polega ta różnica. Uśmiechał się słodko.

-Proszę mi mówić Raz - zaproponował. - Cieszę się, że, poznając panią, występuję pod prawdziwym nazwiskiem.

-Zachowuj się poważnie - upomniął go brat.

-Muszę coś zrobić, by zatrzeć wrażenie, które mógł wyrzucić na pani doktor Eddie MacReady - mruknął Raz i wzruszył ramionami.

-Chce pan, by zamiast funkcjonariusza przy furtce pilnował mnie pański brat? - spytała zmieszana Sara.

-Niezupełnie. Raz jest chwilowo na zwolnieniu. Czy nie chciałaby pani najpierw wyjść z wody i wysuszyć się, nim udzielię obszerniejszych wyjaśnień? - spytał porucznik.

Sara zarumieniła się. Po chwili jednak opanowała zmieszanie, uświadomiwszy sobie, że jest w jednoczęściowym kostiumie, a mężczyźni i tak nie zwracają uwagi na to, jak wygląda.

-Mój... ręcznik... - wyjąkała. Mężczyzna, którego uważała dotąd za Eddiego MacReady, sięgnął po ręcznik, który zostawiła na leżaku.

- Proszę - rzekł z uśmiechem.

To było okropne. Stał tak blisko i patrzył na nią. Sara przymknęła oczy i szybko owinęła się ręcznikiem. Czowała, że gdy dotknęli się palcami, zadrżała jej ręka. Oblała ją fala gorąca. Zaciśnęła dłoń na ręczniku i spojrzała na Raza. Spotkali się wzrokiem.

- Czy zechce pani wejść do domu? - spytał Tom. Jego głos przywrócił Sarze poczucie rzeczywistości. Uświa-

domiła sobie, że stoi w oblepiającym skórę, mokrym kostiumie. Zawstydzona, jeszcze ciaśniej owinęła się ręcznikiem.

- Oczywiście. Zapraszam na kawę.

Raz mógł teraz zobaczyć wszystko, co ukryte było dotąd pod wodą. Sara była tego aż do bólu świadoma, lecz już dawno zwalczyła uczucie wstydu. Była dumna, że w ogóle chodzi, i przestała wstydzić się swoich blizn. Wyprostowała się i, utykając, podeszła do krzesła, przy którym zostawiła kulę. Nie obejrzała się, tylko od razu ruszyła do domu.

ROZDZIAŁ DRUGI

-Dlaczego mi nie powiedziałaś? - spytał cicho Raz, stojąc
wraz z bratem w kuchence niewielkiego domu doktor Grace,

Przez ściany pomieszczenia wyraźnie słyhać było szum wody spływającej z prysznicza. Gospodyni brała kąpiel w łazience.

Doktor Sara Grace mieszkała na Highpoint Avenue, w ekskluzywnej, drogiej dzielnicy, zamieszkaną przez lekarzy. Jej lokum przypominało rozmiarami dom dla lalek. Obok wąskiej kuchni znajdował się tu pokój pełen roślin, które zwisały z góry i zdobiły duże okno zieloną kaskadą. Na stole przykrytym świą- teczonym obrusem stało miniaturowe drzewko obsypane małymi, czerwonymi owocami i przybrane kokardkami. Raz znowu uświadomił sobie, że zbliża się Boże Narodzenie.

Na zielono-białym blacie kuchennym parowała

świeżo zaparzona kawa. Tom odłożył kapelusz i sięgnął po kubek.

-O czym miałem ci powiedzieć?

-Że doktor Grace została ranna, gdy Javiero pojawił się w szpitalu, by załatwić swego rywala - odparł Raz, nerwowo i bezskutecznie poszukując w kieszeni papierosów.

-Bandyta jej nie postrzelił. Nie wiem, dlaczego kuleje. Napijesz się kawy?

-Tak. - Raz rozglądał się po małej kuchni, próbując wyrobić sobie zdanie o kobiecie, którą odtąd miał chronić.

Doktor Grace, lekarka, specjalistka od urazów, świadek... ładniutka. przerażona mała myszka, utykająca na jedną nogę. Jej ułomność nie wyglądała na poważną. Chodziła całkiem dobrze, używając kuli tylko na wszelki wypadek. Na myśl o tym, z jaką pewnością siebie wychodziła z basenu, Raza ogarnęło rozbawienie.

-Co cię tak bawi? - spytał brat, podając mu kubek z kawą,

-Nic takiego - odparł Raz, delektując się smakiem napoju przyrządzonego ze specjalnie dobieranego ziarna, co, według niego, świadczyło o stylu życia Sary. - Chciałbym zadać ci parę pytań, nim wróci gospodyni.

-Pytaj.

-Czy ochraniając ją, mogę liczyć na czyjeś wsparcie?

-Jestem w stanie podsyłać tu kogoś na osiem godzin dziennie.

-Czekaj. Powiedziałaś „tu”. Czyżbyś nie miała bezpiecznego miejsca, w które można by ją przenieść?

-Nie chce się stąd ruszyć.

-Nie? - Raz uniósł brwi. - Nie sądziłem, że jest tak niemądra.

-Spróbuj ją namówić do zmiany decyzji. Raz zamierzał to zrobić. Uważał, że dom doktor Grace jest za mały, by pomieścili się w nim oboje. Po prostu bez przerwy wpadaliby na siebie, a to wydawało mu się niebezpieczne od chwili, gdy poczuł na widok kruchej, kobiecej sylwetki nieoczekiwany przyływ pożądania.

-Wspomniałaś jej, że skoro zapamiętała twarz Javiera, bandyta pewnie także ją rozpozna.

-Większość ludzi nie ma takiej pamięci do twarzy. Pani doktor uważa, że napastnik jej nie pamięta.

- Dziwne, bo nie wygląda na hazardzistkę - zauważył Raz, choć musiał przyznać, iż on sam także jej nie rozpoznał, a przecież szkolił się w zapamiętywaniu twarzy. Jednak wówczas, gdy opatrywała mu skaleczenia, był trochę pijany. - Przecież mówiłaś, że jest przestraszona - powiedział i odwrócił się, słysząc za sobą odgłos kroków.

W drzwiach stała Sara Grace. Miała uniesiony podbródek, co podkreślało zdecydowanie malujące się w szaroniebieskich oczach.

-Oczywiście, że się boję, lecz nie opuszczę domu - oznajmiła.

Po kąpieli jeszcze bardziej przypominała myszkę. Była taka drobna. Miała krótko obcięte, ciemne włosy i oliwkową cerę, co przypomniało Razowi pełną mysz, którą w dzieciństwie chował przed matką w pudełku od butów.

-Postawa godna podziwu, lecz w tych okolicznościach niezbyt rozsądna - powiedział z uśmiechem.

-Nigdy nie tracę rozsądku - zapewniła.

-Więc powinna się pani przenieść w bezpieczne miejsce.

-Nie. Mam tu pracę do wykonania. Raz potrząsnął głową. Niepokoiło go, że jej nie pamiętał z ich poprzedniego spotkania. Do tej pory mógł zawsze polegać na własnej pamięci wzrokowej. Ta dziewczyna zupełnie nie wyglądała na lekarkę, a już na pewno nie na taką, która opatruje krwawiące rany w pogotowiu ratunkowym. Miała duże, niewinne oczy. Wszystko, co na sobie nosiła, wydawało się zbyt obszerne. Ubrana była w spodnie koloru khaki i białą bluzeczkę, skrywającą piersi, tak ładnie rysujące się przed chwilą w obcisłym kostiumie kąpielowym.

-Nikt nie jest niezastąpiony - nie ustępował Raz. - Szpital

przetrwą bez pani pacę dni, dopóki Tom nie dopadnie tego drania.

-To może potrwać dłużej, a poza tym brak jednego z doświadczonych lekarzy dezorganizuje pracę pogotowia, do czego nie wolno dopuścić ze względu na dobro pacjentów.

-Tak. Pani obecność w szpitalu naprawdę może okazać się istotna, gdy pojawi się tam Javiero.

-Nie mógłby...

-Już raz to zrobił, prawda? Tak się zaczęło. Znalazł się tam w pogoni za rywalem i użył broni.

-Nie to mam na myśli. - Sara potrząsnęła głową. - Sądzę, że raczej będzie mnie szukał w domu. W szpitalu wzmocniono ochronę. Po co miałby utrudniać sobie zadanie. A poza tym wątpię, by wiedział, kim jestem.

-Chce pani ryzykować życie innych ludzi, opierając się na własnej ocenie sytuacji?

-Robię to każdego dnia.

Raz przesunął ręką po włosach. Jakoś nie umiał sobie wyobrazić, że ta krucha istota rozcinała ludzką klatkę piersiową, by się dostać do uszkodzonego serca.

-Ma pani na myśli profesjonalną ocenę sytuacji, więc czemu nie ufa pani naszemu doświadczeniu?

-Proszę wybaczyć - odparła miękko Sara. - W szpitalu naprawdę brakuje personelu. Jestem potrzebna. Ale... - zamilkła na moment. - Jeśli detektyw Rasmussin dowiedzie, iż Javiero zna moją tożsamość, rozważę panów propozycję.

Boże, ależ była uparta! Raza ogarnęła wściekłość.

-Będzie pani w stanie pracować z kulą w plecach?

Białe policzki Sary pobielały jeszcze bardziej.

-Jeśli pan i inni policjanci dobrze wykonacie swoją robotę, nic dojdzie do tego.

-Raz nie będzie miał nikogo do pomocy - wtrącił Tom.

-Wiem, że nie jest pani zachwycona pomysłem wynajęcia ochroniarza...

-To prawda - przyznała Sara, dostając wypieków na policzkach. - Przepraszam, że panu przerwałam,

-Nie chce pani zawodowca, więc sprowadziłem Raza, który chwilowo jest na zwolnieniu - ciągnął porucznik Rasmussin.

-Mój brat mógłby prywatnie podjąć się tego zadania.

-Sądzi pan, że... - Sara spojrzała na Toma z niedowierzaniem. - Powinnam go wynająć?

-Nie jestem taki zły, naprawdę - zapewnił ją Raz. Starszy brat uciszył go spojrzeniem.

-Pozwoli pani, że podam jej kawę i wyjaśnię jeszcze kilka szczegółów - ciągnął.

-Proszę nalać również sobie. - Sara z uśmiechem skinęła głową.

A więc kłóci się ze mną, a uśmiecha do mojego brata, pomyślał Raz, choć zwykle to on był ulubieńcem kobiet. Nurtowało go coś jeszcze i od razu o to zapytał.

-Czy zawsze potrzebuje pani kuli? Sara rzuciła mu krótkie, zdziwione spojrzenie i zatrzymała się obok stołu.

-W ogóle nie muszę jej używać - wyjaśniła. - Pomagam nią sobie tylko wtedy, gdy czuję ból w biodrze. Wczoraj miałam w szpitalu ciężki dzień i jestem trochę zmęczona.

-Rozumiem, że była pani w szpitalu, gdy ostatniej nocy Javiero zastrzelił tam drugiego świadka.

-Miałam dyżur na izbie przyjęć, kiedy przywieziono ciało.

Razowi zrobiło się głupio. Nie wiedział, co powiedzieć, więc tylko podsunął Sarze krzesło.

-Porozmawiajmy - zaproponował, posyłając jej przyjazny uśmiech. - Chciałbym panią przekonać, że powinna pani jednak skorzystać z mojej pomocy. Wymienimy argumenty, wzajemnie sobie nie przerywając, dobrze?

Sara zarumieniła się. Z wypiekami na twarzy wyglądała jak bezradna, mała dziewczynka, co w Razie rozbudziło bardzo męskie pragnienia. Przestał się uśmiechać, a siadając na krześle, musiał poprawić spodnie, by lekarka nie zauważyła efektów podniecenia.

Tom przyniósł jej kawę w czerwonym kubku ze Świętym Mikołajem, usiadł i zaczął mówić o pracy ochroniarzy, kładąc szczególny nacisk na kwalifikacje Raza. Gdy skończył, Sara spojrzała na młodszego z policjantów. Jej palce bawiły się nerwowo kosmykiem włosów.

-Sierżancie Rasmussin... -zaczęła.

-Proszę mi mówić po imieniu -przerwał jej z uśmiechem Raz.

-Dobrze. Chciałabym wiedzieć, dlaczego jesteś na zwolnieniu.

-Zastanawiam się, czy w ogóle nie odejść z policji - odparł Raz, który ostatnio wielokrotnie wyjaśniał to różnym ludziom.

-Parę osób radziło mi, bym trochę odpoczął, nim podejmę ostateczną decyzję.

-Rozumiem - powiedziała Sara i zwróciła się do Toma.

- Mam nadzieję, że nie weźmiecie mi tego za złe, jeśli powiem, że zaskoczyło mnie, iż pan porucznik proponuje do tej pracy swego brata.

-Powiniem był od razu się wytłumaczyć - przyznał Tom i opowiedział o uwikłaniu swojej żony w całą tę sprawę.

Powierzenie młodszemu bratu ochrony świadka wiązało się z osobistym zaangażowaniem się Toma Rasmussina w toczące się śledztwo. Policjant zaznaczył, iż Raz może wydawać się irytujący, lecz jest naprawdę świetny w swoim fachu i w tych okolicznościach będzie bardzo przydatny.

Sara przygryzła wargę. Czuli, że obaj mężczyźni wywierają na nią nacisk. Z drugiej strony nie chciała wynajmować do ochrony kogoś, kto działał na nią tak podniecająco, że obawiała się nań nawet patrzeć. Ale żona detektywa Rasmussina była w niebezpieczeństwie, a poza tym trzeba przyznać, że widok Raza sprawiał jej przyjemność. Rzuciła okiem na potencjalnego ochroniarza i pomyślała, że ten wspaniały mężczyzna pewnie i tak nigdy nie zwróci na nią uwagi, czy zatem naprawdę tak trudno będzie jej znieść jego obecności w pobliżu?

-Sama nie wiem - powiedziała głośno.

-A może by mnie pani poddała próbie. Przecież na razie nie zaangażowała pani nikogo innego. Proszę chociaż dać mi szansę.

Propozycja wydawała się sensowna i opór Sary wyraźnie słabł.

-Nie omówiliśmy jeszcze sprawy wynagrodzenia - przypomniała.

Pięć minut później dała Razowi klucze od domu, przypominając, iż zatrudnia go na próbę. Wszyscy zgodzili się na taki układ i Tom opuścił mieszkanie lekarki, pozostawiając ją sam na sam z obiektem erotycznych fantazji.

Sara dokładnie wiedziała, jak się zachować w tej sytuacji. Wybąkała, że idzie się zdrzemnąć - o 8.45 rano - i ruszyła do sypialni, nie spodziewając się, że Raz za nią podąży.

-Doktor Grace? - usłyszała przez drzwi.

Rozejrzała się gorączkowo po pokoju, szukając drogi ucieczki. Nagle poczuła się uwięziona w romantycznej pułapce, Nigdy wcześniej nie miała całego domu do własnej dyspozycji, nawet tak małego jak ten. Gdy się tu sprowadziła, z zapalem zajęła się urządzeniem sypialni. Ozdobiła swoje gniazdko wstążkami, tiulem i koronkami w ulubionych kolorach. Łóżko, o wicie za duże dla jednej osoby, zarzucone było poduszkami. Jedną z nich tuliła teraz do piersi.

-Tak? - odezwała się.

-Rozumiem, że odsypia pani za dnia nocne dyżury, i bardzo mi to odpowiada. Ja też częściej pracowałem nocą. Ale teraz muszę panią na krótko opuścić.

-Och? - Sara wydała westchnienie ulgi.

-Powiniem przywieźć tu trochę swoich rzeczy - usłyszała zdanie wypowiedziane zdecydowanym tonem.

-A więc zobaczymy się później - odpowiedziała słabym głosem i pomyślała z nadzieją, że Raza nie będzie na tyle długo, iż zdaży wystawić jedzenie dla kota, z którym od trzech tygodni usiłowała się zaprzyjaźnić.

Nie miała ochoty, by ten mężczyzna dowiedział się, jak nazwała niewdzięczne zwierzę.

-Proszę się nie obawiać - zza drzwi dobiegł uspokajający głos. - Dopóki nie wrócę, najpóźniej za godzinę, na zewnątrz będzie funkcjonariusz Palmer, Niech pani nie wychodzi z domu, dobrze?

Godzina to zbyt mało czasu, by kobieta pokroju Sary przywykła do myśli, że będzie dzielić dom z mężczyzną takim jak Raz.

-Rzadko wychodzę z sypialni podczas snu - odparła.

-Mam nadzieję - roześmiał się policjant. - Kiedy się pani prześpi, omówimy kilka ważnych zasad.

Dziewczyna postanowiła w duchu, że ona też wyznaczy pewne zasady.

-Dobry pomysł, sierżancie - zawołała.

-Raz - poprawił ją ochroniarz. - Do zobaczenia, Sara - dorzucił bezceremonialnie i opuścił dom lekarki, zadowolony, że wszystko układa się po jego myśli.

Po pierwsze: udało mu się skłonić panią doktor, by nie chodziła do pracy, dopóki policja nie schwyta Javiera. Sara Grace była upartą kobietą, ale poza tym wydawała się mieć wszystkie cechy świętej. Uznał, że go zatrudniła, bo uległa jego urokowi osobistemu. Nie było w tym niczego niewłaściwego. Chodziło przecież o jej życie.

Sara nawet nie próbowała zasnąć. Kiedy tylko Raz wyszedł, zeszła do kuchni, by napełnić miseczkę kocim jedzeniem i wynieść ją na frontowy ganek. Stanie na własnym ganku nie mogło być przecież potraktowane jak wychodzenie z domu. W końcu przy furtce tkwił policjant.

Nie chcąc, by usłyszał ją funkcjonariusz, zawołała bardzo cicho: -

-MacReady? Czas na śniadanie! Mac? Chodź tutaj! - powtórzyła, rozglądając się wkoło.

Ale po kocie, nazwanym na cześć alter ego nowego ochroniarza, nie było śladu. Sara westchnęła. Wiadomo było, że po przeprowadzce do Houston poczuje się samotna. Trudno jej się było zaprzyjaźnić nawet z kotem. Kontakty z ludźmi wymagały znacznie więcej czasu. Mimowolnie zaczęła bawić się kosmykiem włosów, co robiła zawsze, gdy popadała w kłopoty. Być może ze względu na zbliżające się święta czuła się jeszcze bardziej samotna. Czasem nawet zaczynała tęsknić za ciotką.

To śmieszne! Ciotka Julia zawsze traktowała ją. Z dużym dystansem. Rozmawiały przez telefon raz w miesiącu, tak jak wówczas, gdy dzieliło je trzydzieści, a nie tysiąc kilometrów. Nawet wówczas, kiedy Sara mieszkała w Connecticut, mogła liczyć raczej na paczkę z prezentem od ciotki niż na zaproszenie do wspólnego spędzenia świąt. Julia nade wszystko ceniła samotność.

Sara pokręciła głową, usiłując odpędzić smutne myśli. Czyż nie lepiej było szanować ciotkę za jej zalety, niż darzyć niechęcią za wady? Do tej pory paczka z prezentem jeszcze nie nadeszła, lecz to na pewno tylko kwestia czasu. Ciotka była niezmienna w swoich zwyczajach.

Sara weszła do mieszkania i nastawiła płytę z kołędami. Był dopiero wtorek, lecz już dziś postanowiła wziąć się do wypiekania ciast, co sprawiało jej niezwykłą przyjemność, pozwalając wykazać się twórczym talentem.

Raz usłyszał muzykę, jeszcze zanim wszedł na ganek. Obszedł dom dookoła, lustrując teren. Dowiedział się od dyżurującego policjanta, że Sara na chwilę wyszła z domu. Widać nie rozumiała powagi sytuacji. Otworzył drzwi i wszedł do wnętrza wypełnionego muzyką.

Dobry Boże, czy ta kobieta nie ma za grosz rozumu? Cały gang Javiera mógłby tu wejść i ją zabić. Nawet nie zdążyłaby krzyknąć. Salonik, w którym się znalazł, był bardzo mały. Ujrzał w nim białe półki z książkami i biały bujany fotel, podobnie jak kanapa ozdobiony kwiecistymi poduszkami. W rogu widać było małą, gęstą choinkę.

Znowu świąteczny akcent. Raz skrzywił się i obrzucił kanapę krytycznym spojrzeniem. Trzeba będzie porozmawiać również

o miejscu do spania, pomyślał. Położył na podłodze swoje rzeczy i trzymając w ręku kaburę z bronią, podszedł do biblioteczki. Nie zdziwiło go to, że wypełniały ją medyczne książki i czasopisma, które swoją surowością klóciły się z idyllicznym wnętrzem. Na środkowej półce zauważył magnetofon oraz aparat telefoniczny z automatyczną sekretarką i urządzeniem rejestrującym numery połączeń. Uznał, że to bardzo rozsądne w sytuacji samotnej kobiety. Wyłączył muzykę. W pokoju zapadła cisza.

Sara zamarła, gdy uświadomiła sobie, że ktoś dostał się do domu. Strach zmroził każdą komórkę jej ciała. W jej imaginacji ożyły przerażające obrazy zakrwawionych zwłok. Przypomniała sobie śmierć jednego ze strażników, który niedawno pokazywał jej zdjęcia wnuków. Niedługo potem widziała, jak osuwał się po ścianie, zostawiając na niej krwawy ślad. Wrócił straszliwy huk wystrzałów, który tak często nawiedzał ją w snach.

Drżąc na całym ciele, wytarła oblepione ciastem ręce i ruszyła w stronę drzwi prowadzących do holu. Stamtąd właśnie rozlegało się skrzypienie podłogi. Porwała z kuchennego blatu duży nóż i odwróciła się twarzą do intruza.

Do kuchni wszedł Raz.

Uczucie ulgi pozbawiło ją sił. Nóż z metalicznym brzękiem upadł na podłogę.

- Och... to ty... - jęknęła.

Raz natychmiast zauważył jej pobladłą twarz i drżenie dłoni,

- Przepraszam - rzeki, podchodząc bliżej. - Nie chciałem cię wystraszyć.

Sara chwyciła za ciasto i rzuciła nim w policjanta. Ze zdu-

mieniem patrzył, jak lepka masa przywiera do jego koszuli. Potem przeniósł wzrok na Sarę.

-Oszalałeś? - krzyknęła. - Co z tobą?

-Przynajmniej niczym w ciebie nic rzucam - odparł z uśmiechem.

Ten uśmiech rozgniewał Sarę jeszcze bardziej.

-Czy myślisz, że zatrudniłam cię, byś mnie straszył? Nie wyglądam chyba na osobę spragnioną mocnych przeżyć?

-Nie. Wcale nie - odpowiedział. - Wyglądasz jak ktoś, kto ma ochotę ciskać we mnie, czym popadnie. Cieszę się, że upuściłaś nóż.

Pod Sarą ugięły się kolana. Boże, nóż... Co by było, gdyby...? Opadła na najbliższe krzesło.

-Nie rzuciłabym nim - powiedziała, zastanawiając się, czy byłaby zdolna użyć noża nawet wobec Javiera.

-Tak wiem.

Podszedł bliżej i przysiadł na podłodze u stóp Sary. Zauważyła, że trzyma w ręku skórzany pas.

-Dobrze się czujesz? - zapytał.

-Nigdy tak nie wariowałam. Przynajmniej nie do tego stopnia - dodała Sara, potrząsając głową.

-Ale to naturalna reakcja, takie przejście od strachu do furii. Jako lekarz świetnie o tym wiesz.

Sara spojrzała na twarz Raza. Uśmiechał się do niej i słał czule spojrzenia. Miała wrażenie, że jej serce oszalało jak ptak, zbyt długo więziony w klatce. W tej chwili jej ochroniarz w niczym nie przypominał Eddiego MacReady. Sprawiał wrażenie kogoś, komu na niej zależy.

Zaczerwieniła się. Ależ jestem głupia, pomyślała. Przecież w jego stosunku do mnie nie ma niczego osobistego.

- Już mi lepiej - powiedziała głośno i przesunęła rękami po spodniach, rozsmarowując na nich resztki ciasta.

Raz uśmiechnął się ponownie i wstał z podłogi.

-Muszę się przebrać, zanim sobie porozmawiamy - oznajmił. - Lecz najpierw chciałbym cię jeszcze raz przeprosić. Powinienem być coś powiedzieć, gdy wyłączyłem magnetofon.

W tym momencie Sara zorientowała się, co właściwie policjant trzyma w ręku. Wiedziała, że to służy do mocowania broni pod marynarką. Spostrzegła również samą broń.

-A więc czemu tego nie zrobiłeś? - spytała, z trudem przelękając ślinę.

-Spodziewałaś się przecież, że wrócę o tej porze, a poza tym dotąd zdawałaś się nie przejmować tak bardzo niebezpieczeństwem.

-Jeśli w ten sposób próbujesz mi udowodnić, że jestem lekkomyślna, to proszę, nie rób tego więcej.

-Nie miałem takiego zamiaru, ale też nic zrezygnuję z podejmowania dalszych prób. Wiesz, co ci powiem? Zasada numer jeden: będę starał się skłonić cię do zmiany miejsca pobytu, lecz tak, byś o tym wiedziała, a nie przez zaskoczenie. Pójdę się przebrać, zanim reszta twojego ciasta wyląduje na podłodze.

-Łazienka jest naprzeciwko kuchni - poinformowała go Sara, nerwowo splatając ręce, by przestały drżeć.

-Zaraz wrócę i porozmawiamy - powiedział Raz.

Nie odprowadziła go wzrokiem. Wstała i zmusiła się do ponownego zajęcia ciastem. Raz na pewno zakłada, że bez trudu uda mu się ją skłonić, by działała po jego myśli. Ludzie często uważali, że takiej niepozornej, kruchej osóbcie jak ona łatwo narzucić własne zdanie. Rzeczywiście w wielu sprawach ustępowała, ale nie wtedy, gdy chodziło o jej pracę.

W szpitalu była bardzo potrzebna, a po wprowadzeniu zaostrzonych środków ostrożności mogła się tam czuć bezpiecznie. Bardziej niepokoiła ją sytuacja w domu. w którym pojawił się jej niezwykle ochroniarz.

ROZDZIAŁ TRZECI

Raz zapiął na podkoszulce pasy mocujące kaburę z bronią. Nie miał zamiaru wkładać marynarki, by ukryć przed Sarą fakt, że jest uzbrojony. Był w kiepskim nastroju i nie zamierzał przejmować się niepokojem pani doktor na widok rewolweru. W końcu jak miał ją osłaniać?

Gdy wszedł do kuchni, poczuł zapach drożdży. Sara stała przy stole, z rękami zanurzonymi w cieście i nawet nań nie spojrzała. Tym razem nie była już śmiertelnie blada.

Raz ciągle nie mógł sobie wybaczyć, że wcześniej tak ją wystraszył. Nie chciał jednak tłumaczyć się, z obawy że do końca zniszczy wątłą nić zaufania, jaka się między nimi nawiązała.

Sara podniosła oczy.

-Nie musisz nosić tego w mieszkaniu - powiedziała.

-To się nazywa broń i może być kiepsko, jeśli

zostawię ją w drugim pokoju - odrzekł Raz, rozumiejąc doskonale, iż Sara nie chce, by pod jej dachem pojawiły się przedmioty związane ze światem krwawych porachunków.

-Pieczesz chleb?

-Nie, zagniatam ciasto - odparła krótko. - Piecze się później.

Uśmiechnął się, rozbawiony jej sarkazmem.

-Przypuszczam, że masz zamiar wreszcie ze mną porozmawiać - powiedziała. - Nalej sobie kawy albo soku, jeśli chcesz.

-Wolę sok - odpowiedział Raz, lecz zamiast podejść do lodówki, zatrzymał się obok Sary.

Spojrzała na niego uważnie, a on wyciągnął rękę i musnął palcem jej nos. Zdumiona tym gestem szeroko otworzyła ogromne, niebieskie oczy. Pomyślał, że miałby ochotę patrzeć w nie bez przerwy i dotykać przy tym jedwabistej, kobiecej skóry. Nacisnął lekko czubek nosa Sary, potem odsunął się o krok, czując przyspieszone bicie serca.

-Pogadamy tutaj - rzekł, wytarł ściereczką kuchenny stół i przysiadł na jego skraju. - Pierwsze pytanie: w jakim stanie jest twoje biodro?

-Czemu cię to interesuje?

-Chodzi o to, czy w razie potrzeby mogłabyś biec?

-To zależy - odparła Sara, gniotąc ciasto. - Kontuzja biodra nie przeszkadza mi w bieganiu, choć zapewne nie byłby to szybki sprint. Mam uszkodzony nerw kulszowy, a to oddziałuje na mięśnie łydki. Wszystko zależy od napięcia wysiłku. Czasem w ogóle chodzę bez wysiłku, a czasem... te mięśnie wcale nie pracują.

-A więc raczej nie powinienem liczyć na twoją szybkość?

-Z kulą na pewno nie. Bez niej przebiegłabym pewnie jakiś dystans.

-Dobre i to - ucieszył się Raz i sięgnął po pojemnik z sokiem pomarańczowym. - Następne pytanie - ciągnął z uśmiechem. - Gdzie są szklanki?

-W szafce za mną.

-Teraz powiedz, czemu się tak bronisz przed czasową przeprowadzką w bezpieczne miejsce.

Sara nie uniosła wzroku. Jej wąskie dłonie wydawały się wyjątkowo silne, gdy rytmicznie zagniała ciasto.

-Najpierw ty mi coś powiedz - poprosiła. - W jaki sposób Javiero dowiedział się, gdzie mieszka Carl?

-Trudno stwierdzić coś z całą pewnością.

-Ale jak myślisz?

Raz stanął tuż za Sarą, by otworzyć szafkę ze szklankami, i poczuł świeży zapach jej kosmetyków,

-Prawdopodobnie zauważył go w szpitalu podczas strzelaniny, a potem śledził w drodze do domu.

-To znaczy, że nie chce ryzykować starcia z powiększoną ochroną szpitala, prawda? I nie ma dostępu do żadnych źródeł informacji na temat tożsamości oraz adresów świadków. Mnie nikt nie śledził, gdy wracałam do mieszkania.

Raz nalał sobie soku i popatrzył na pochyloną głowę Sary. Co by powiedziała, gdybym przytulił twarz do tej delikatnej skóry i zaczął delektować się jej zapachem, pomyślał. Po chwili potrząsnął głową, wracając do rzeczywistości.

-Tylko tyle, że takie wyjaśnienie nie musi być prawdziwe - powiedział. - Bandyta mógł zmienić zdanie na temat ochrony w szpitalu. Ludzie tacy jak on są zazwyczaj niecierpliwi.

-Javiero nie miał dość czasu, by popaść we frustrację, a poza tym twój brat złapie go lada dzień. To zwykły opryszek, nie żaden kryminalny geniusz. Skąd będzie wiedział, jak mnie znaleźć? Jestem pewna, że tamtej nocy nie zwrócił na mnie uwagi.

Raz był przekonany, że Sara nadal się boi, choć wydawała się bardziej uparta niż przestraszona i to go irytowało. Postanowił, że musi postawić na swoim i zapewnić jej bezpieczeństwo. Wiedział, że najsilniejszymi bodźcami dla ludzi, podobnie jak

dla zwierząt, są strach, głód i seks. W tym przypadku głód nie wchodził w rachubę, strach działał za słabo, pozostawał więc tylko seks.

-Wiesz - zaczął, uśmiechając się czarująco – przebywanie razem będzie łatwiejsze, jeśli lepiej się poznamy.

-Przypuszczam, że tak. Raz odstawił szklanę z sokiem i zbliżył się do Sary.

-Mam jeszcze jedno pytanie - oznajmił.

-Tak? - powiedziała, wstrzymując oddech. Raz obserwował, jak się czerwieni.

-Gdzie będę spał?

-Może wypożyczę składane łóżko.

-Wiem, co masz na myśli - odrzekł. I wiem, czego chcesz, choć może sama o tym jeszcze nie wiesz, dodał w duchu. Nie chodzi o seks, raczej o pieśczoć. Raz od niechcenia zaczął bawić się kosmykiem włosów Sary, aż zadrżała.

-Gdzie je postawimy? - Ześliznął się palcami na jej szyję.

-Co takiego? - spytała, zawzięcie ugniatając ciasto.

-Moje łóżko. - Pociągnął delikatnie pasemko jej włosów.

Biedna Sara powinna była jakoś zareagować, lecz Raz dotykał tak delikatnie, niewinnie, że nie wiedziała, jak mu powiedzieć, by przestał, zwłaszcza że sprawiało jej to przyjemność.

-Chyba w salonie.

-Myślisz, że się zmieści?

-Ja nie... - przerwała Sara, czując, że dostaje gęsiej skórki. - Nie zastanawiałam się nad tym. Sądę, że tak.

-To dobrze - powiedział miękko. - A więc w salonie. Przez chwilę wyobraził ją sobie, leżącą nago z rozsuniętymi nogami i ramionami, które wyciągały się ku niemu. Powstrzymał jęk.

Zarumieniona Sara obrzuciła go uważnym spojrzeniem.

-Ja nie... muszę... przepraszam...

-Proszę - odparł, nie poruszając się. Był ciekaw, czy sutki Sary stwardniały, bo on sam czuł się bardzo podniecony.

-Ciasto - bąknęła. - Jest już gotowe do włożenia do formy. Proszę, odsuń się.

-Oczywiście.

Sara z ciastem w rękach musiała przejść tuż obok Raza, który nie odsunął się wystarczająco, więc leciutko otarli się o siebie. Na policzkach pani doktor znowu wykwitły rumieńce.

-Co ty właściwie robisz? - spytał Raz z uśmiechem, widząc, że Sara odkręca kurek z ciepłą wodą.

-Ogrzewam je. Ciasto musi teraz rosnąć.

- Ciepło sprawia, że rośnie? - upewnił się. Skinęła głową. Gdy ponownie przechodziła obok, musnęła jego ramię. Krótkie dotknięcie przyprawiło go o dreszcz pożądania.

-Pomyślałem, że czujesz się niezręcznie w sytuacji, gdy nagle tu zamieszkałem. Jestem przecież obcym człowiekiem.

Sara nie odezwała się, zajęta ciastem.

-Mogę już powiedzieć, że lubisz piec chleb, słuchać kolęd i oglądać telewizję w łóżku.

-Skąd wiesz? - spytała zdziwiona.

-Jestem dobrym detektywem. W salonie nie ma telewizora, a to znaczy, że albo w ogóle nie oglądasz telewizji, albo masz odbiornik w sypialni. Zgadłem?

-Rzeczywiście.

-Słuchaj, może wybralibyśmy dziś razem na kolację? Porozmawiamy trochę, poznamy się lepiej, wpadniemy do kina

- zaproponował Raz, zakładając, że w kinie może być bezpieczniej niż w domu.

-Mam dziś dużo roboty - odparła, próbując unieść formę z ciastem.

-Poczekaj, pomogę.

-Dam sobie radę. Zawsze sama to robię.

Uchwyciła naczynie, lecz Raz zdążył już wyciągnąć ręce i jego palce spoczęły na jej dłoniach. Jednak nie oddała mu ciasta.

-Naprawdę chciałbym, żebyś rozważyła możliwość czasowego wyprowadzenia się z domu - rzekł, nie odsuwając rąk.

-Proszę, przestań - powiedziała Sara, przymykając oczy.

-O co ci chodzi? - zapytał.

-Pamiętasz zasadę numer jeden? Obiecałeś, że uprzedzisz, nim znów podejmiesz próbę przekonania mnie do zmiany zdania.

Raz rozluźnił uchwyt.

-Musisz coś o mnie wiedzieć, Saro Grace. Jestem świetnym kłamcą - oznajmił, cofając się o krok.

Sara odwróciła się i podeszła do kuchenki, a Raz pozwolił, by sama wstawiła ciężką formę do piekarnika. Przez chwilę nie odzywali się do siebie.

-Nie lubię, gdy ktoś mną manipuluje - odezwała się w końcu Sara.

-A ja nie lubię narażać życia dla kogoś, kto nie ufa mojemu profesjonalizmowi.

-Ja nie... - Sara przygryzła wargę.

-Właśnie, że tak. Pamiętasz sąsiada Carla? Wiesz, ile kulek zarobił, tylko dlatego, że znalazł się w pobliżu Javiera?

-Przyznaję, masz rację, ale nie powinienes wywierać na

mnie presji w taki sposób. W końcu zawsze mogę cię zwolnić - oznajmiła, unosząc głowę.

-Tak - zgodził się Raz i podszedł do niej tak blisko, że musiała spojrzeć mu w oczy. - Nie sądzę jednak, byś to zrobiła. Dobrze wiesz, że nie udałoby ci się zatrudnić nikogo, kto pracowałby z równym oddaniem. Powiem ci o sobie coś jeszcze...

-Poza tym, że jesteś kłamcą? - przerwała mu Sara z wypiekami na policzkach.

-Tak. Pamiętaj, że zrobię wszystko dla swojej rodziny, a to oznacza, że z całych sił będę bronił twego życia. Tak naprawdę wcale nie chcesz mnie zwalniać, prawda?

Sara spuściła wzrok i przez chwilę milczała.

-Idę się zdrzemnąć. Później porozmawiamy - powiedziała w końcu.

-W porządku - odrzekł Raz pewny swego, lecz w duchu niezadowolony z metod, które wobec niej stosował. - Połóż się. Będę tu, gdy się obudzisz - zapewnił, doskonale wiedząc, iż to właśnie przyprawia Sarę o niepokój.

A jeśli on ma całkowitą rację, zastanawiała się Sara, leżąc nocą w łóżku. Jeśli narażam cudze życie tylko dlatego, że nie chcę przerwać pracy? Raz naprawdę uważa, że sytuacja jest niebezpieczna, choć według mnie trochę przesadza. Mimo całego wysiłku Sara zupełnie nie potrafiła uporać się z myślami.

Niewielu ludzi, z którymi się stykała, ośmielało się robić jakieś uwagi na temat jej biodra, a ten ochroniarz mówił o tej ułomności tak zwyczajnie, jakby dyskutowali o kolorze włosów. Jego postawa wprowadzała ją w zmieszanie, ale też sprawiała przyjemność. To jasne, że pytał o jej stan wyłącznie ze względów profesjonalnych. Znał się na swojej robocie i chciał wiedzieć,

czego się po swojej podopiecznej może spodziewać. Może przesadzała, upierając się, że jest w pogotowiu niezastąpiona. Jej szefowa, doktor Retger, nie chciała, by Sara przerywała pracę, lecz przecież znała się na urazach, a nie na ochronie świadków. Może powinna pomówić z nią jeszcze raz. Chyba oszaleje bez pracy, jeśli każdy dzień i każdą noc będzie musiała spędzić pod jednym dachem z tym policjantem. Co się stanie, jeśli on ciągle będzie jej dotykał w tak szczególny sposób i patrzył na nią swoimi czekoladowymi oczami?

Sara przewracała się z boku na bok świadoma, że Raz może wymóc na niej wszystko, co zechce, lecz żadne z jego życzeń nie będzie dotyczyło seksu. Nie obwiniała go. W końcu bronił żywotnych interesów swojej rodziny. Pomyślała, że to wspaniale mieć kogoś takiego wśród bliskich. Chciałaby dla kogoś tyle znaczyć. Ogarnął ją smutek i lęk. Wróciły myśli, które towarzyszyły jej w latach terapii, a potem podczas studiów medycznych, tak ponure, że pragnęła je natychmiast odegnać. Wtuliła się w poduszkę, układając się tak, by jej biodrom było jak najwygodniej. Pomyśle o tym później, postanowiła, zamykając oczy, i wkrótce zasnęła.

Szpital, w którym pracowała Sara, mieścił się w nowym budynku, lecz w starej części miasta. Okoliczne posesje ocienione były wspaniałymi wiazami. W pobliżu szpitala znajdowały się kluby członków różnych korporacji zawodowych, towarzystwa historyczne oraz siedziba jednej z organizacji młodzieżowych. Na podjazdach parkowały mercedesy, volvo i samochody sportowe. Jednak już w najbliższym sąsiedztwie zaczynała się ta część metropolii, w której od dwóch lat panowały się gangi,

Sara mieszkała w miłym otoczeniu, stosunkowo niedaleko od szpitala. Zwykle jeździła do pracy swoim czteroletnim for-

dem, tego wieczora jednak Raz odwiózł ją na dyżur własnym samochodem. Gdy wsiadała, zamienili ze sobą tylko kilka słów, reszta drogi upłynęła w milczeniu. Sara czuła się nieswojo na myśl o tym, iż nawet w pracy pozostanie pod obserwacją tego niepokojącego mężczyzny i że sama też będzie go bezustannie szukać wzrokiem. Świadomość, że w obecności Raza rzeczywiście czuje się bezpieczniej, nie poprawiała jej humoru. Nade wszystko ceniła własną niezależność.

W drodze na swój oddział zatrzymała się przy stanowisku pielęgniarek, by wypisać receptę dla jednego z dziecięcych pacjentów. Sierżant Rasmussin został w holu, rozmawiając ze strażnikiem. Tego wieczoru broń miał ukrytą pod ubraniem. Włożył wytarte, jasne dżinsy, znoszone buty, zielony podkoszulek i beżową, sportową marynarkę. Mimo niewyszukanego stroju prezentował się bardzo pociągająco.

-Mężczyzna jak marzenie - usłyszała Sara słowa wypowiedziane młodym, damskim głosem. - Nie wiesz przypadkiem, co on tu robi? Jego wzrok przyprawia o gęsia skórkę.

Uniosła oczy. Raz rzeczywiście zwracał uwagę wszystkich kobiet, mimo iż nie dbał o to, jak wygląda. Żadna nie zastanawiała się, co ten facet ma na sobie, tylko jak wygląda bez ubrania. Reakcje Sary były podobne.

-Nie słyszałaś? To ochroniarz doktor Grace - wyjaśniła koleżance Lynn Daniels, jedna ze szpitalnych pielęgniarek. - Świetny facet, prawda?

-Doktor Grace? - Siostra Jenny Burgoyen zwróciła się do Sary. - On należy do pani? - spytała z niedowierzaniem.

-Niezupełnie - odparła krótko Sara. - Tylko go wynajęłam, a nie kupiłam. Proszę dopilnować, by matka pacjenta dostała tę receptę- poleciła pielęgniarence.

Jedna z sióstr odeszła, pozostałe cicho zachichotały.

-Czy szefowa już przyszła? - spytała Sara, przypominając sobie postanowienie, by ponownie porozmawiać z doktor Retger.

-Jeszcze nie. Przekazałam jej, że pani chciała z nią mówić. Tu są wyniki badania krwi... - ciągnęła siostra.

Sara skinęła głową i znów mimowolnie spojrzała w stronę swojego ochroniarza. Stał w tym samym miejscu, w którym dwa tygodnie wcześniej zginął strażnik, i nie da się ukryć, że przyprawiał ją o bicie serca. Pomyślała, że teraz musi włożyć znacznie więcej wysiłku w zachowanie wizerunku doktor Grace - kobiety o stalowych nerwach.

Raz odprowadził Sarę wzrokiem, gdy skierowała się do pokoju zabiegowego. Był w kiepskim nastroju. Pomyślał, że kiedyś sięgnąłby w takiej chwili po papierosa. Dziś było to niemożliwe, a poza tym i tak znajdował się na terenie szpitala. Nie znosił szpitalnej atmosfery, więc starał się unikać wizyt w tym miejscu aż do momentu, gdy spotkał tę małą myszkę. W pomieszczeniu unosił się specyficzny zapach, który Raz pamiętał sprzed dwóch miesięcy, kiedy to znalazł się w izbie przyjęć i leżał tam zakrwawiony, błagając, by ktoś mu powiedział, co się stało z Margueritte.

Teraz tkwił tutaj, starając się chronić życie innej kobiety. Oparł się o ścianę i obserwował zarówno drzwi wejściowe, jak i samą doktor Grace, która właśnie przeszła obok, nie zaszczycając go nawet spojrzeniem.

-Dokąd idziesz? - zapytał. Zatrzymała się, nie patrząc na niego.

-O co chodzi?

-Przecież mam cię ochraniać. Byłoby mi łatwiej, gdybym znał twoje plany.

-W porządku - burknęła Sara. - Teraz idę do toalety, później będę w sali 4B, a potem wrócę do pokoju pielęgniarek. Wreszcie wpadnę na chwilę do pokoju wypoczynkowego, by napić się kawy i chwilę odetchnąć, nim pojawią się nowi pacjenci lub wróci szefowa.

-Wiesz, że stajesz się zupełnie inna, gdy nakładasz stetoskop? Podobasz mi się.

-Czy ja pytałam o twoje upodobania? - spytała cicho, lekko się rumieniąc. - A teraz wybacz...

-Właśnie sobie przypomniałem - mruknął Raz, chcąc, by Sara jeszcze przez chwilę została. - Gdy zobaczyłem cię w lekarskim fartuchu, natychmiast przypomniała mi się noc, kiedy spotkaliśmy się po raz pierwszy. Byłem wtedy pijany.

-Zauważyłam.

-Występowałem jako Eddie MacReady - wyjaśnił, wzruszając ramionami. - A tacy nie należą do abstynentów.

Gdyby się wtedy nie upił, pewnie nie trzeba by było zakładać mu dwunastu szwów, bo uniknąłby bójki w barze.

-Jako tajny agent musisz... się maskować - powiedziała Sara z wahaniem.

O ile chcę pozostać przy życiu, dodał w myślach Raz.

-W środowisku przestępczym, żeby uniknąć zażywania narkotyków, trzeba robić wrażenie uzależnionego od czegoś innego. Eddie wybrał bourbona. - Raz postanowił zrzucić na alkohol całą winę za to, że nie rozpoznał od razu doktor Grace, choć w rzeczywistości nie utkwiała mu w pamięci, bo w fartuchu lekarki prezentowała się zupełnie inaczej niż w stroju domowym,

Ta zmiana w jej wyglądzie i zachowaniu niesłychanie intrygowała sierżanta Rasmussina.

-Często rozmawiasz o sobie z osobami postronnymi? -spytała Sara,

-Eddie i ja to dwie różne osoby - powiedział Raz, zdając sobie sprawę, iż rozpamiętywanie wizyty w szpitalu, podczas której występował jako MacReady, jest tylko ucieczką od innych wspomnień.

Pamiętał delikatne, precyzyjne ruchy rąk doktor Grace. Jej długie, piękne palce ze starannie obciętymi paznokciami, jak na chirurga przystało. Wydawało mu się, że te ręce rozsiewają magię. Był zdziwiony, że nie rozpoznał jej dłoni, gdy tylko ponownie je zobaczył. Sara coś jeszcze mówiła, lecz Raz już tego nie usłyszał, bo rozległy się wołania załogi ambulansu, która przywiozła ofiary wypadku. Sara, zapominając o istnieniu swojego ochroniarza, natychmiast zajęła się pracą,

W szpitalu zupełnie nie przypominała myszki. Przez kilka kolejnych godzin Raz obserwował Sarę, pielęgniarki i pacjentów, zastanawiając się, w jaki sposób Javiero może przeniknąć do szpitala i jak temu przeciwdziałać. Ilekroć niechciane wspomnienie pewnej krwawej nocy przerywało mu tok myślenia, zadawał sobie pytanie, jaka jest naprawdę Sara Grace i jak odbierałby dotyk jej dłoni, gdyby traktowała go jak mężczyznę, a nie jak pacjenta.

Sara czuła się dziwnie, wracając z pracy w towarzystwie Raza. Jazda jego autem nadawała ich kontaktom intymny charakter. Ulicę, po której jechali, rozjaśniały światła bożonarodzeniowych dekoracji. Zewsząd słychać było dźwięki kołęd, a wewnątrz auta pachniało skórą i papierosami. Raz nie odzywał się od

chwili, gdy Sara wsiadła do auta, lecz to tylko sprawiało, że jeszcze intensywniej odczuwała jego obecność.

-Palisz? - spytała Sara.

-Palilem.

-Co cię skłoniło do zerwania z nałogiem?

-Względy zdrowotne - stwierdził krótko Raz, nie odrywając wzroku od kierownicy.

-Słuchaj, sam mówiłeś, że lepiej się nam będzie współpracowało, gdy trochę lepiej się poznamy - rzuciła z irytacją.

-Proponowałem też parę innych rzeczy, choć może nie wyraziłem się dość jasno. Ale odniosłem wrażenie, że odrzucasz to, co mówię. Czyżbym się mylił?

Sara zacisnęła ręce. Nie miała pojęcia, czemu Raz zachowuje się w ten sposób,

-O ile pamiętam, kolejna sugestia dotyczyła mojej rezygnacji z pracy i rzeczywiście ją odrzuciłam.

-Wiesz, zanim odwiozłem cię do szpitala, sądziłem, że jesteś bardzo nieśmiała. Lecz gdy zobaczyłem cię w akcji, zmieniłem zdanie. Mało która kobieta tak poradziłaby sobie z potężnym pacjentem, którego dziś poskramiałaś - Raz zmienił temat.

-To były konwulsje spowodowane epilepsją.

-A ty tylko wykonywałaś swoją pracę, prawda? Nic w tym złego. Ani w tym, co mi dzisiaj zakomunikowałaś.

-Zamieniliśmy ledwie kilka słów.

-Och, liczba słów nie jest ważna. Zauważyłem, jak na mnie patrzyłaś. Jeśli chcesz się o mnie czegoś dowiedzieć, skarbie, po prostu zapytaj. Natychmiast udzielię ci wszelkich wyjaśnień.

A więc zauważył, pomyślała Sara. Powinna się bardziej kontrolować.

-Hej! - zaczął łagodnie. - Nie jestem... Do diabła!

Sara na moment przymknęła oczy, gdy Raz nacisnął pedał gazu i gwałtownie skręcił. Potem rozległ się huk wystrzału i kula roztrzaskała tylną szybę auta. Odlamki szkła posypały się na ramiona, i głowę Sary.

To musiał być Javiero! Sara skuliła się na siedzeniu, a Raz przygiął jej głowę do kolan. Trwała w tej pozycji, gdy samochód wziął kolejny ostry zakręt, wjeżdżając przy tym na czyjś trawnik. Rozległ się jeszcze jeden wystrzał. Sara nawet nie próbowała się poruszyć. Nic była w stanie myśleć. Jednak uniosła głowę, by zobaczyć, co się dzieje.

Nie uciekali. Z prędkością stu kilometrów na godzinę jechali wprost na stojącego pośrodku ulicy Javiera.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Sara spojrzała w twarz młodego mężczyzny, który wyglądał staro jak na swoje dwadzieścia lat. Ten człowiek miał pozbawione wyrazu spojrzenie. Trzymał w ręku broń. Otworzył usta, jakby zamierzał coś krzyknąć do tego, który chciał go rozjechać. Wśliznął się między parkujące auta, a oni z gwizdem opon przemknęli tuż obok.

Jeszcze sekunda, a Sara zaczęłaby krzyczeć, lecz wszystko toczyło się zbyt szybko. Raz nacisnął na hamulce, samochód uniósł się i skręcił gwałtownie, przecinając krawężnik. Wtedy zobaczyła przyczynę całego manewru i przestała oddychać z wrażenia. Z przodu próbowała ich staranować potężna ciężarówka. Minęli ją o metr, zjeżdżając jej z drogi. Maski wozu była tak blisko, że jego światła oślepiły Sarę. Wydawało się jej, że krzyczy, chociaż niczego nie słyszała.

Siła odśrodkowa wtłoczyła ją w fotel, gdy samochód zataczał się jak dziecinna zabawka. W chwilę później zatrzymali się na środku czyjś podjazdu. Z przodu auta zwisał sznur świątecznych lampek zerwanych skądś podczas szaleńczej jazdy. Sara powoli się uspokajała.

- Nie widzę go! - krzyknął Raz. - Do cholery - zaklął
- mówiłem, żebyś się nie podnosiła! - krzyknął i
przycisnął głowę Sary do jej kolan.

Sara zaczerpnęła powietrza i usłyszała, jak Raz zatrząskuje drzwiami samochodu. W świetle padającym z ganku najbliższego domu zobaczyła, że krąży wokół auta z bronią gotową do strzału. Pomyślała, iż Javiero spostrzeże go równie łatwo. Ogarnął ją strach. Przyszło jej do głowy, że nie może oddychać, bo ma zbyt ciasno zapięte pasy, lecz ze zdenerwowania nie mogła ich rozpiąć. Gdy Raz się odwrócił, zauważyła ściekającą mu z policzka krew.

Obudził się w niej instynkt lekarki. Usłyszała w oddali odgłos zapalnego silnika, lecz postanowiła to zbagatelizować. Tym razem jednym pewnym ruchem wyzwołała się z pasów i wysiadła z auta. Rozległ się pisk opon. Raz spojrzął w dół ulicy, zaklął i opuścił broń.

-Do diabła, czy nie mówiłem, żebyś siedziała w samochodzie, głuptasie?!

-Javiera już tu nie ma - odparła. Miała ochotę krzyknąć i tańczyć z radości, że nic im się nie stało.

Pomyślała, iż później odczuje zapewne skutki szoku oraz potłuczeń doznanych w czasie szaleńczej jazdy, na razie jednak działała adrenalina. Rozejrzała się po ulicy.

-Gdzie kierowca ciężarówki?

-Wziął nogi za pas. Javiero ulotnił się nowym modelem chevroleta, jeśli cię to interesuje.

-To dobrze - powiedziała Sara. - Nie ruszaj się. Muszę obejrzeć skaleczenie,

-Jakie skaleczenie?

-To, które krwawi. - Mówiąc to, ujęła w dłonie twarz Raza.

Okazało się, że obrażenie było powierzchowne i wystarczył zwykły opatrunek.

-Jak to się stało?

-Nie wiem - odparł zniecierpliwiony, wzruszając ramionami.

-Chwileczkę! - Sara przesunęła palcami po twarzy Raza, sprawdzając, czy nie doznał innych obrażeń.

-Co robisz? - zawołał, odsuwając się o krok.

-Nie masz chyba żadnych złamań, ale powinienesz zrobić

prześwietlenie.

-Nie trzeba.

Sara unieruchomiła mu głowę i spojrzała w oczy, sprawdzając stan źrenic, lecz i w nich nie dostrzegła niczego niepokojącego. Były tylko nieco rozszerzone.

Raz mruczał coś, niezadowolony, lecz Sara nie zwracała nań uwagi. Wiedziała, że ludzie pod wpływem szoku lub silnych przeżyć stają się agresywni. Zdawała sobie sprawę, że jej serce też bije w przyspieszonym rytmie, a całe ciało drży na skutek niezwykłych pragnień.

-Chyba nic ci się nie stało - powiedziała.

-Byłem tego pewien.

-To świetnie - odparła, nie zdejmując dłoni z jego twarzy. Przyciągnęła jego twarz ku sobie i pocałowała. Pomyślała, że później się zastanowi, dlaczego to zrobiła. Teraz chciała widzieć reakcję Raza i czuć jego ciało przy swoim. Przesunęła dłońmi w dół, rozkoszując się ciepłem jego skóry. Żyt, nic mu się nie stało. Znajome, lecz zarazem niepokojące odczucia sprawiły, że musiała odsunąć się i zajrzeć Razowi w oczy.

Spostrzegła na jego twarzy wyraz zaskoczenia. Naprawdę to zrobiła? Odważyła się pocałować mężczyznę ze swoich marzeń?

-Ja... nie wiem, co robię - wymamrotała.

-Naprawdę? - Raz się uśmiechnął. - Ale ja wiem. Teraz on ujął jej twarz w dłonie. Doskonale wiedział, jak

użyć języka, by rozbudzić uśpione pragnienia Sary. Rozchyliła wargi, nie zastanawiając się, czy spełnia swoje czy jego pragnienia. Nie dbała o to. Pragnęła tytko, by tulił ją do siebie, a jednocześnie miała ochotę uciec.

Gdy przestał ją całować, z trudem złapała oddech. Do jej uszu dotarły podniesione głosy. Ktoś mówił o nierozważnych kierowcach. Wtedy uświadomiła sobie, że całują się pod oknami czyjegoś domu. Na ganku stali ludzie, którym samochód Raza zniszczył świąteczną dekorację. Jakiś człowiek groził, że wezwie policję, że spisał ich numery i na nic się nie zda ucieczka.

-Wrócimy do tego tematu później, kochanie - obiecał Raz. - Teraz muszę wyjaśnić temu rozwścieżonemu obywatelowi, że nie jestem bandytą.

-To efekt szoku - mruknęła do siebie Sara jakiś czas później, idąc za róg własnego domu z miseczką wypełnioną mięsem tuńczyka,

Naturalna reakcja na niebezpieczeństwo, tłumaczyła sobie w duchu. Czuła się bardzo zmęczona i zdawała sobie sprawę, że wychodząc z mieszkania, naraża się na niebezpieczeństwo, choć tym razem chroniło ją aż dwóch umundurowanych policjantów. Mam nadszarpnięty system nerwowy, pomyślała. Zupełnie nie potrafiła pojąć, jak mogła pocałować obcego bądź co bądź mężczyznę i to takiego, który został jej ochroniarzem. Ten człowiek za chwilę się tu pojawi, by wywieźć ją z Houston, i następne dni spędzą sam na sam w jakimś nieznanym miejscu.

Sara wydała z siebie pomruk niezadowolenia i przyklekła pod krzakiem rododendronu. Wszystko bolało ją od potłuczeń, lecz nie przywiązywała do tego wagi, zajęta poszukiwaniem

kota. Przecież nie mogła wyjechać bez niego. Niespodziewane przygotowania do opuszczenia miasta już i tak wyprowadziły ją z równowagi. Nie należała do osób podejmujących nagle decyzje. Tylko w sprawach zawodowych nie miała z tym kłopotu. Prywatnie zawsze nękały ją tysiące wątpliwości.

Westchnęła zniecierpliwiona samą sobą. W tej chwili spostrzegła kota, a właściwie jego bursztynowe ślepie błyskające w gąszczu krzewów.

-Chodź tu, MacReady! - zawołała. - Zjedz coś. No, MacReady!

-Wiem, że Raz czasem zachowuje się dziwnie, lecz rzadko ukrywa się przed kobietami w krzakach - usłyszała za plecami.

Musiała się opanować, nim odwróciła głowę. Nie chciała wyglądać jak przestraszony królik. Nie zdołała tylko ukryć wypieków na policzkach.

-Poruczniku Rasmussin, wołam kota, a nie pańskiego brata.

-Ciężar spadł mi z serca - odparł policjant z lekkim uśmiechem.

-To właściwie nie jest mój zwierzak, ale go dokarmiam i nie chcę zostawiać bez opieki. Nie wiem, jak zniesie podróż i jazdę w kociej klatce, więc za radą weterynarza wsypałam do jedzenia środek uspokajający, ale on nie chce jeść. Sądzi pan, że domyśla się, co go czeka?

Tom przyjrzał się kobiecie klęczącej pod krzakiem. Wyglądała na wyczerpaną, a tą paplaniną odreagowywała szok. Być może była również zmieszana całą sytuacją.

-Na pewno to zje, tylko jest trochę podejrzLivy.

-Może zostawię tutaj całą porcję. Niech mu się wydaje, że ją kradnie. To sprawi mu większą satysfakcję - powiedziała Sara z westchnieniem.

-Z pewnością - zgodził się Tom. - A gdzie mój brat? - spytał.

-Pojechał po klatkę - odpowiedziała Sara, wstając z jakimś trudem,

Tom pomyślał, że daje jej się we znaki ból biodra.

-Ma też przywieźć parę innych rzeczy - dodała Sara.

- Wziął mój samochód. Jego auto wymaga drobnych napraw. Ostatniej nocy zostało... trochę uszkodzone przez kule.

A więc zamiast strzec świadka oskarżenia, Raz pojechał po kocią klatkę, zdumiał się porucznik.

-Przecież kazałem mu wywieźć panią z miasta tak szybko, jak to tylko możliwe.

-A ja powiedziałam, że nie wyjadę bez kota.

Tom popatrzył z uśmiechem na bladą z niewyspania i zmęczenia twarz wystraszonej Sary i pomyślał, że chyba mimo wszystko sprawy się jakoś ułożą. Po chwili usłyszał dźwięk zatrzymującego się auta, co oznaczało, że wrócił Raz.

-Czy pan wie, dokąd pański brat chce mnie wywieźć? - spytała Sara.

Porucznik spoważniał, przyznając w duchu, że Raz nie powinien był utrzymywać Sary w nieświadomości.

-Nie powiedział pani?

-Sądzę, że był zbyt zajęty stanem swego auta. Nic nie mówił, tylko burczał coś pod nosem. Zresztą, wszystko mi jedno, dokąd pojedziemy, bylebym mogła pływać.

Tom usłyszał zbliżające się kroki i odwrócił głowę. Zobaczył brata, taszczącego kocią klatkę.

-To będzie możliwe, o ile nie boi się pani zimnej wody - oznajmił, spoglądając na Sarę, która tego dnia włożyła dzinsy i różowy sweterek z krótkimi rękawami i zabawnymi, dużymi guzikami.

-A więc jedziemy nad ocean?

-Zgadłaś - rzekł Raz. - A gdzie jest to kocisko, którego nie chciałaś zamknąć w klatce normalnych rozmiarów?

-Tam - odparła Sara, wskazując na krzaki.

-Żartujesz.

-On jest nieśmiały - oznajmiła Sara, unosząc podbródek.

Spojrzenie, którym Raz obrzucił doktor Grace, przeraziłoby każdą inną kobietę, ale nie ją. Sara odpowiedziała równie stanowczym wzrokiem. Tom tytko pokręcił głową, obserwując ten pojedynek.

-Czemu nie przejdziemy na ganek i nie sprawdzimy, czy to nie zachęci pani kota do wyjścia z krzaków? - zapytał.

Sara zamrugła powiekami, jakby nagle przypomniała sobie o istnieniu porucznika,

-Tak, oczywiście - odpowiedziała. - Może napije się pan kawy? Zaraz będzie gotowa.

-Akurat! Nie mamy czasu - zawołał Raz, niechętnie spoglądając na wielkie tekturowe pudło wystawione na ganek.

-Przecież obiecałam, że będę spakowana, gdy wrócisz. A to są rzeczy, które ze sobą zabieram.

-Mogę zrozumieć, że wsadziłaś tu medyczne czasopisma, ale po co ci produkty żywnościowe i naczynia kuchenne? - Pokiwał głową z niedowierzaniem. - Przecież nie wiozę cię na bezludną wyspę.

Sara weszła z Razem na ganek, a Tom trzymał się nieco z tyłu, wąpiąc, czy ci dwoje w ogóle go zauważają.

-Nie wierzę, że uda się tam dostać mąkę ryżową albo pełnoziarnistą, a już z pewnością nie tej jakości. Te produkty trzeba specjalnie zamawiać.

-Boże, włóczkę też bierzesz?!

-To moja robótka na drutach. Muszę mieć jakieś zajęcie - rzekła Sara, rozkładając ręce. - Przecież wyjeżdżamy na kilka dni,

-Wygląda na to, że będziesz miał domowy chleb, Raz - wtracił się porucznik w obawie, iż brat zareaguje zbyt gwałtownie. - Chyba że będziesz niegrzeczny i dostaniesz figę z makiem, A w ogóle przyszedłem tu z określonego powodu - dodał, zwracając się do Sary.

- Tak?

-Nie wiemy jeszcze, jak Javiero ustalił pani dane, lecz musimy założyć, że zdobył informacje od kogoś ze szpitala.

-Na pewno się pan myli. Nikt z kolegów nie naraziłby mnie na niebezpieczeństwo. Dlaczego miałby to robić?

-Ze strachu. Z poczucia winy. Z chęci zysku. Wielu ludzi kieruje się takimi motywami. Wiem, że trudno pani w to uwierzyć, lecz Javiero ma w szpitalu informatora. Dopóki nie zawężymy kręgu podejrzanych, muszę prosić, by nie kontaktowała się pani z nikim bez mojego pośrednictwa.

-Dobrze - zgodziła się Sara, blednąc jeszcze bardziej.

-Jeśli ma pani jakąś rodzinę czy przyjaciół, proszę się nie martwić...

-Zostawię na automatycznej sekretarce wiadomość, że moja ciotka złamała nogę i wyjechałam na kilka dni, by się nią zająć - obiecała Sara.

-Przecież twoja rodzina wie, że to nieprawda - zauważył Raz.

-Nie mam nikogo poza ciotką, a ona nie będzie dzwoniła. Tylko kilku przyjaciół z Connecticut może chcieć się ze mną skontaktować. Rozumiem, że od czasu do czasu pozwolicie mi zadzwonić i sprawdzić, czy ktoś się nie nagrał?

Raz zrobił taką minę, jakby chciał się z nią spierać, ale nie zdążył nic powiedzieć, bo uprzedził go Tom.

-Nie powinno być z tym problemu - zapewnił. - O, widzę, że pani kot już kończy posiłek - dodał.

-Co? - zawołała Sara, oglądając się za siebie, by popatrzeć na wielkiego kota, który właśnie wyлизywał miseczkę i przyglądał się ludziom z nie skrywaną rezerwą. - Dzięki Bogu! - Uśmiechnęła się radośnie, pokazując, jak wygląda, gdy czuje się szczęśliwa.

Jest całkiem niebrzydka, pomyślał porucznik. Potem zauważył, w jaki sposób Raz patrzy na tę kobietę, i odczuł niepokój. Co z tego wyniknie? Nieszczęście czy sukces? Ważniejsze wydawało się nie to, kim doktor Grace może stać się dla jego brata, lecz to, jakie zamiary ma wobec niej młodszy Rasmussin,

-Już się bałam, że nigdy tego nie zje - przyznała z uśmiechem Sara. - Zaraz powinien się uspokoić, bo dobrze odmierzyłam dawkę środka usypiającego, i będziemy mogli jechać. Mac... - przerwała, rumieniąc. - Mac ma ciężkie życie -oznajmiła wreszcie.

-Być może, choć trudno w to uwierzyć, sądząc po jego tuszy. Wygląda jak niedźwiedź - powiedział Raz.

-Proszę sprawdzić, czy zmieści się do klatki, a ja tymczasem porozmawiam z pani ochroną - zasugerował Tom.

-Nie udźwigniesz tego kociska - stwierdził jego młodszy brat i gotów był ruszyć z pomocą, lecz Sara powstrzymała go stanowczym gestem.

-Nie jestem taka słaba, choć kuleję. Dam sobie radę.

Raz zawahał się. Tom rozumiał jego wątpliwości. W końcu obaj zostali wychowani przez tego samego człowieka. Ich ojciec

uważał, że prace dzielą się na męskie i kobiece. Te cięższe winni wykonywać mężczyźni. Jego synowie przez wiele lat pracowali w policji z silnymi kobietami, a jednak ciągle pamiętali ojcowskie przykazania.

-Muszę z tobą pogadać - porucznik zwrócił się do brata,

a ten zacisnął wargi i skinał głową w milczeniu,

Sara, lekko utykając, zesła z ganku. Tom nie wątpił, że poradzi sobie z kotem. Nie miał jednak pewności, czy równie dobrze pójdzie jej z sierżantem Rasmussinem.

-Gadaj, o co chodzi? Naprawdę Javiero ma wtyczkę w szpitalu? - spytał Raz.

-Przesłuchaliśmy paru ćpunów, którzy zeznali, że jednym ze źródeł dostaw narkotyków jest szpital doktor Grace.

-Jakich narkotyków?

-Nic poważnego. Zdaje się, że ktoś wynosił wszystko, co mu wpadło w ręce - rzucił Tom, wiedząc, iż nie musi wyjaśniać szczegółów związku tej afery ze sprawą Sary.

Jeśli ktoś sprzedawał gangowi narkotyki, Javiero mógł go szantażować i w ten sposób zdobyć informacje o świadku. Tak więc trzeba było koniecznie uniemożliwić lekarce kontakty ze szpitalem,

-Wtedy będę pewien, że śledztwo ruszy z miejsca - ciągnął Tom, - A teraz mi powiedz, co u licha dzieje się z tobą i tą kobietą, którą masz chronić?

-Wydaje mi się, że już streściłem, co zaszło nocą, i napomknąłem również, że zabieram ją dzisiaj do domku na plaży.

-Nie mam nastroju do żartów. Czy zamierzasz mieć romans z kimś, dla kogo pracujesz?

-Nie jestem w nic zaangażowany - odparł Raz, lecz bez-

wiednie podążył wzrokiem za kobietą, która właśnie zajmowała się kotem,

-Daj spokój. Nie jestem ślepy. Raz zacisnął pięści. Widać było, że jest wzburzony.

-Jeśli myślisz, że Sara jest...

-Nie chcę, by mój świadek był narażony na niebezpieczeństwo przez faceta, który przestał używać mózgu. Wywieziesz ją z miasta, ale potem przyślę jej ochroniarza z Północnej Agencji.

-Słuchaj, manipulowałeś mną, dając tę robotę. Uważałeś, że lepiej się poczuje, jeśli uda mi się uchronić Sarę od śmierci, prawda? Teraz chcesz wszystko zmienić, choć oficjalnie nic masz prawa wtrącać się w to, kogo doktor Grace zatrudniła do ochrony. Radzę, nie wtykaj nosa w nie swoje sprawy.

-Ona jest moim świadkiem.

-Tym się nie martw. W jednym miałeś rację. Zrobię wszystko, by była bezpieczna.

Coś zastanowiło Toma w głosie brata.

-Tylko jej nie podrywaj. Nie jest w twoim typie - rzucił.

-Pozwól, że sam zdecyduję. Sara nie jest tak krucha, jak ci się zdaje.

-Nie pozwolę, byś wykorzystał tę kobietę do rozwiązania własnych problemów - powiedział Tom, zaciskając rękę na ramieniu brata.

-O czym ty gadasz? - Raz uwolnił się z uchwytu. - Nie mam takich zamiarów wobec doktor Grace i z pewnością jej nie uwiodę. Czasami tylko z nią flirtuję.

-Nie wiem, co się z tobą dzieje. - Tom potrząsnął głową. - Naprawdę myślisz, że można igrac z uczuciami kobiety, nie raniąc jej przy tym? Wywoływać erotyczną fascynację, a potem się wycofać?

-Tak właśnie myślę. Potrafię nad tym zapanować. A ty nie myśl, że pozjadałeś wszystkie rozumy.

-Ależ jesteś zadufany w sobie.

-Wprost przeciwnie. Dobrze wiesz, że dwa miesiące temu przekroczyłem pewne granice. Miało to być zachowane w dyskrecji, lecz wiem, że gdy tylko zgłosiłem chęć opuszczenia policji, zbadałeś okoliczności całej sprawy.

Tom nie zaprzeczył.

-A zatem wiesz, co przeżyłem podczas wykonywania ostatniego zadania. Spałem z moją informatorką, z dziewczyną łajdaka, którego miałem aresztować. Ale w raporcie nie uwzględniono, że oszukiwałem Margucritte, udając prawdziwą miłość.

-Raz - przerwał porucznik - wydarzenia tamtej nocy to nie twoja wina.

-Oczywiście. To był jej błąd, prawda? Dostała za to dwie kulki. Mnie się jakoś upiekło. Jedno drobne draśnięcie. Tylko tyle i jeszcze jeden mały problem. Impotencja - rzucił sierżant Rasmussin na odchodnym,

Raz zajął się pakowaniem rzeczy do samochodu, nie zwracając uwagi na Toma i Sarę. Nie miał ochoty wdawać się z bratem w żadne rozmowy po tym, jak padły słowa o impotencji. Trudniej przyszło mu zachować obojętność wobec Sary. Postawił pudła z żywnością i robótką na drutach na tylnym siedzeniu samochodu, a resztę pakunków przeniósł do bagażnika. Samochód Sary, ciemnoniebieski, czterodrzwiowy sedan był w całkiem niezłym stanie. Raz rozmieszczał właśnie rzeczy, gdy usłyszał głos Sary:

-Mam go - powiedziała, trzymając w rękach dużą klatkę z kotem.

Raz podszedł do mej i uwolnił ją od ciężaru. Zwierzak zamiauczał niespokojnie, gdy policjant wsuwał klatkę do auta.

-Myślałem, że go uspokoiliś.

-Zrobiłam to - odparła Sara, zbliżając się do wozu.

-Jego pomruki brzmią niepokojąco. Pewnie nie wyjaśniłaś, że to olbrzym, koci mutant, gdy pytałaś weterynarza o dawkę leku.

Została do załadowania jeszcze torba z rzeczami Raza, lecz w bagażniku zrobiło się ciasno,

-Brakuje miejsca, bo wcisnęłaś tam choinkę.

-To bardzo małe drzewko.

Raz pokiwał głową.

-Jedzenie, robótka na drutach, choinka z twojego pokoju. Skarbie, chcesz zabrać do samochodu dorobek całego życia.

-Nie mam zamiaru zapominać o świętach. To duży samochód i znajdzie się miejsce na wszystko - upierała się Sara, trzymając w ręku torbę Raza.

Powinien był jej pomóc, ale naprawdę nie miał ochoty wieźć choinki, która przypominała mu wszystko, co w życiu utracił.

-Święta są za dwanaście dni. Być może do tego czasu wrócisz już do domu.

-Boże Narodzenie nie trwa tylko jeden dzień, a to nie jest właściwie prawdziwy dom - odparła Sara i wcisnęła jakoś bagaż Raza do auta. - Mam nadzieję, że wrócimy i przynajmniej ty spędzisz święta z rodziną - ciągnęła, spoglądając uważnie na swojego ochroniarza.

Raz poczuł się okropnie. Nie wiedział, gdzie podziąć wzrok. Uświadomił sobie, że Sara nie ma bliskich, więc było jej wszystko jedno, gdzie spędzi okres świąt. Stąd to drzewko i kot

w samochodzie. Tylko dlaczego nie znienawidziła świat równie mocno jak on?

Zajrzał do bagażnika, w którym jego torba sąsiadowała z choinką i świątecznymi ozdobami.

-Teraz nie ma miejsca na twoją walizkę - westchnął, Sięgnął do środka i wyciągnął klatkę z ciągle miauczącym

kotem.

-Pojedzie z przodu - powiedział, burcząc coś pod nosem

w czasie przekładania pakunków na tylnym siedzeniu.

Przesunął fotel kierowcy tak bardzo, że ledwie zostało trochę miejsca na nogi, i jakoś wcisnął do auta walizkę Sary.

-Na co czekasz? - warknął, widząc, że Sara jeszcze nie wsiadła do samochodu. - Mamy przed sobą co najmniej pięć godzin jazdy i chciałbym się już znaleźć na szosie.

-To mój samochód - odparła Sara, nerwowo zaciskając palce.

-Co?

-To moje auto - powtórzyła głośniej. - I sama wolę je prowadzić.

-Tak, tylko że jesteś niewyspana.

-A ty jak długo spałeś?

-To co innego. Jestem przyzwyczajony - wyjaśnił Raz, widząc w spojrzeniu Sary narastający gniew.

-Nie traktuj mnie protekcyjnie. Miewałam całodobowe dyżury w szpitalu. Być może są dziedziny, w których jesteś ode mnie lepszy, lecz z pewnością nie należy do nich wytrzymałość na brak snu.

-A co będzie, jeśli pojawi się Javiero? Wiesz, co wtedy zrobić?

Sara zaczęła masować biodro, które ciągle jej dokuczało.

-Ludzie twojego brata sprawdzili, czy nie ma go nigdzie w pobliżu. Skoro nie wie, że wyjeżdżamy, nie będzie nas śledził.

-Tom nie jest nieomylny, a w każdym razie jeszcze nie złapał tego drania. Wcale się nie upieram, by przez parę godzin siedzieć za kierownicą, ale płacisz mi za ochronę, więc pozwól robić to, co do mnie należy.

-Tak jak robiłeś to ostatniej nocy?

-Narzekasz na sposób, w jaki uratowałem ci życie?

-Nieważne - odparła Sara, dostając wypieków na bladej twarzy. - Tak czy inaczej, ja poprowadzę - powtórzyła, ciągle machinalnie rozcierając biodro.

Raz nagle wszystko zrozumiał. Jej ułomność, błądność.

-Jak nadwreżyłaś sobie biodro? - zapytał.

-To zdarzyło się dawno temu. Zwykle o tym nie myślę, lecz ostatnia noc przywołała wspomnienie. Nie pamiętam samego wypadku, tylko chwilę, gdy nasz samochód przecinał pas ruchu... i jeszcze światła tamtego auta.

Raz podjął natychmiastową decyzję i rzucił Sarze kluczyki.

-Łap! - zawołał. - Wiesz, jak dojechać do drogi numer pięćdziesiąt dziewięć?

-Sądę, że tak.

-Obudź mnie, gdy dotrzemy do skrzyżowania ze sto osiemdziesiątą pierwszą. Wtedy podam ci dalsze instrukcje - rzekł i sięgnął po telefon komórkowy, by załatwić im dyskretną, policyjną eskortę w drodze przez miasto.

-Dziękuję - powiedziała Sara, siadając za kierownicą,

-Jak widzisz, nie jestem taki straszny, Czasem idę na kompromis. - Raz spróbował się uśmiechnąć.

Gdy Sara spojrzała mu w oczy, uświadomił sobie, że ciągle pamięta jej pocałunek, reakcję na pieszczoty, nieśmiało rozchy-

lenie warg pod naporem jego języka, sposób, w jaki zaciskała ręce na jego szyi. Wszystko to malowało się w oczach Raza tak wyraziście, że Sara musiała odwrócić wzrok, by drżącą ręką trafić kluczykiem do stacyjki.

-A więc, dziękuję. Ja nie jestem najlepsza w ustępstwach.

-Nie ma sprawy - odparł Raz i przymknął oczy, lecz świadomość obecności Sary nie pozwalała mu usnąć.

Jednak potrafił świetnie udawać. Naprawdę był w tyra dobry, choć nie wszystko można robić na niby. Na przykład kochać się z kobietą. Niewiele brakowało, a tej nocy posiadłby tę małą myszkę w jej wielkim łóżku. Nie powstrzymałyby go resztki przyzwoitości. Nawet gdyby nie mógł się z nią kochać, patrzyłby na nią i pieścił...

Nie, nie powinien się podniecać i ranić tej dziewczyny nawet przypadkowo. Tom nie musiał mu mówić, że Sara należy do kobiet, z którymi nie można bezkarnie igrać. Muszę trzymać od niej ręce z daleka, postanowił Raz i zasnął.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Zmiana szybkości jazdy obudziła Raza. Rozejrzał się dookoła. Dzień był słoneczny i parny. Rozpoznał małe miasteczko, do którego właśnie wjeżdżali. Znał tę trasę od dzieciństwa. Wielokrotnie spacerował po tych uliczkach z matką i bratem. Tymczasem Sara szukała dogodnego miejsca do parkowania.

-Czy coś się stało? - zapytał.

-Zmęczyłam się. Możesz mnie zmienić?

-W porządku - zgodził się, przecierając oczy. - Napiłbym się kawy. Ty też?

-Tylko tyle masz mi do powiedzenia po tej całej awanturze, jaką urządziłam na temat prowadzenia wozu?

-To jedna z moich zalet - odparł Raz z uśmiechem. - Nigdy nie powtarzam „a nie mówiłem”. Poza tym, gdybym nie wiedział, że obudzisz mnie, gdy poczujesz się zmęczona, nigdy nic dałbym ci kluczyków.

Raz ruszył do miasteczka w świetnym nastroju. Z jakichś względów uznał, że dzień jest wspaniały. Niepokój, który towarzyszył mu od rana, ulotnił się w czasie snu. Wypełniało go oczekiwanie sprawiające, iż krew szybciej krążyła mu w żyłach.

Gdy wrócił do auta, Sara drzemała na siedzeniu pasażera. Nie obudziła się, kiedy ruszył. Z powodu

wyczerpania miała bladą twarz i podkrążone oczy.
Wyglądała jak porcelanowa figurka z kolekcji jego
matki.

Do Aransas Pass dojechali w południe. Raz uchylił szybę w aucie i wciągnął w płuca zapach oceanu, ryb i soli. Na niebie kłębiły się teraz ciemne chmury. Zbierało się na burzę. Pomyślał, iż powinien przed jej nadejściem zajrzeć do paru sklepów. Sara nie obudziła się nawet wówczas, gdy zaparkował przed spożywczym. Kiedy wrócił z zakupami, poruszyła się lekko, lecz nie otworzyła oczu. Spała cicho i spokojnie, nie wydając żadnych dźwięków. Nawet włosy miała porządnie ułożone. Dziecięcy, niewinny wygląd Sary sprawiał, iż Raz zapragnął jej dotknąć. Myślał o tym intensywnie, z trudem koncentrując uwagę na prowadzeniu auta. Zamierzał zabrać tę dziewczynę na wyspę położoną sześć kilometrów od stałego lądu. Gdy dojeżdżał do celu, uświadomił sobie, że pogwizduje. Czuł się... prawie szczęśliwy.

To pewnie chwilowy entuzjazm, pomyślał. Nic nie zostało rozwiązane, ale na razie czuł się niezłe. Nawet nie tęsknił za papierosami. Może to atmosfera miejsca, które znał od dzieciństwa, a może...

Spojrzał na Sarę, która powoli wracała z krainy snu do rzeczywistości. A może to obietnica, którą złożył sobie w związku z tą dziewczyną, sprawiała, że czuł się lepiej niż zazwyczaj.

-Gdzie jesteśmy? - spytała Sara, rozglądając się wkoło i widząc tylko wodę i niebo. - Wspominałeś, że zabierzesz mnie nad ocean, ale tu nie ma żadnego lądu.

Mężczyzna roześmiał się.

-Wjechaliśmy do Port Aransas - wyjaśnił.

-Czy ta droga nie kończy się w oceanie?

-Skądże! Zaraz wsiądziemy na prom i przepłyniemy na wyspę Mustanga. Przypadnie ci do gustu. Są tam piękne plaże i doskonałe miejsca do łowienia ryb. Lubisz łowić?

-Nie wiem, bo nigdy nie próbowałam - odparła Sara, zwilżając wargi koniuszkiem języka.

-Nauczę cię - obiecał Raz. To lepszy pomysł, niż uczyć ją... Przestał o tym myśleć i odchrząknął.

-Muszę powiedzieć ci o paru sprawach i zapoznać z historią, która ma usprawiedliwić nasz pobyt na tej wyspie.

-A kogo będzie interesowało, kim jesteśmy?

-W tym rzecz, że dom, w którym się zatrzymamy, nie jest własnością gminy.

-Co za różnica?

- Należy do moich rodziców.

Sara zamilkła. Raz próbował z wyrazu twarzy odgadnąć jej myśli.

-Tutejsi ludzie mnie znają - ciągnął. - Przez dwadzieścia lat przyjeżdżaliśmy tu na wakacje, więc potrzebuję jakiegoś wytłumaczenia naszej obecności w okresie zbliżających się świąt.

Sara nadal się nie odzywała, lecz Raz wiedział, że lepiej wszystko wyjaśnić do końca. Sięgnął do kieszeni,

-Masz, nałóż to - powiedział, podając jej obrączkę. - Będziemy udawać nowożeńców.

-Nie, nie umiem udawać i nie chcę nikogo oszukiwać.

-Słuchaj, nie musisz się niczym przejmować - powiedział zadowolony, że może mówić szczerze. - Nie zamierzam wykorzystać sytuacji. Potrzymamy się trochę za ręce i popatrzymy sobie w oczy w miejscach publicznych. Zostaw to mnie. Możesz mi zaufać.

-Och - jęknęła cicho Sara i wzięła złoty krążek.

-Obiecuję trzymać ręce przy sobie - obiecał Raz, gdy dojeżdżali do promu.

Do diabła z mężczyznami oraz ich głupimi przyrzeczeniami, pomyślała Sara, rozpakowując rzeczy. MacReady, uwolniony z klatki, siedział pod drzwiami sypialni. Wydawało się, że i jego dręczyły niewesołe myśli, bo niespokojnie poruszał ogonem.

W pokoju pozostało niewiele miejsca między łóżkiem i otwartymi szufladami komody. Letni domek Rasmussinów był bardzo wygodny, lecz niezbyt obszerny. Jego rozległa, wsparta na palach werandę zbudowano nad samą plażą. Miał dwie małe sypialnie i spory pokój dzienny z kuchennym aneksem. Do znajdujących się tam szafek Raz włożył zakupy.

Sara przeżyła szok, kiedy dowiedziała się, że jej ochroniarz zabierają do swojego letniego domku. Jakoś nic mogła uwierzyć w powody tej decyzji, które jej przedstawił, choć nie sposób im było odmówić logicznej motywacji.

Domek był dobrze ukryty i Javiero pewnie jej tu nie znajdzie. Co mogło naprowadzić go na ślad miejsca, w którym nigdy wcześniej nie była? Nic ją nie łączyło z tym domem, prócz tego idioty Raza, który zamierza odgrywać rolę szlachetnego rycerza. Czy on naprawdę wierzy w to, że przywiózł ją tutaj tylko po to, by ukryć przed bandytą? Przecież w tym celu mogli równie dobrze pojechać w tysiące innych miejsc. Nie, chyba jednak znaleźli się tu z jakichś innych względów.

Zbyt mało wiedziała o Razie Rasmussinie. Powinna lepiej go poznać i to nie tylko dlatego, że tak świetnie całował, chociaż było to bardzo istotne. Nikt dotąd nie całował Sary tak, jakby naprawdę jej pragnął, jakby wiele dla niego znaczyła.

Pewnie te pocałunki, podobnie jak i jej niezręczność, zdradziły Razowi co nieco o niej samej. Nie to, że się nigdy nie całowała, ale że nie miała w tym praktyki. Przez ostatnie trzy lata brakowało jej takich doświadczeń, jeśli nie liczyć epizodu

z Rogerem w czasie studiów. Całowała się z nim dwa razy na randkach - i to wszystko.

Czy Raz obiecał trzymać ręce przy sobie dlatego, że znudziły go jej pocałunki? Jeśli tak, to może lepiej, by nie zmieniał zdania. A jeżeli sądził, że tak właśnie powinien zachowywać się mężczyzna honoru?

-No co, Mac - zwróciła się do kota - masz jakieś propozycje? W jaki sposób kobieta powinna dać do zrozumienia mężczyźnie, że bezgrzeszność w jej życiu jest bardziej skutkiem braku okazji i odwagi niż efektem cnoty?

MacReady zachował godne milczenie.

-I tak mi nie pomożesz - mruknęła Sara, podchodząc do drzwi łazienki wspólnej dla obu sypialni.

-Kocice to szczęściary! Wystarczy, że pokręcą ogonem, i partner już wie, jak to rozumieć. Kobietom jest trudniej.

Weszła do łazienki i westchnęła. Nigdy przedtem nie dzieliła takiego pomieszczenia z mężczyzną. Ta wspólnota wydała się jej aż nadto intymna. I jak tu myśleć o zasygnalizowaniu Razowi, że pragnie być przez niego uwiedziona, jeśli ma takie opory, pomyślała.

Ktoś zapukał do drzwi.

-Zaraz wyjdę - powiedziała Sara, postanawiając, że musi jakoś dać Razowi do zrozumienia, co do niego czuje.

-Saro? - odezwał się Raz.

-Już wychodzę - powtórzyła, lecz tym razem jej głos zlał się z głosem jej ochroniarza.

-Uważaj na... -zaczęła.

- Gdzie ty, bestio, chcesz... Och! - usłyszała głos Raza.

Drzwi nagle się otworzyły.

-Do licha! Ty mutancie, wracaj w tej chwili! - wołał Rasmussin.

-O, nie!

Sara wybiegła z łazienki i przez sypialnię rzuciła się do salonu. Frontowe drzwi stały otworem, a MacReady zniknął.

Raz już od godziny próbował znaleźć kota. Sara miała taką smutną minę, że nie mógł na nią patrzeć. Tymczasem nadeszła burza i trudno było ciągnąć poszukiwania w potokach deszczu.

-Mac da sobie radę - powiedziała Sara, gdy wrócili do domu.

Raz przypuszczał, że jego podopieczna zechce się zdrzemnąć po lunchu, tymczasem ona rozczyniła ciasto na chleb i teraz w całym domu unosił się zapach drożdży. Na nieszczęście zauważyła też radio i wkrótce wewnątrz wypełniło się dźwiękami kołęd.

-Nic temu kocurowi nie będzie - zgodził się Raz. Łało jak z cebra. Żadne rozsądne zwierzę w taką pogodę nie

siedziałyby pod gołym niebem, ale czego można oczekiwać po mutancie? Raz postanowił, że ubierze choinkę, by wynagrodzić Sarze czasową stratę ulubieńca.

-To stworzenie wie, jak zadbać o siebie. Poza tym deszcz może rozpuszczać czarownice, lecz nie słyszałem, by miał jakiś wpływ na demony.

-Boli cię ręka?

Sara koniecznie chciała rzucić okiem na zadrapania zostawione przez pazury kota na dłoni Raza, gdy ten próbował powstrzymać go przed ucieczką.

-Nic mi nic jest.

-Przynajmniej cię nie ugryzł. - Sara podeszła do zlewu, by opłukać ręce.

-Cudownie. Zagniotłaś już chleb? - Raz zmienił temat.

-Owszem. Teraz musi rosnać - wyjaśniła Sara, wycierając dłonie, które przyciągały jego wzrok smukłością i połyskiem obrączki na palcu.

Nosiła ją, bo tak jej przykazał, więc czemu teraz ten widok budził w nim takie dziwne odczucia?

-Nie chodzi o to, że ugryzienie mniej boli niż zadrapanie, tylko że trudniej je zdezynfekować i może sprawić wiele kłopotu - wyjaśniła Sara.

Wyglądała tak rozczulająco, gdy zarumieniona stała przy kuchennym blacie, że Raz nie mógł oderwać od niej oczu, w końcu jednak wrócił do choinki.

-Ładnie ta choinka wygląda - przyznała Sara, gdy skończył swoje dzieło. - Naprawdę wierzę, że Macowi nic się nie stało - dodała po chwili.

-Oczywiście - potwierdził Raz czując, że płynąca z radia kołęda zaraz doprowadzi go do furii.

Wbił ręce w kieszenie i starał się o tym nie myśleć.

-Wiem, że przywiezienie tej choinki to spory kłopot - powiedziała Sara przepraszająco. - Mogłam równie dobrze kupić jakieś drzewko na wyspie, ale tyle czasu zabrało mi samo wybieranie. Naprawdę nie jest łatwo znaleźć choinkę o ładnym kształcie.

Małe rzeczy bywają bardzo ładne, pomyślał policjant, starając się dłużej nie patrzeć na Sarę.

-Masz rację - powiedział, opuszczając bezradnie ręce. Podeszedł do radia i zmienił stację, byle tylko nie słyszeć kołęd.

-Naprawdę lubisz obchodzić święta? - zapytał.

-Tak - odparła, nie komentując jego manipulacji przy odbiorniku. - To dla mnie rodzaj buntu.

-Buntu?

-Widzisz, mojej ciotce nigdy nie udzielała się świąteczna atmosfera. Nie lubiła zamieszania. A mama przepadała za świętami, więc obiecałam sobie, że ja też będę świętować, niezależnie od tego, co myśli o tym ciotka Julia. Potrafię być uparta - przyznała z uśmiechem, poprawiając ozdoby na choince.

-Nie żartuj. - Raz w końcu znalazł jakąś neutralną stację, lecz za chwilę popłynęła z głośnika piosenka o miłości, która zabija, więc tylko się skrzywił.

-Lubisz muzykę country? - spytała Sara.

Wszystko jest lepsze od koled, pomyślał.

-Tak sobie - odpowiedział. - A więc zachowywałaś świąteczne tradycje na przekór ciotce. To musiało być trudne - zauważył, podchodząc do okna zalanego deszczem.

-Tak. Miałam szesnaście lat, gdy rodzice zginęli w wypadku i musiałam przenieść się do siostry ojca. Ciotka Julia nie była towarzyską osobą. Lubiła samotność. Gdy się od niej wyprowadziłam, odzyskała upragniony spokój.

-Wzięła cię, lecz nie zapewniła ci prawdziwego domu.

-Wyciągasz trafne wnioski - powiedziała Sara, wieszając na drzewku dodatkowe ozdoby,

-Policjant, który tego nie potrafi, powinien pracować w drogówce, a mnie by to nie odpowiadało.

-Potrafisz sprawić, że ludzie się przed tobą otwierają.

-Tak, ufają mi - odparł Raz z goryczą w głosie.

-Co robiłeś tu w deszczowe dni jako dziecko?

Raz drgnął, zaskoczony zmianą tematu.

-W rozmowie o deszczu nie czujesz się zbyt pewnie - zauważyła. - Wyglądasz jak Mac, kiedy po raz pierwszy usiłowałam go zwabić do domu, zresztą bezskutecznie.

-Twój kot wróci - zapewnił ją Raz.

-Na pewno. Tylko... widzisz, on właściwie nie wie, że jest moim kotem. A to dla niego nowe miejsce, więc może nie czuć się zobowiązany do powrotu.

-Nie on. To mądra bestia. Przecież karmiłaś go przez jakiś czas. Musi o tym pamiętać. Przyjdzie, gdy będzie zmęczony.

Sara spojrzała w okno. W tym momencie niebo przecięła błyskawica i rozległ się grzmot, więc drgnęła przerażona. Tego było dla Raza za wiele. Widział, że Sara bardzo przeżywa nieobecność kota.

-Słuchaj, burza zdaje się przycichać.

-Tak myślisz?

-Wyjdę i trochę się rozejrzę. - Bezwiednie uniósł dłoń i dotknął policzka Sary. - Znajdę go - obiecał, choć zdawał sobie sprawę, że nie będzie to łatwe zadanie.

-Dobry z ciebie człowiek - powiedziała cicho Sara. Raz opuścił rękę.

-Powinniśmy jakoś podzielić obowiązki w kuchni - zauważył.

-Chyba nie masz na myśli gotowania - uśmiechnęła się Sara. - Widziałam, co kupiłeś. Chili w puszkach, spaghetti w puszkach i zupy w puszkach. To żadne gotowanie.

-Nie chcę być dyskryminowany. Pokażę ci, jak gotuję, gdy zrobię kolację. Trochę sosu tabasco do indyka z chili...

-Raz... - Sara podeszła bliżej.

-Dobrze się czujesz? - spytał z niepokojem.

-Tak - odpowiedziała i położyła lewą dłoń na jego piersi. - Dlaczego pytasz?

-Bo jesteś taka... zarumieniona.

-Tak? Mam wrażenie - szepnęła - że chcesz mnie... pocałować - dokończyła, purpurowiejąc z emocji.

Raz wiedział, co musi zrobić. Powinien odsunąć jej dłoń i wyjaśnić, czemu nie może skorzystać z tak milego zaproszenia.

-Bardzo bym chciał, tylko... - Jego usta znalazły się nieoczekiwanie blisko warg Sary, - Z całą pewnością nie powinniśmy tego robić - szepnął.

A może mógłby pozwolić sobie na moment zapomnienia? Sara przygryzła dolną wargę. Wyglądała tak słodko, że nie potrafił obronić się przed jej urokiem. Ogarnęło go palące pożądanie. Przycisnął Sarę do siebie z myślą, iż jeśli będzie ją tulił wystarczająco długo, ona ogrzeje to zamarzniete miejsce w jego sercu. Ale nie wolno mu tego robić. Musi przestać właśnie teraz, gdy Sara rozchyliła wargi do pocałunku.

-To wspaniałe, kochanie, wspaniałe... - szepnął, wsuwając język w jej usta, choć wiedział, że zaraz powinien go cofnąć, skoro sobie obiecał...

Sara położyła mu drugą rękę na piersi i przesunęła nią w dół, wsuwając palce pod koszulę, by dotknąć nagiej skóry.

Zadrżał, wspominając obietnicę, że będzie trzymał ręce z dala od Sary. Teraz jednak jedną dłonią ujął głowę dziewczyny i ułożył do pocałunku, drugą zaś zaczął rozpinąć guziki różowego sweterka.

-Chcesz mnie dotykać, kochanie? - spytał cicho. - Prawda? Spodoba ci się to - szepnął, wkładając dłoń pod staniczek Sary.

To było cudowne uczucie. Sara miała taką delikatną skórę, lecz Raz rozumiał, że musi przestać. Nakazywała mu to przymglona świadomość. Jednak ciało tej kruchej dziewczyny tak mocno napierało na jego własne. Sara aż jęczała z rozkoszy, gdy

pieścił jej piersi. Wydawało się, że nie pragnie niczego więcej, lecz Razowi to nie wystarczało. On chciał położyć ją na plecach, rozebrać i dotykać, pieścić, całować aż do utraty zmysłów. Tapczan był tuż za nimi. Cudownie!

Sarze zakręciło się w głowie, gdy Raz położył ją na czymś miękkim. Sam znalazł się tuż obok i wsunął nogę między jej uda, tak jak tego pragnęła. Instynktownie ułożył się w taki sposób, by nie narazić na ból jej chorego biodra, a potem rozpiął staniczek i zaczął zsuwać się wargami w dół szyi Sary. Dotknął jej nagich piersi. Westchnęła z rozkoszy. Miał taką gorącą dłoń, gdy pieścił jej sutki. Pochylił głowę i zaczął je ssać, lizać, aż stwardniały jak guziczki. Sara poczuła, że świat rozpada się na drobniutkie cząstki. Gdy Raz uniósł głowę, nie wiedziała, o co chodzi. Potem usłyszała pukanie do drzwi.

Raz zsunął się z niej i próbował ochłonać. Sara leżała na tapczanie z odsłoniętymi piersiami, w rozpiętych dzinsach. Nawet nie zauważyła, kiedy Raz to zdążył zrobić.

Był dobry, pomyślała, drżącymi palcami doprowadzając się do porządku. Bardzo zręczny. Lecz czyż nie tego pragnęła?

Raz podszedł do drzwi, obejrzał się na Sarę, a jej serce ścisnęło się z bólu, gdy ujrzała, że na twarzy jej ochroniarza nie malują się żadne uczucia.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

nie zdradza niedawnych emocji, a potem otworzył drzwi.

-Olivia! - zawołał z lekko wymuszonym uśmiechem.

W progu stała kobieta niewiele niższa od niego. Miała krótko ostrzyżone, jasne włosy i wspaniałe, wysportowane ciało, co sprawiało, że jej figura wyglądała znacznie młodziej niż twarz.

-Nie obchodzi mnie, co o tym sądzisz, lecz masz mi mówić

Livvy, smarkaczu - powiedziała z uśmiechem. - Harry

mnie zabije, jeśli okaże się, że to nie wasz kot - dorzuciła.

Podczas gdy kobiety zawierały znajomość, Raz z rezygnacją w głosie zaproponował kawę. Wyglądało na to, że trzeba będzie zaspokoić ciekawość Olivii Holland, która była sąsiadką i przyjaciółką jego rodziców, Z natury głośna i gadatliwa, zachowywała się często jak trzyletnia dziewczynka. Nikt nie znał jej wieku. Była może o dziesięć, a może o dwadzieścia lat starsza od Raza. Kiedyś czyniła mu nawet pewne awanse, a on serio

Raz nie spodziewał się problemów. Przecież Javero nie mógł podsłuchać rozmowy na ganku Sary. Poza tym ca wyspę można było się dostać tylko promem, a jego obsługa znała rysopis bandyty. Jednak nie rezygnował z czujności. Doświadczenie nauczyło go, że ostrożności nigdy za wiele. Spojrzał przez wizjer i odetchnął.

Rzucił okiem na Sarę, by sprawdzić, czy jej wygląd

zastanawiał się, czy ich nie przyjąć, lecz zdarzyło się to, zanim poznała Harry'ego.

Livvy świętego wyprowadziłyby z równowagi, lecz poza długim językiem miała też ogromne, złote serce, nie mówiąc już o wspaniałym ciele, którego mogłaby jej pozazdrościć niejedna nastolatka. Różnica wieku nie wydawała się Razowi tak istotna jak fakt, że Olivia była bliską znajomą jego rodziców.

Livvy głośno skomentowała wiadomość o nagłym mariażu młodszego syna Rasmussinów. Usłyszała o tym na stacji benzynowej. Było to jedyne miejsce na wyspie, w którym Raz zatrzymał się na chwilę, lecz w małej osadzie nie trzeba więcej, by wieść rozniosła się lotem błyskawicy. Livvy mało nie umarła z ciekawości, nim znalazła pretekst, by zajrzeć do sąsiadów. Zabłąkany kot okazał się darem niebios.

-Nie widziałam jeszcze, by kogoś tak od razu polubił - stwierdziła Sara.

-Mam ciepłe kolana i wiem, jak go popieścić - roześmiała się Olivia, - To działa na każdego mężczyznę, kochanie.

Raz zwlekał z parzeniem kawy, jak długo się dało. W końcu przyniósł na tacy trzy parujące kubki.

-Nie daj się oszukać - zwrócił się do Sary. - Wszyscy znają magnetyzm Olivii, którym przyciąga zwierzęta. Lgną do niej wszystkie żywe stworzenia.

Obie kobiety siedziały na tapczanie i widać było, jak bardzo się różnią. Pani Holland była świetnie zbudowaną blondynką. Nosila bluzkę w paski i turkusowe spodnie, które kontrastowały z rudą sierścią trzymanego na kolanach kota. Sara miała drobne, kruche kształty, ciemne, krótkie włosy i ogromne oczy, które z zadumą spoglądały na zadowolonego z pieszczot Maca.

-Cieszę się, że mój kot schronił się przed deszczem na twojej werandzie. Trochę się o niego martwiłam - przyznała.

Olivia zsunęła Maca na kolana właścicielki.

-Wystarczy - powiedziała. - Cała oblazłam twoją sierścią. Teraz zostaniesz tutaj, bracie. - Pogłaskała kota po mordce.

-Každy zwierzak ma takie miejsce, szczególnie wrażliwe na pieszczoty. U niego to mordka. Spróbuj - zaproponowała Sarze.

Raz pił swoją kawę, przysłuchując się rozmowie kobiet.

-Mruczy - ucieszyła się Sara.

-Oczywiście. Nigdy wcześniej nie miałaś kota?

-Mama była uczulona na ich sierść. Mieliliśmy papugę, ale moja ciotka nie... Z wielu względów nie mogłam jej zatrzymać. Przez jakiś czas dokarmałam Maca, lecz nie zdążyliśmy się zaprzyjaźnić.

-Świetnie sobie radzisz - uznała Olivia i powędrowała wzrokiem ku Razowi. - Ty też. No, no, lekarka, kto by pomyślał. Nie sądziłam, że ożenisz się z kimś takim jak ona. Milutka i nie taka krucha, jak by się mogło wydawać na pierwszy rzut oka. Jak wiosenny mlecz, a nie cieplarniana orchidea.

-Porównujesz moją żonę do chwastu? Słyszac to, Sara zaczerwieniła się tak bardzo, że Raz zerknął nerwowo na Olivię, lecz ta była zbyt zajęta sobą, by coś zauważyć.

-Nie ma nic piękniejszego niż wiosenne mleczce na trawniku

-wykrzyknęła. - Tylko idiota może nazwać dzikie kwiaty chwastami.

-Livvy nie przepada za wypielegnowanymi trawnikami i ogrodami - wyjaśnił Sarze Raz. - Głośno popiera wszystko, co naturalne, bo w rzeczywistości jest zbyt leniwa, by pracować w ogrodzie.

-Mam swoje priorytety. Ale jeśli już o tym mówimy...

-Obrzuciła Sarę uważnym spojrzeniem. - Trzeba by coś zrobić z mięśniami twoich ramion. Mogę ci w tym pomóc - zaproponowała.

Sara zmieszała się nieco.

-Livvy jest znana z tego, że dba o kondycję fizyczną - wyjaśnił Raz. - Prowadzi zajęcia gimnastyczne i udziela porad zdrowotnych. Zamierzałem cię z nią zapoznać - rzekł do Sary.

-Może załatwi ci czasowy wstęp na basen. Przecież obiecałem, że będziesz mogła pływać.

Livvy uśmiechnęła się, słysząc te słowa.

-Powinam była się domyślić, że pływasz. Pewnie nie chcesz przybrać na wadze. Zawsze mówiłam pływaczkom, by nie przesadzały z odchudzaniem. Trochę mięśni jeszcze nikomu nie zaszkodziło.

-Nigdy się nie interesowałam odchudzaniem - przyznała Sara. - Pływam ze względu na biodro,

-A co mu dolega?

-Byłam kontuzjowana w wypadku samochodowym, który zdarzył się przed laty.

-Uszkodzenie nerwu kulszowego?

-Tak - potwierdziła zdumiona Sara. - Miałam szczęście, że nie zostałam sparaliżowana, bo początkowo postawiono błędną diagnozę i cała kuracja się przedłużyła.

Kobiety wdały się w fachową dyskusję. Olivia zajmowała się w swoim czasie fizykoterapią, więc Raz nie był zaskoczony jej wiedzą w tej dziedzinie. Nie dziwiło go również, że Sara czuła się swobodnie w jej towarzystwie.

Spojrzał w okno i znowu ogarnął go wewnętrzny chłód, o którym zapomniał, leżąc obok Sary na tapczanie. Do licha, co

ze mnie za facet, skoro nie umiem dotrzymać słowa, pomyślał. A jednak czuł się w pełni mężczyzną, bo nawet wizyta Olivii nie potrafiła go ostudzić.

-Raz, co o tym myślisz? - usłyszał głos Sary i uświadomił sobie, że kobiety rozmawiają o jakimś przyjęciu. - Nie sędzę, byśmy mogli przyjść, Livvy.

-Przecież musicie czasami wychodzić na powietrze - roześmiała się sąsiadka. - Postanowione! Czekam na was w środę, Przynieście prezent Harry'emu. W święta zachowuje się jak dziecko. Uwielbia podarki. A teraz muszę już iść - stwierdziła, wstając. - Pozwolę wam wrócić do tego, co przerwałam. Możesz przestać się dąsać, Raz - zawołała ze śmiechem.

-Odprowadzę cię do drzwi - powiedział Raz z westchnieniem, a Sara zaczerwieniła się po uszy.

-Polubiłam ją - przyznała chwilę później Sara, gdy nieoczekiwany gość opuścił mieszkanie.

Siedziała na tapczanie, a gdy uniosła głowę, można było dostrzec ślady, jakie miłosne zapały rzekomego męża zostawiły na jej szyi. Raz chętnie wróciłby do przerwanych pieszczot, lecz zdołał się jakoś opanować.

-Wszyscy ją lubią - powiedział.

-Nie wiedziałam, jak wybić jej z głowy ten pomysł z przyjęciem. Ci wszyscy ludzie myślą, że jesteśmy małżeństwem. Powinniśmy byli powiedzieć prawdę chociaż Livvy - westchnęła zakłopotana Sara.

-Świetny pomysł - rzekł z ironią Raz, czując, że nadal jest bardzo podniecony. - Powierzenie jej tajemnicy oznaczałoby, że jutro dowiedziałaby się o tym cała wyspa,

-Słuchaj, po prostu nie podoba mi się ta komedia. Tobie też musi być trudno okłamać. W końcu to twoi przyjaciele,

-O mnie się nie martw. Przecież mówiłem, że świetny ze mnie kłamca.

Jeśli natychmiast nie wyjdę, pomyślał Raz, to rzucę się na nią i tym razem... Otworzył szklane drzwi prowadzące na patio.

-Pójdę się przejść po plaży - zakomunikował,

-Myślałam, że... powinniśmy porozmawiać o...

-To był tylko pocałunek - mruknął Raz. - Z drobnymi dodatkami. Nie ma o czym mówić. Zostań w domu i nikomu nie otwieraj. Nie podchodź też do okien, dopóki nie wrócę. No i wymyśl coś, żeby mnie już nie dotykać.

Trzy dni później Sara stała w kuchni, trzymając w dłoni słuchawkę. Sprawdziała wiadomości nagrane na sekretarkę automatyczną w Houston. Wczoraj dzwoniła pielęgniarka z wiadomością na temat przetrzymywanej książki z biblioteki. Paczka od ciotki jeszcze nie nadeszła. Wiedziała o tym, bo prosiła gospodarza o odbieranie poczty i zostawianie wiadomości na sekretarce, jeśli któraś z przesyłek okaże się ważna.

Wyrzała przez okno. Raz, jak co rano, biegał wzdłuż plaży. Kim był ten mężczyzna, w którym niemal się zakochała? Zupełnie nie mogła poradzić sobie z odpowiedzią na to pytanie. Postrzegą go w zbyt wielu wymiarach. Jawił się jako tajemniczy człowiek z półświatka, bohater jej erotycznych fantazji i jako policjant, uwodziciel, kłamca, ochroniarz... a ona namiętnie całowała kogoś, kto był zlepkiem tych wszystkich wcieleń. Ten, który ją pieścił, zniknął bezpowrotnie wraz z pojawieniem się Livvy, podobnie jak mężczyzna, który kazał jej trzymać ręce przy sobie. Nie była z tego zadowolona.

Każdego ranka wychodził, by biegać po plaży, a jej kazał zostawać w domu i nie odbierać telefonów. Do tej pory słuchała

jego poleceń, lecz teraz uznała, że pora z tym skończyć. Podjęła decyzję, wzięła kulę i podeszła do tylnych drzwi. Wyszła na zewnątrz w towarzystwie kota, który zdawał się jej nie zauważać. Livvy sugerowała, by nie więzili Maca, bo to go będzie skłaniać do ucieczek. Sara zgodziła się z tym, lecz ilekroć kot gdzieś znikał, bardzo się denerwowała. On jednak zawsze wracał, polubił nawet pieszczoty swojej pani i dawał o tym znać głośnym mrużeniem. Teraz udawał, że tylko przypadkiem jej towarzyszy, co Sara skwitowała uśmiechem.

Od oceanu wiał chłodny wiatr. Sara podpierała się kulą, schodząc na plażę. Wilgotna pogoda sprawiła, że biodro znowu zaczęło jej dokuczać. Jednak znacznie bardziej męczyła ją ciekawość. Zastanawiała się, skąd się bierze zły nastrój Raza i dlaczego tak kapryśnie szafuje swym niewątpliwym urokiem. W ciągu ostatnich dni poznała wyspę Mustanga, zwiedziła miejscowy park oraz Instytut Marynistyczny Teksańskiego Uniwersytetu. Odbyła też pięciogodzinną wycieczkę po morzu. Wczoraj popłynęli promem na łódź i mieli zajrzeć do restauracji serwującej owoce morza, lecz ponieważ Sara była uczulona na skorupiaki, skończyło się na hamburgerze.

Raz wcale jej nie unikał i wiele opowiadał o wyspie. Wiedziała już, kiedy pojawili się tu pierwsi osadnicy i jak się nazywał ostatni huragan, który nawiedził tutejsze okolice. Nie miała tylko pojęcia, czemu Raz tak się zmienił, choć widać było, że nadal jej pragnie. Inna kobieta być może nawiązałaby do tego w rozmowie, ale Sara nie wiedziała, jak to zrobić. W końcu jednak postanowiła złamać niepisaną umowę i odnaleźć Raza na plaży, nad którą tego dnia rozpościerało się pochmurne niebo, nadające całemu otoczeniu perłowy odcień.

Oblizwała słone wargi, gdy Raz obejrzał się, wyczuwając za

sobą jej obecność. Nie poruszył się, najwidoczniej był rozgniewany jej widokiem. Sara pomyślała, że coś musi go dręczyć, skoro szuka samotności i myśli o odejściu z policji. Być może to również rzutowało na ich stosunki. A może to jej wina, że się od niej odwrócił? Pewnie popełniła jakiś błąd już wówczas, gdy trzymał ją w ramionach. W końcu w tych sprawach nie była zbyt doświadczona.

Podeszła bliżej. Raz miał na sobie grubego sweter, jaki zwykli nosić irlandzcy marynarze. Wiatr rozwiewał mu ciemne włosy. Zatrzymała się tuż przed nim.

-Co tu robisz, u licha? - zawołał.

-Chcę cię o coś zapytać. Tu jest bezpiecznie. Słyszałam dziś twoją rozmowę z bratem.

Raz kontaktował się codziennie z Tomem i zdawał mu raport z sytuacji, a sam dowiadywał się o postępach w posagu za bandytą.

-Myślisz, że możesz spokojnie spacerować po plaży, gdy Tom nie schwytal jeszcze Javiera?

-Sądzę, że Javiero siedzi w Houston i nic mi nie grozi.

-Takie założenia sprawiają, że codziennie ginie wielu ludzi. Nie lekceważ więcej tego, co powiedziałem. Szanuj swoje życie i nie chodź za mną, skoro jasno zaznaczyłem, że sobie tego nie życzę.

-Wypełniłam w połowie twoje polecenie. Trzymam ręce przy sobie - odparła Sara, dumnie unosząc głowę.

-Ale uznałaś, że powinnaś mnie skłonić do rozmowy na ten temat i w tym celu przysłałaś...

-Nie - skłamała, czując, że oblewa ją fala gorąca.

-Być może, lecz ciągle ścigasza mnie wzrokiem. Czego chcesz? Szybkiego numerku w łóżku? Przecież powiedziałem wyraźnie, że do niczego więcej między nami nie dojdzie. Nie

wyglądasz na kobietę, która zalicza kolejnych mężczyzn i rusza szybko na poszukiwanie następnej ofiary. Sara wzięła głęboki oddech,

-Chciałam, żebyś nauczył mnie łowić ryby, tak jak obiecałeś.

Raz przez chwilę przyglądał się jej w milczeniu, a potem wybuchnął śmiechem.

Sara odetchnęła z ulgą, gdy dowiedziała się, że wędkowanie niekoniecznie wymaga nakładania robaków na haczyk,

-Nie mogę uwierzyć, że kobieta, która codziennie ogląda

ludzkie wnętrze, brzydzi się glisty - dziwił się Raz.

Zabrał ją w doskonałe miejsce, lecz pogoda niezbyt sprzyjała pobytowi nad oceanem i oprócz nich były tu tylko mewy. Znowu wiał chłodny, rześki wiatr.

-Robaki są śliskie jak zimne spaghetti - zauważyła Sara. - Jestem pewna, że każda rozsądna ryba woli plastikową przynętę niż takie paskudztwo.

-Bardziej oślisz niż ludzkie wnętrze? - zapytał Raz i uśmiechnął się.

-One przynajmniej nie są tak okropnie zimne,

-Może spróbujemy tutaj - zaproponował Raz, przygotowując wędkę i kładąc na piasku małą poduszczkę, by Sara mogła na niej usiąść. Obok położył telefon komórkowy, z którym się nie rozstawał, a który przypominał, że nie są tu na wakacjach.

-Jakie ryby będziemy łowić? - spytała Sara

-Wszystkie, które dadzą się złapać. - Raz odpowiedział uśmiechem na uśmiech Sary.

Ściągnął z ramion sztormiak i kazał go jej nałożyć. Zarówno strój, jak i wędka, której Sara używała, należały do jego brata,

więc trzeba było podwinąć o wiele za długie rękawy.

Sara obawiała się trochę, że śmiesznie wygląda,

-Spróbujemy zasadzić się na lososie - oznajmił Raz,

- Lubią tę głębokość i porę roku. A może trafi się morski pstrąg. Nie jesteś uczulona na te ryby?

Sara pokręciła głową z uśmiechem.

-Tylko na skorupiaki - przypomniała,

-Jest zatem nadzieja, że złowimy coś na kolację, bo i tak nie ma szans na złapanie homara czy krewetki.

-Jak mam zarzucać wędkę? - spytała Sara, patrząc z powątpiewaniem na swój ekwipunek.

-Nigdy nie próbowałaś?

-Mój ojciec był prawnikiem, nie wędkarzem.

-Niektórzy adwokaci również tu łowią - powiedział Raz, zbliżył się do Sary i uchwycił wędkę tuż obok jej dłoni. - Naciśnij tutaj. Zacisk się zwolni i poluzuje żyłkę. Widzisz? Gdy będzie wystarczająco długa, zarzucisz ją do wody.

-Och! - Sara była bardziej podekscytowana muśnięciami ręki Raza niż czekającymi ją łowami.

-Teraz pokażę ci, jak się zarzuca - oznajmił Raz i stanął tuż za nią, lecz już jej nie dotykał. - O tak, a teraz ściągaj, nie za szybko, ale i nie za wolno, by żyłka nie zaplątała się w wodorostach.

-A to niedobrze? - upewniała się Sara.

-Ryba może stracić zainteresowanie przynętą, która porusza się w nienaturalny sposób.

Po chwili Sara zarzuciła wędkę według instrukcji Raza, a on zrobił to samo ze swoją.

-Nic się nie dzieje - zauważyła, słuchając szumu fal.

Raz roześmiał się, co ją najwyraźniej zirytowało.

-Myślałam, że to większa przyjemność, skoro tylu ludzi lubi łowić ryby. Ile czasu trwa, nim się cokolwiek złapie?

-Nie przywykłaś do cierpliwego czekania - powiedział Raz, - To zabawne, bo wyglądasz na bardzo spokojną osobę. Ale od razu podejrzewałem, że drzemie w tobie ukryta energia. Jeszcze nie widziałem, byś tak naprawdę odpoczywała.

-Jak to? Często siedzę i odpoczywam.

-Siedzisz, owszem. Przez kwadrans czytasz medyczną książkę, potem przez kwadrans robisz na drutach i tak bez przerwy.

-Szybko czytam - odparła.

-I szybko robisz na drutach? - spytał rozbawiony. No cóż, jej robótka nie bardzo posuwała się do przodu, ale Sara nie miała zbyt wiele wolnego czasu.

-Po wypadku byłam unieruchomiona przez dziesięć tygodni, więc teraz lubię być w ruchu.

-Ile miałaś wtedy lat?

-Szesnaście.

-Musiałaś wiele znieść.

Sara nie odpowiedziała od razu, wpatrując się w mewy, krążące po niebie w poszukiwaniu pokarmu.

-Popatrz, ten ptak nam się przygląda - zawołała. - Żadna mewa nie usiedzi długo na miejscu, ani żadna ryba, dopóki żyje. Ja też nie lubię beczynie spędzać czasu.

-Ani ja - przyznał Raz zarzucając po raz kolejny wędkę. Naprawdę. Dlatego nie lubię łowić z łodzi, tam trzeba siedzieć prawie nieruchomo. Podobnie jak nie znoszę pracy za biurkiem. A odpoczynek w łóżku? Ostatnio, gdy byłem w szpitalu... - nagle zamilkł.

Sara spojrzała nań, zaciekawiona.

-Nie sądziłam, że te szwy, które ci założyłam, okażą się tak dokuczliwe.

-To było innym razem. Kilka miesięcy później. Jestem okropnym pacjentem. Pewnie pielęgniarki prosiły lekarza, by mnie wcześniej wypisał. A ty byłaś posłuszną pacjentką?

-Robiłam wszystko, co mi kazano, bo bardzo chciałam chodzić.

-W ogóle nie mogłaś chodzić?

-Początkowo nie. Potrzebna była operacja. Lekarz, który przyjął mnie w pogotowiu, powiedział ciotce, że trzeba być przygotowanym na najgorsze. Postawił pospieszną, błędną diagnozę i ja ją usłyszałam.

-Udowodniłaś mu, że się mylił?

-Tak - odparła z dumą. - Być może moja ciotka nie jest zbyt sympatyczną osobą, lecz ma swoje zalety. Gdy powiedziałam, że chcę innego lekarza, wysłuchała moich racji i zgodziła się. Znalazła najlepszych specjalistów.

-Nie ufałaś swoim lekarzom, prawda? Sama wykonałaś najważniejszą robotę.

-Bez nich niczego bym nie zdziałała. Warto mieć po swojej stronie lekarzy, którzy znają się na rzeczy. Szczególnie...

-Szczególnie w pogotowiu. Dlatego skończyłaś medycynę urazową, by chronić ludzi przed niewłaściwymi diagnozami, prawda?

-Może to brzmi arogancko, ale tak właśnie było - przyznała Sara. - Jestem dobra w tym, co robię. A ty? Czemu wybrałaś zawód policjanta? Poszedłeś w ślady brata?

-Toma? Nie. On sugerował, bym został księgowym. Niełatwo go naśladować,

-Sprawiacie wrażenie bliskich sobie osób.

-Bo tak jest. Co nie znaczy, że Tom mnie czasami nie denerwuje. Ty nie masz rodzeństwa?

-Nie.

-A kuzynów?

-Też nie. Ciotka nigdy nie wyszła za męża, a mama była jedynaczką. Nie chcesz mówić o sobie, prawda? Wolisz zadawać pytania.

W tej chwili coś napięło żyłkę jej wędki. Sara, nie przygotowana na taki obrót sprawy, omal nie upadła.

-Raz! - zawołała.

-Masz rybę! Uważaj! - Raz rzucił własną wędkę i pospieszył Sarze z pomocą.

Sara pewnie dałaby sobie radę, lecz sprawiało jej przyjemność, że Raz otoczył ją od tyłu ramionami, a ona oparła się o jego piersi, walcząc z podskakującą w rękę wędką, bo ryba ostro rzucała się pod wodą.

-To zabawne - zawołała, a on spojrzał na nią roześmianymi oczami.

Po raz pierwszy śmiał się jak chłopiec, lecz szybko przestał. W jego oczach zapłonęły iskierki pożądania. Sara zobaczyła własne odbicie w źrenicach Raza i serce zabiło jej szybciej, a usta rozchyliły się w oczekiwaniu pocałunków. Poczula, że ogarniają nieznaną dotąd podniecenie.

Raz pochylił głowę, jakby chciał ją pocałować, lecz ona uchyliła się, a on cofnął się o krok.

-Spróbuj sama ją wyciągnąć - zaproponował spokojnie, co przyprawiło ją o rozpacz. - To ci sprawi większą frajdę - dodał.

Nie, pomyślała i tak nieudolnie szarpnęła wędką, że Raz musiał jej pomóc. Sara wiedziała, jak ważna jest niezależność i umiała jej bronić, kiedy trzeba. Lecz nie sądziła, by przez życie należało iść samotnie. Uważała, że znacznie przyjemniej jest mieć w tej podróży towarzystwo.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Był pochmurny wieczór, gdy Sara i Raz szli na przyjęcie do Olivii Holland. Wiatr szarpał kolorową torbę z prezentami i owijał długą spódnicę wokół nóg Sary. Niklowana kula, którą się podpierała, połyskiwała srebrzyście w otaczających ich ciemnościach. Mrok rozświetlały jedynie świąteczne

lampki zdobiące wejścia mijanych domów.

-Mac nie lubi zostawać sam - zauważyła Sara.

Raz mruknął coś pod nosem, więc spróbowała jeszcze raz nawiązać rozmowę.

-Mam nadzieję, że Livvy spodobają się ozdoby, które dla niej wybrałam. A ty co kupiłeś dla Harry'ego?

-Coś do jego kolekcji. - Raz wyraźnie nie miał nastroju do pogawędki, choć zdawał sobie sprawę, że jego milczenie rani Sarę.

Jej złe samopoczucie przejawiało się również tym, że przez cały dzień chodziła o kufi. Lecz gdy zaproponował, że pojedą samochodem, stanowczo odmówiła. Gdyby Raz nie miał pewności, iż Javiero siedzi w Houston, nie ustąpiłby jej, ale jeszcze dziś rano widziano go na starych śmieciach i Tom w rozmowie telefonicznej obiecywał, że lada moment bandyta zostanie schwytany. Śledztwo w sprawie szantażowanego pracownika szpitala, który podkradał narkotyki, powinno wkrótce zakończyć się sukcesem.

Raz nie podzielił się tymi wiadomościami z Sarą. Nie miał zamiaru popełniać po raz drugi tego samego błędu i wplątywać cywilnej osoby w policyjne śledztwo.

-Livvy mówiła tylko o prezencie dla Harry'ego, ale wypadło kupić coś dla obojga - ciągnęła Sara.

-Ona zawsze tak mówi,

-Sądziś, że naprawdę tak myśli?

- Nie - rzucił krótko Raz. Niewiele brakowało, a dziś znów pocałowałby tę kobietę.

Minęło pięć godzin od tamtej chwili, a on ciągle to przeżywał. Pragnienia erotyczne mieszały się z poczuciem winy. Bez przerwy myślał o smukłych dłoniach Sary, jej kształtnych piersiach i powabnej, filigranowej figurce. Nie mógł zapomnieć smaku jej ust.

-Do licha - mruknęła Sara. - To śmieszne. Raz nie przerywał rozmyślań. Rzeczywiście można by uznać

za zabawny fakt, iż impotent tak intensywnie odczuwa głód erotyczny. Wyglądało na to, że sierżant Rasmussin okłamał własnego brata, bo w towarzystwie Sary nie odczuwał braku potencji. Był prawie pewien, iż mógłby się z nią kochać, a ona wcale nie byłaby temu przeciwna. I pewnie na nic by się zdało przypominanie o honorze mężczyzny i policjanta. Jednak ciągle towarzyszył mu strach. A jeśli się mylił? Jeśli zawiódłby i ją, i siebie? Poza tym coś sobie obiecał.

-Co jest śmieszne? - spytał na głos.

-Ta marynarka. Livvy mówiła, że to skromne przyjęcie, ale wyglądam jak idiotka. - Sara wyciągnęła ręce, demonstrując podwinięte rękawy.

-Kiedy z nią rozmawiałaś? - spytał, chcąc oderwać się od własnych myśli.

-Zadzwońłam, by się poradzić, co mam na siebie włożyć, gdy po raz drugi wyszedłeś pobiegać. A w ogóle to chciałam cię zapytać, jak długo byłeś w szpitalu?

-Co takiego?

-Wspomniałeś, że niedawno leżałeś w szpitalu. Zastanawiałam się, czy jako rekonwalescent nie przesadzasz z tym bieganiem dwa razy dziennie. Co ci dolegało?

-Moje grzechy - rzucił, spoglądając na nią z ukosa. - Fakt, przeżyłem, ale tacy święci jak ty nie rozumieją, że to może być największą karą za grzechy. Dla ciebie życie to pomaganie innym, spełnianie dobrych uczynków, pieczenie chleba.

-Wcale nie jestem taka święta - odparła Sara. - Jestem tchórzem,

-Tchórzem? - Raz roześmiał się gorzko. - Nie wiesz, co mówisz, bo inaczej nie próbowałabyś mnie powstrzymać przed kolejnym pocałunkiem. Może nie jesteś ideałem, ale z pewnością nie tchórzem.

-Nie...

- Jesteś dziewczicą?

Sara zatrzymała się, zdumiona jego pytaniem.

-Bo całujesz jak dziewica. - Raz miał na myśli jej nieśmiałość i niewinność, które wydawały mu się niezwykle pociągające, lecz to akurat postanowił przemilczeć.

W ciemnościach widział jej śmiertelnie pobladłą twarz. Nie odezwała się, tylko, utykając, ruszyła przed siebie. Resztę drogi przebyli w milczeniu. Raz wyprzedził Sarę i kiedy zbliżył się do domu Livvy, spostrzegł, że jest sam,

-Co się stało? - zawołał, szukając jej wzrokiem. Została z tyłu i z przerażeniem wpatrywała się w dom sąsiadów.

-To nie może być tutaj - wymamrotała.
-Ależ tu - zapewnił, wskazując na sznur aut przy podjeździe, dobitnie świadczący, że właśnie odbywa się przyjęcie,
-To musi być ten mały domek z czerwoną dachówką, który minęliśmy,
-Nic podobnego. Livvy mieszka tutaj - zapewnił ją Raz, wskazując na wspaniałą jednopiętrową budowlę ze szkła i kamienia, otoczoną rozległym ogrodem, - Może powinienem był ci wspomnieć, że Olivia jest zamożną osobą.
-Chciałeś powiedzieć: bardzo bogatą.
-Tak. Ma kilka klubów rekreacyjnych, nie tylko ten jeden tu na miejscu. Jest też właścicielką nieruchomości, Harry prowadzi zajęcia sportowe. W ten sposób się poznali, Livvy zatrudniła go u siebie, a w tydzień później się pobrali. Ale to jest ciągle ta sama Livvy, niezależnie od tego, w jakim domu mieszka.
-Nie mogę pójść do niej w tym stroju. Idź sam.
-Wszystko będzie dobrze - rzekł uspokajająco Raz, widząc upór w oczach Sary.
-Nienawidzę przyjęć - powiedziała z przekonaniem, - Źle się na nich czuję. Tu będzie pełno obcych ludzi, którzy dobrze się znają. Wszyscy w strojach wieczorowych, a ja? Popatrz na tę beznadziejną marynarkę i spódnicę.
Raz miał ochotę wziąć Sarę w ramiona, zabrać do domu i udowodnić, że strój nie ma dla niego żadnego znaczenia, gdy będzie go z niej sztuka po sztuce zdejmował, jednak jakoś nad sobą zapanował.
-Jeśli mi nie wierzysz, zastanów się spokojnie, czy Livvy naraziłaby cię na śmieszność i okłamała.
-Wspominała o codziennym ubraniu, ale ludzie mieszkają-

cy w takich rezydencjach mają inne pojęcie o codzienności, Powinieneś być mnie uprzedzić.
-Ja mam na sobie dzinsy - zauważył Raz.
-I sportową marynarkę oraz odpowiednią koszulę. Wszystko w kalifornijskim stylu. A ja wyglądam po prostu... głupio.
Raz pokręcił głową. Włożył marynarkę tylko po to, by ukryć pod nią broń,
-Wszystko będzie dobrze - zapewnił Sarę. - Przyjęcia u Livvy są jedyne w swoim rodzaju. Chodź! - powiedział, podając jej rękę.
-Zostaniesz ze mną, prawda? - upewniła się nieśmiało.
-Oczywiście - obiecał, choć ciepło dłoni Sary znów rozbudziło w nim niebezpieczne pragnienia i sprawiło, że przestał ufać samemu sobie.
Wiedział, że ta dziewczyna pomogłaby mu pokonać wewnętrzny chłód spowodowany dawnymi przeżyciami, lecz nie chciał jej wykorzystywać. Uważał, że nie jest wart uczuć Sary,

Raz miał rację. Przyjęcie u Olivii Holand było jedyne w swoim rodzaju i sierżant Rasmussin towarzyszył na nim Sarze przez pierwszą godzinę. Świetnie udawał oddanego męża. Przedstawił swojej rzekomej żonie wiele osób i trwał u jej boku, by nie czuła się obco w nowym otoczeniu.

Potem jednak ją porzucił. Zrobił to bardzo elegancko. Odczekał, aż zajęła się rozmową z dwiema emerytowanymi pielęgniarkami. Pomyślał, że mają sobie wiele do powiedzenia i nie potrzebują jego towarzystwa.

-Przepraszę cię na moment, kochanie - rzekł z uśmiechem.

- Muszę pogadać z kimś o sprawach zawodowych, a wiem, że to cię nudzi. Spotkamy się później - rzucił Sarze na odchodnym.

Czterdzieści minut później nie było go nigdzie w zasięgu jej wzroku. Gospodyni domu wyciągnęła Sarę z kąta, w którym ta skryła się z kieliszkiem wina w ręku.

-Jeszcze nie poznałaś Harry'ego, prawda? - spytała, przekrzykując głośną muzykę. - Nie widziałam twego męża w pobliżu. Pewnie jest w naszym muzeum i ogląda kolekcję Harry'ego. Obaj wiedzą, jak po cichu zniknąć. Posprzeczaliście się?

-Tak - odparła zawstydzona Sara.

- Ach, ci mężczyźni - pokiwała głową Olivia. Przeszły obok dwóch głośno dyskutujących gości. Jeden był w skórzanej kurtce i z kolczykiem w nosie, drugi miał pod szyją koloratkę. Obaj stanowili przykład typowych gości zgromadzonych tego wieczora na przyjęciu. Nic tu nikogo nie dziwiło. Gdy przeszły do holu, muzyka nieco przycichła i Sara odetchnęła z ulgą.

-Nie za głośno u mnie? - spytała gospodyni.

-Ależ nie - zapewniła ją Sara. - Taka muzyka zagłusza hałas.

-Oj, za głośno - uznała Livvy, potrząsając błyszczącymi, zielono-czerwonymi kolczykami w kształcie choinkowych bombek,

Włożyła do nich turkusowe obcisłe spodnie i powiewną, białą bluzkę.

-Chciałabym, by ktoś mi powiedział, jak się tę muzykę przycisza. Jestem prawie głucha na jedno ucho - oznajmiła. - To skutek infekcji. Poczekaj chwilę, Saro. Zaraz coś z tym zrobię i wrócę do ciebie - mruknęła, znikając w dużym pokoju.

Sara rozejrzała się wokół siebie. Hol, w którym stała, był większy niż jej houstońskie mieszkanie. Na ścianach wisiały piękne obrazy, a podłogę pokrywał gruby, miękki dywan. W y -

pila łyk wina i ruszyła przed siebie, podziwiając wewnątrz. Gdy usłyszała kobiecy śmiech, obejrzała się. W drzwiach stał Raz w towarzystwie przystojnej blondynki. Kobieta ubrana była w obcisły czarny strój, podkreślający jej smukłą sylwetkę. W jednej ręce trzymała jedwabny szal, drugą dotykała piersi Raza. Długie, wijące się włosy opadały na jej nagie ramiona. Miała rozchylone, wilgotne usta, które wyglądały tak, jakby je ktoś przed chwilą całował.

Sarze pociemniało w oczach. Raz uśmiechnął się do niej fałszywym uśmiechem Eddiego MacReady.

-Poznałaś już Brendę? -zapytał. Sara nie mogła dobyć głosu z gardła, więc tylko pokręciła głową.

-Brenda nie czuje się dobrze, więc poprosiła, bym ją odwiózł do domu.

-Do domu? - powtórzyła Sara z niedowierzaniem. Chyba Raz nie zamierza mnie tu zostawić, pomyślała, ale jej rzekomy mąż tylko się uśmiechał.

-Nie psuj sobie zabawy, kochanie. Szybko wrócę - zapewnił.

Sara poczuła, że robi się jej słabo. A więc Raz zostawia ją tutaj, by zabawiać się z tą łajdaczką. Czy miała prawo protestować? Przecież niczego jej nie obiecywał. Przełknęła ślinę, ciągle nie mogąc mówić.

-Zostaniesz tutaj? - upewnił się Raz. Skinęła w milczeniu głową, a on objął blondynkę i wyszedł.

Sarze zaschło w ustach i bała się, że zaraz zwymiotuje. Przez chwilę chciała ich zatrzymać i powiedzieć sierżantowi Rasmussinowi, że nie powinien jej tego robić. Co sobie pomyśla ci wszyscy ludzie, którzy uważają ich za małżeństwo? Nie mogła

jednak narazić się na powtórne odrzucenie, więc stała bez ruchu, nim Raz i Brenda odeszli. Chwilę później wróciła Livvy.

-Ciagle tu jesteś? Mogłabym przysiąc, że widziałam wychodzącego Raza. Był za daleko, ale... - przerwała i skrzywiła się, uświadamiając sobie, że jej sąsiad towarzyszył innej kobiecie.

Sara próbowała zachować resztki godności.

-Musiał odwieźć do domu kogoś, kto źle się poczuł - wyjaśniła.

Livvy popatrzyła na nią z powątpiewaniem, lecz nim zdążyła coś powiedzieć na temat męskich wykrętów, Sara potrząsnęła przecząco głową.

-Nie chcę o tym mówić - szepnęła. - Są pewne okoliczności, których nie znasz - dodała.

-Coś się tu dzieje, a wy dwoje mi o tym nie powiedzieliście, prawda?

Sara zachowała milczenie.

-Czemu wszyscy myślą, że nie umiem trzymać języka za zębami? - westchnęła Livvy. - Czy ja mówię Harry'emu, co kupiłam mu na Gwiazdkę? Coś mu najwyżej napomknę, nic więcej. Ale musisz go poznać, kochanie. Z pewnością cię rozbawi.

Znalazły Harry'ego w garażu zwanym muzeum ze względu na kolekcję wspaniałych motocykli, zajmującą miejsce, na którym zmieściłyby się cztery samochody. Dwaj mężczyźni stali pochyleni nad pojazdem ze stylową przyczepą, która przypominała Sarze czasy czarno-białych filmów. Trzeci mężczyzna siedział na podłodze. Miał imponujące wąsy, był łyсы, niewysoki, ale wspaniale umięśniony. Ubrany był w granatowe spodnie i sportową koszulę, a w rękę trzymał klucz do rozkręcania kół.

-Harry, obiecałeś... - rzekła Olivia z wyrzutem w głosie.

Mężczyzna podniósł się, a Sara uznała, że ten człowiek wygląda jak skrzyżowanie gнома z atletą cyrkowym.

-Przyprowadziłam kogoś, kto chce cię poznać.

-Żonę Raza? - zapytał Harry, podchodząc do gościa.

Był od niej niewiele wyższy, lecz dwa razy szerszy w ramionach. Mówił z dziwnym akcentem, który przywodził na myśl Cyganów. Ujął dłoń Sary w obie ręce i serdecznie ją uściśnął,

-Cieszę się, że cię poznałem - powiedział. - Czy lubisz motocykle?

Łatwo można było przewidzieć zamiary Brendy. Gdy tylko wsiedli do jej sportowego, dwuosobowego wozu, oddała Razowi kluczyki i zajęła się czymś ciekawszym od prowadzenia auta. Mniej doświadczony kierowca przestałby zwracać uwagę nawet na znaki stopu. Kilka minut później Raz zatrzymał się przed domem Brendy, próbując uświadomić sobie, co on tu właściwie robi. Koń spoczywająca na udzie Raza przesunęła się nieco wyżej. Brenda musnęła piersią jego ramię,

-Wiesz co? - szepnęła mu do ucha. Ach, jestem tu, by zranić Sarę, zrozumiał nagle Raz. Musi

odcierpieć za to, co mi zrobiła. Słodka, niemądra Sara, która zasługuje na kogoś lepszego niż ja. Do mnie pasuje Brenda, o ile sprawdzę się jako mężczyzna. Jestem tu, by się przekonać, czy może mnie wyleczyć ktoś, kto nie oczekuje zbyt wiele.

-Co, kochanie? - zamruczał, automatycznie przesuwając rękę ku talii Brendy, a potem jeszcze wyżej.

Jedwabna bluzeczka uniosła się, odsłaniając nagie ciało. Raz doskonale wiedział, gdzie Brenda chciałaby poczuć jego rękę. Jeszcze nie teraz, pomyślał. Zacznę za chwilę.

-Czuję się znacznie, znacznie lepiej - powiedziała Brenda.

Jej pachnące miętą wargi były tak blisko. - Ale trochę kręci mi się w głowie. Może coś byś na to poradził.

-Ja też mam mały problem, w którym mogłabyś mi pomóc.

Raz był prawie pewien, iż Brenda poradzi sobie ze wszystkim, jednak w tej samej chwili pomyślał o Sarze.

-Tak? - spytała Brenda, kładąc dłoń Raza na swojej nagiej piersi. - Czy to pomaga?

Raz uznał, że takiej właśnie partnerki mu trzeba. Kogoś o twardych sutkach i wątlej moralności. Brenda była rozpalona i gotowa na wszystko. Odpędził wizję Sary, pochylił głowę i zaczął całować nabrzmiące usta siedzącej obok kobiety.

ROZDZIAŁ ÓSMY

-A ten to harley davidson z 1965 roku - wyjaśniał Harry, prezentując Sarze swoją kolekcję, - Widzisz, jakie ma wspaniała kształty? - spytał, dumny jak paw. - Nigdzie nie znajdziesz takiego drugiego. Oryginalnie chromowany.

-Bardzo błyszczący - przyznała Sara, pijąc wino, by czymś się zająć.

-Usiądź na nim. Zobacz, jakie to uczucie - zachęcił.

-Och, nie mogłabym. Nic nie wiem o motocyklach. Jeszcze by się przewrócił - powiedziała z wahaniem, choć pojazd wyglądał na wyjątkowo stabilny.

Dwaj mężczyźni, podziwiający modele motocykli wojskowych, roześmieli się głośno.

-Wykorzystaj okazję, Harry nikomu nie pozwala ich dotykać, a co dopiero siadać na siodełku - usłyszała Sara.

Harry uśmiechał się z taką dumą i radością, że nie wypadało go zawieść.

-Spróbuj - zachęciła Sarę Livvy. - Może trudno

będzie wspiąć się na tę maszynę, ale zaraz ktoś ci pomoże. Jason - zwróciła się do jednego z obecnych w garażu - podsadź ją.

-Poradzę sobie - rzekła Sara, przerażona myślą, że ktoś miałby ją sadzać na motocyklu.

Podala Harry'emu swój kieliszek i kulę. Maszyna była bardzo szeroka, wyposażona w mnóstwo rur i pedałów. Sara stu-

diowała je przez chwile wzrokiem, zastanawiając się, jak najporeczniej wdrapać się na górę. W końcu chwyciła kierownicę i przerzuciła przez siodełko prawą nogę. Na szczęście miała długą spódnicę, więc cały manewr odbył się bez uszczerbku dla skromności. Potem wsparła obie dłonie na kierownicy i poczuła się jakoś niezręcznie.

-Muszę wracać do gości - oznajmiła Livvy. - Harry, czy ty w ogóle pamiętasz, że wciąż trwa przyjęcie? - spytała męża.- Raul - zagadnęła drugiego mężczyznę - Widziałam, że żona cię szuka...

Sara przestała słuchać. Wlepiała wzrok w świecącą na palcu obrączkę, która miała oszukać przyjaciół Raza. Sierżant Rasmussin rzeczywiście okazał się świetnym kłamcą. Uprzedził ją o tym, sądząc, iż ona nie oczekuje niczego poza krótkim flirtem. Poszedł z inną kobietą, wystawiając ją na pośmiewisko i podważając prawdopodobieństwo całej zmyślonej historyjki. Nie, wcale nie próbował jej oszukiwać. Gdy się uśmiechał, wyglądał jak Eddie MacReady, a to była przecież tylko maska. Po co miałby ją przywdziewać, gdyby zachowywał się naturalnie? Woląca myśleć, iż całe zachowanie Raza było tylko udawaniem, lecz to chyba, niestety, tylko pobożne życzenia. Tylko dla czego miałby aranżować taki spektakl, gdyby nie zamierzał naprawdę znaleźć się w łóżku Brendy?

-O czym tak rozmyślasz, Saro? - usłyszała pytanie Harry'ego. - Chcesz się przekonać, jak działa silnik? To proste, ma zapłon elektroniczny. Włączyć go?

Sara zamrugwała powiekami i rozejrzała się wkoło.

-Dokąd wszyscy poszli? - zapytała.

-Livvy zabrała z sobą Raula i Jasona. Przyszło jej do głowy, że ty nie przepadasz za licznym towarzystwem. Chcesz się

pobawić moimi zabawkami, prawda? - Harry sprawdził zapłon i włożył kluczyk do stacyjki. - Przekręć dwa razy w prawo -powiedział. Sara machinalnie zrobiła, co kazał, ciągle błędząc myślami wokół Raza. Całował ją i pieścił, jak tego chciała, lecz potem oznajmił, że to nie ma znaczenia i zapowiedział, by niczego więcej nie oczekiwała, nawet pocałunków.

-Naciśnij guzik startera, ten po prawej. Więcej nie trzeba -instruował Harry. Sara wykonała polecenie i motocykl zaczął pracować z hałasem.

-Hej! - zawołała, poddając się potężnym wibracjom.

-Nigdy nie siedziałś na motorze? - spytał Harry. Pokręciła głową. Nowe doświadczenie wydało się jej interesujące.

-Podoba ci się? Powiedz mężowi, by przywiózł cię tu jutro. Zwykle nie pożyczam nikomu swoich maszyn, lecz dla Raza i ciebie zrobię wyjątek. Będzie mógł cię zabrać na przejażdżkę.

-Dziękuję, lecz nie sądzę, by było to możliwe - odparła zmieszana, spoglądając na fałszywą obrączkę.

Harry wyłączył silnik i zapadła nagle cisza.

-Coś jest nie w porządku - zauważył. - Nie wiem, co, i nie muszę wiedzieć, ale jeśli taka miła dziewczyna jest smutna podczas miodowego miesiąca, to coś ile się układa. Jazda na motorze nie rozwiąże problemu, lecz może odświeżyć myśli, pomóc wypłatać się z pajęczyny. - Uśmiechnął się ciepło.

-Nic z tego - odpowiedziała Sara. - Nie chodzi o motocykl -ciągnęła. - Oboje z Livvy jesteście tacy mili, a ja... - Westchnęła i spojrzała Harry'emu w oczy, - Raz nie jest moim tnę-

żem - wyznała. - Nie powinnam nikomu o tym mówić, ale to prawda. Jest tylko moim ochroniarzem.

-Potrzebujesz ochrony? - zdziwił się mężczyzna.

-Jestem świadkiem w sprawie o wielokrotne zabójstwo - powiedziała, czując ogromną ulgę po wyznaniu całej prawdy.

-Zdumiewające - przyznał Harry, - Mogę pojąć, czemu Raz trzymał wszystko w tajemnicy przed Livvy, która jest wspaniałą kobietą, lecz nie potrafi dochować sekretu. Po prostu mówi, co myśli. Ale wy oboje powinniście się zdecydować jednak na tę jutrzejszą przejażdżkę.

-Przecież ci powiedziałam...

-To, co usłyszałem, nie zmienia faktu, że między wami są jakieś nieporozumienia.

-Nie jesteśmy parą.

-Przeciwnie. Ta wyspa to sanktuarium Raza, święte rodzinne miejsce. Nie przywiózłby cię tutaj, gdybyś była tylko jego klientką.

-W całą sprawę jest wmieszana jego bratowa - wyjaśniła Sara.

-To wystarczający powód, żeby przyjąć tę pracę, ale za mało, by cię tutaj przywieźć. Livvy zna Rasmussinów od wielu lat i opowiadała mi o nich. Ojciec rodziny jest emerytowanym oficerem policji. Obaj synowie poszli w jego ślady. Są jego dumą. Przyjeżdżali tu zawsze, by się zrelaksować, oderwać od pracy, a nie po to, by rozwiązywać problemy zawodowe. A jednak ty się tu znalazłaś.

-Myślę, iż Raz miał swoje powody, żeby tu przyjechać, lecz mnie one nie dotyczą.

Od chwili wyjścia ze szpitala ścigają go jakieś demony, dodała w duchu.

-Naprawdę w to wierzysz? - Harry poklepał dziewczynę po ręce. - Zobaczymy. Teraz nauczę cię zmiany biegów. To łatwe. Najpierw ci wszystko pokażę, potem sama spróbujesz.

Sara naprawdę nie wiedziała, czemu uczestniczy w tej lekcji. Częściowo pewnie dlatego, że w obecności Harry'ego czuła się swobodnie. Dobrze na nią działał, jak starszy brat czy wujek. Był taki bezpośredni, że zniknęła gdzieś jej nieśmiałość. Nie musiała się męczyć prowadzeniem rozmowy, bo cały ten trud Harry wziął na swoje barki. To, o czym jej opowiadał, było tak ciekawe, że Sara przestała się koncentrować na własnych zmartwieniach, a zaczęła wnikać w tajniki wiedzy o jeździe na harleyu. Prawie zapomniała, że Raz ją opuścił i dlaczego to zrobił.

-Masz wycucie - stwierdził Harry, gdy płynnie przeszła z trzeciego biegu na czwarty. - Podoba ci się moja lśniaca zabawka, prawda?

-Póki się nie rusza - odrzekła Sara. - Wiesz, jak w szpitalu nazywamy takie zabawki?

-Słyszałem. Traktujecie je jak narzędzia śmierci, ale ja zawsze jeżdżę w kasku. Tobie też dam jeden na tę przejażdżkę z Razem. Ubierz się w dżinsy, a Livvy pożyczyci ci którąś ze swoich skórzanych kurtek. Masz odpowiednie buty?

-Harry - przerwała mu Sara. - My tylko udajemy z sierżantem Rasmussinem, że coś nas łączy. Nie sądzę, by chciał mnie zabrać na przejażdżkę.

-Udajecie? A ty tylko udajesz smutną, że wyszedł z inną kobietą i zostawił cię tutaj samą?

Ręka Sary ześliznęła się na starter i silnik zapalił.

-Tak nie można postępować z tą wspaniałą maszyną. Jeszcze chwila, a wjechałabyś w ścianę.

-Przepraszam - bąknęła Sara. - Skąd wiesz, że Raz wyszedł?

-Livvy mi o tym powiedziała, gdy siedziałaś zatopiona w smutnych myślach. Sama się zmartwiła, bo lubi tego chłopaka. Takie zachowanie nie jest w jego stylu. Ponieważ Livvy się martwi, a ciebie już polubiłem, spróbuję jakoś wam pomóc.

-Nie chcę o tym mówić.

-Rozumiem. Myślisz, że to nie moja sprawa. Nie musisz opowiadać mi o swoich uczuciach. Ale pamiętaj, że w tych sprawach młodzi mężczyźni nie są zbyt przenikliwi. Trzeba im wyłożyć kawę na ławę, lecz zanim to zrobisz, zastanów się najpierw, co naprawdę do niego czujesz.

-Nie ma w tym żadnej tajemnicy - mruknęła Sara. Pożądanie nie należy do zbyt skomplikowanych uczuć, pomyślała i z westchnieniem zesłała z motocykla.

-Możesz mi podać kulę? - poprosiła.

-Chcesz, żebym przestał gadać? - zapytał Harry.

Sara uśmiechnęła się z wysiłkiem.

-Miło spędziłam z tobą czas, ale na dzisiaj już wystarczy - powiedziała, pragnąc w duchu wrócić do siebie, do Houston.

-Czy mógłbyś mnie wytłumaczyć przed Livvy? Chyba pójdę do domu.

Javiero najprawdopodobniej nigdy nie słyszał o wyspie Mustanga. Nie było sensu czekać, aż Raz zechce wrócić na przyjęcie. Sara nie miała ochoty spotkać się z nim w publicznym miejscu, bo nie chciała, by ktokolwiek zauważył, jak bardzo czuje się nieszczęśliwa.

-Oczywiście - zgodził się Harry. - Odwiozę cię do domu na motocyklu. Widzisz, tamten ma bardzo wygodne miejsce dla pasażera.

-Ale ja nie...

-Będziesz potrzebowała jakichś spodni. Livvy coś ci znajdzie.

-Harry...

-Masz klucze od domu?

Sara otworzyła usta i zaraz je zamknęła. To Raz wziął klucze, a więc nie pozostawało nic innego, jak zostać tutaj. Będzie musiała spotkać się z sierżantem Rasmussinem w asyście tłumy obcych ludzi. Jak śmiało postawić mnie w tak dwuznacznej sytuacji, pomyślała z gniewem.

-Nie przejmuj się. Klucze się znajdują - uśmiechnął się Harry. - Rasmussinowie zostawili nam zapasowe, byśmy mieli oko na ich domek. A teraz załatwimy ci jakąś cieplejszą odzież i pozwolimy, by wiatr wydmuchał z twojej głowy smutne myśli. Nie bądź zbyt surowa dla swego męża na niby. Młodzi mężczyźni bywają niemądry.

Podczas jazdy motocyklem Sarę owiewał chłodny wiatr. Jego szum i ryk silnika wdzierały się do uszu mimo kasku wciśniętego na głowę. Objęła mocno siedzącego z przodu Harry'ego i przyłgnęła do jego pleców, gdy pojazd ruszył ostro w dół drogi.

Po pewnym czasie Harry zatrzymał się przed werandą Rasmussinów, a Sara zsiadła z motoru. Była nieco zeszywniała, lecz tym razem nie czuła bólu w łydce. Miała na sobie obszerne dżinsy Livvy i jej skórzaną kurtkę. Ściągnęła kask z głowy i zasłuchiwała się w szum oceanu.

-Dobrze ci się jechało? - spytał Harry, podając jej kulę.

-Świadomie wybrałaś okrężną drogę. Lubisz manipulować kobietami - zauważyła i pomyślała, iż mąż Livvy ma rację,

ceniać sobie przyjemności płynące z jazdy motocyklem, lecz myli się. sądząc, że ona mogłaby zakochać się w kimś takim jak Raz.

- Na t y m polega mój urok - roześmiał się,
- Świetnie było - przyznała Sara, oddając Harry'emu kask.
- Cieszę się. Zjawisz się jutro?
- Nie sądzę.
- Utrudniasz mi moją misję - zauważył Harry.
- Nie ma sensu jej prowadzić.
- Widać nie rozplatałem pajęczyny do końca. Uparta z ciebie dziewczyna. Ja nie... A to co? - zawołał, oglądając się.

Sara spostrzegła mały, sportowy samochód, zatrzymujący się przed domem. Drzwi od strony pasażera otworzyły się i w nikłym świetle wnętrza wozu można było dostrzec dwoje ludzi. Jedną z osób była paląca papierosa Brenda, drugą Raz. Na ten widok Sarze serce podeszło do gardła. Przycisnęła dłoń do piersi, pragnąc się trochę uspokoić. Czuła gniew, strach i upokorzenie.

Raz wysiadł i zbliżał się do domu.

-Czas na mnie - stwierdził Harry, widząc, co się święci.

-Dziękuję za podwiezienie - powiedziała Sara. Harry odjechał, nie czekając na Rasmussina, Sara nie miała ochoty patrzeć w twarz nadchodzącego.

Chciała zamknąć się w sypialni i o niczym nie myśleć. Ze zdenerwowania nie była w stanie trafić kluczem w zamek. Po chwili Raz położył rękę na drzwiach.

-Co ty robisz? - spytał, stając tuż za nią.

-Myślę, że to oczywiste - odparła.

-Ty głuptasie! Miałaś nie opuszczać przyjęcia. Zgodziłaś się tam zostać.

-Zmieniłam zdanie. Jakie to ma znaczenie?

-Dlaczego pytasz? Przecież wiesz, że po świecie chodzi drań, który chce cię wykończyć. - Raz zacisnął usta ze złości.

-Javiero jest w Houston - odparła.

-Może napisał ci o tym w liście? Nalepił znaczek z Houston? - Raz chwycił ją za ramię. - Odsuń się - powiedział. - Nawet jeśli chcesz mnie natychmiast zwolnić, zaczekaj tutaj, aż sprawdzę, czy wewnątrz jest bezpiecznie.

Sara usunęła się posłusznie z drogi, choć czuła, jak ogarnia ją wściekłość. Nie znosiła, gdy ktoś traktował ją jak słabą, bezwolną istotę. Przez chwilę chciała zmusić Raza, by wysłuchał... Czego? Tego dokładnie nie wiedziała.

Raz przekręcił klucz, lecz nie otworzył drzwi, póki D i e sięgnął po broń. Po chwili z domu wyłonił się nagle jakiś ciemny kształt. Był to Mac, który wyrwał się wreszcie na wolność. Serce Sary uderzało w przyspieszonym tempie, gdy Raz zniknął w ciemnym wnętrzu. Była pewna, że nic mu nie grozi, a jednak uniosła rękę do gardła. Stała na werandzie miotana na przemian strachem i gniewem. Po chwili w mieszkaniu zapaliły się światła. W progu stanął sierżant Rasmussin,

-Nikogo nie ma - oznajmił krótko. Sara zamierzała pójść prosto do sypialni, lecz zatrzymała się na chwilę w dużym pokoju, gdy Raz zamykał drzwi, a potem wieształ na wieszaku marynarkę. Obserwowała, jak odkłada kaburę z bronią. Nie była w stanie myśleć ani mówić. Po prostu wlepiła weń wzrok, gdy szedł ku niej taki zgrabny, muskularny, wysoki.

-Na co patrzysz? - zapytał.

-Nie wiem - przyznała, To była prawda. Sara rzeczywiście nie miała pojęcia, kim

naprawdę jest sierżant Rasmussin. Serce mówiło jedno, a zachowanie Raza podpowiadało coś zupełnie innego.

-Musimy wyjaśnić kilka spraw - oznajmił stanowczo.

Możesz mnie zwolnić, albo wyjechać stąd, albo...

-Nie dotykaj mnie! Ręce Raza tak mocno zacisnęły się na jej ramionach, że czuła uścisk nawet przez rękawy skórzanej kurtki.

-Co ci przyszło do głowy, by jechać z Harrym? Nie zdawałaś sobie sprawy, że narażasz go na niebezpieczeństwo?

-Puść mnie! - Sara szarpnęła się i uwolniła z uchwytu. - Nie było cię, więc uznałam, że decyzja należy do mnie. Powiedziałam Harry'emu całą prawdę, a on zaproponował mi podwiezienie.

-Co takiego?

-Wyznałam mu o nas prawdę. Nie przejmuj się. Nikomu o tym nie powie. Obiecał - powiedziała i wolno ruszyła w stronę sypialni.

Czuła, że nie opuszcza jej strach. Nie chodzi o sprawy sercowe, zapewniała samą siebie. Rzecz dotyczy tylko ciała i urażonej dumy. Boję się, ponieważ...

-Nie wierzę. Zdecydowałaś się zniszczyć jedyną szansę na pozostanie przy życiu? Jesteś aż tak dziecinna?

-Nie nazywaj mnie w ten sposób. Zostawiłeś mnie samą. Jeśli rzeczywiście grozi mi niebezpieczeństwo, to dlaczego tak postąpiłeś? Miałeś mnie chronić i co?

-Zostawiłem cię, żeby poderwać Brendę. No, dalej, powiedz to. A może jesteś zbyt święta, by wypowiedzieć to, co przychodzi ci na myśl?

-Upokorzyłeś mnie - wymamrotała Sara przez zły. - Wszyscy sądzili, że się pobraliśmy, a ty wyszedłeś z jakąś klejącą się do ciebie kobietą. Nie miałeś prawa tak postępować.

-Owszem, miałem. Wynajęłaś mnie, nie kupiłaś. Tych kilka pocałunków nie daje ci do mnie żadnych praw.

Sara zamachnęła się i cisnęła w niego swoją kulą. Nie trafiła. Kula upadła u nóg Raza, który ze zdumieniem wpatrywał się w Sarę, a ją natychmiast ogarnęło przerażenie własnym wyczynem.

-Och, nie! - potrząsnęła głową. - Przepraszam. Ja nie chciałam... Nie... - wyszeptwała.

-Saro? Co się z tobą dzieje? - spytał Raz, podchodząc bliżej.

-Wybacz - powiedziała. - Porozmawiamy jutro - poprosiła, czując, że jest u kresu wytrzymałości.

Odwrociła się i wyraźnie utykając, ruszyła do sypialni. Jednak Raz był szybszy. Chwycił ją i przyciągnął do siebie.

-Jesteś śmiertelnie blada. Czy z twoją nogą coś nie w porządku?

Potrząsnęła głową.

-Powiedz, co ci jest, kochanie? - nalegał, odwracając jej twarz ku sobie.

-Nie chciałam - powtórzyła tylko.

-Czego?

-Sprzeczać się - wymamrotała. - Ja... nie potrafię.

-Całkiem niezłe się spisałaś - zauważył z uśmiechem.

-Nie rozumiesz. Rozgniewane, podniesione głosy sprawiają, że czuję się chora - odparła, wspominając dwoje przekrzykujących się ludzi.

-Oni wciąż walczyli ze sobą - szepnęła, zaciskając dłonie na ramionach Raza. - Klócili się tuż przed wypadkiem. Wrzeszczeli na siebie i dlatego... dlatego. - Zamknęła oczy, lecz nie potrafiła wymazać wspomnień.

-Saro! - Wokół drżącej dziewczyny zamknęły się silne, męskie ramiona.

Raz czuł, że musi jej pomóc.

-Powiedzieli mi, że przez dwie godziny tkwiłam uwięziona we wraku samochodu - szepnęła. - Nie pamiętam tego. Słyszę tylko podniesione głosy, widzę światła nadjeżdżającego auta.

Raz jedną rękę wsunął pod jej skórzaną kurtkę, drugą zaś gładził Sarę po głowie.

-Wiesz, że łamiesz mi serce? Zarzuciła mu ręce na szyję i przytuliła policzek do piersi

Raza. Słyszała teraz bicie jego serca. Ten rytm udzielił się jej samej. Zrozumiała, że jest zakochana. Przymknęła oczy. Nie była w stanie myśleć o niczym więcej. Raz przesunął dłonią po jej szyi.

-Chcesz mi powiedzieć o wypadku? - zapytał.

-Naprawdę chcesz tego wysłuchać?

-Przyjmę od ciebie wszystko, czym zechcesz mnie obdarować.

-Byliśmy na wakacjach - zaczęła Sara. - Jednak tata do późna nad czymś pracował, a to zdenerwowało mamę, która nie lubiła się nim z nikim dzielić, a już szczególnie na wakacjach. Cóż... niektórzy ludzie potrzebują więcej uwagi, jak niektóre rośliny więcej słońca. Kochali się z ojcem. Ale czasem... ona była zbyt wymagająca, a on zbyt się od niej oddalał i wtedy zaczynali się kłócić.

-Gniew potrafi zabijać - wtrącił Raz. - Lecz ludzie nie zawsze kłócą się z tak fatalnymi konsekwencjami, kochanie. Czasem lepiej dać ujście emocjom, niż dusić je w sobie, bo to również niszczy, tyle że stopniowo.

Sara przesunęła dłonią po jego plecach.

-Nie wiem, czemu nie potrafię inaczej reagować na gniewne słowa - powiedziała ze smutkiem. - Zdaje sobie sprawę, że nie powinnam denerwować się, z kim poszedłeś do łóżka, ale przekazałeś mi tyle sprzecznych sygnałów... To nie jest w porządku.

-Łagodnie powiedziane! - Raz roześmiał się i odsunął nieco Sarę, by spojrzeć jej w oczy. - Nie poszedłem z Brendą do łóżka.

Sara pokręciła głową, lecz odczuła ulgę.

-Zmieniłeś zdanie?

-Nie. Miałem zamiar to zrobić, żeby ci udowodnić, jak bardzo się mylisz, uważając mnie za pozytywnego bohatera.

A jak inaczej wytłumaczyć jego obecne zachowanie, gdy próbuje pomóc mi pozbyć się koszmarów przeszłości, pomyślała Sara.

-A więc to Brenda zmieniła zdanie.

-Nie. Była wściekła, gdy sprawy nie ułożyły się po jej myśli. Nie zauważyłaś, jak szybko stąd odjechała?

-To dlaczego...?

-Ponieważ nie mógłbym - powiedział bezbarwnym głosem, a Sara w pierwszej chwili nie zrozumiała, co miał na myśli, potem zaś otworzyła usta ze zdumienia.

-To śmieszne - zawołała bez zastanowienia.

-Niektórzy tak uważają - odparł głucho. - Lecz nie sądziłem, że ty również się do nich zaliczasz.

Raz był wyraźnie dotknięty. Sara chciała otoczyć go ramionami, by ukoić ból, lecz nie miała pojęcia, co powiedzieć. Widać potrzebował kogoś doświadczonego jak Brenda, a nie takiej prawie dziewczicy jak ja, pomyślała.

Ale była przecież lekarką i miała pewne doświadczenie.

-Nie nadużywałeś alkoholu, więc nie to jest przyczyną twego problemu. Istnieje jednak całe mnóstwo innych możliwości. Radziłeś się lekarza?

-Nie, ale...

-Bierzesz jakieś leki? Na przykład środki na nadciśnienie mogą wpływać negatywnie na erekcję, podobnie jak niektóre preparaty antydepresyjne.

-Czy ktoś mówił ci, że dobierasz słowa w bardzo specyficzny sposób? - zapytał.

-Nie - odparła zarumieniona Sara,

-Robisz to tak spokojnie, beznamiętnie.

Sara zacisnęła ręce na ramionach Raza.

-Nic umiem inaczej mówić o tych sprawach. A to ważne, bo w takich przypadkach należy najpierw wykluczyć przyczyny fizyczne.

-Wiem, skąd to się u mnie wzięło.

-Ale nie chcesz poddać się badaniu, by zyskać pewność.

-Saro - rzekł z uśmiechem Raz - jeśli pozwolisz położyć mi swoją rękę tam, gdzie bym chciał, przekonasz się, iż przyczyny fizyczne nie mają tu nic do rzeczy.

Sara zamrugnęła powiekami.

-Masz na myśli...

-Pragnę cię - wyszeptał Raz schrypniętym głosem.

-Nie wiem.... co powiedzieć.

-Zostaw to mnie - odparł, zdejmując z niej kurtkę. Sara poczuła, że braknie jej tchu.

-Przez cały wieczór pragnąłem to zrobić - przyznał

Raz.

- To i inne rzeczy - dorzucił, przesuwając dłońmi po jej ramionach w dół ciała. - Ilekroć jestem obok ciebie, mój problem zdaje się znikać. Próbowałem trzymać ręce przy sobie, ale to

takie cudowne uczucie dotykać cię. Czuję wtedy, że żyję- wyznał, muskając opuszkami palców piersi Sary. Westchnęła.

-Chcę cię dotykać. Pozwól mi to robić. Chcę rozebrać, bo pragnę cię nagiej. Dam ci rozkosz. Użyję oczu, dłoni, ust... jeśli tylko się zgodzisz,

Na moment cofnął ręce, a Sara zadrżała na myśl, że mógłby przestać.

-Raz! - zawołała, chwytając go za przeguby.

-Mam odejść? - spytał, rozpinając jej sweterek. - Powiedz. Sara spojrzała mu w oczy, przekonana, że Raz sam wyczyta odpowiedź z jej spojrzenia. Krew gwałtownie krążyła w jej w żyłach, przygotowując na nowe, niezwykle doznania. Wystarczyło, że jej pragnął.

-Przecież wiesz, że nie chcę, byś odchodził - odrzekła spokojnie.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

odrobinę rozsądku i odtrąci go.

-Jestem nikim - ciągnął. - Nic obiecuję ci bezpiecznej przyszłości. Żadnej przyszłości! Rozumiesz?

Skinęła głową.

-I mimo wszystko tego chcesz?

-O, tak. Tylko jest coś...

-Co takiego?

-Myślę, że powinieneś mnie pocałować. Uśmiechnęli się oboje, gdy Raz dotknął ustami jej warg.

Sweter Sary miał siedem guzików. Razowi drżały ręce, gdy ku nim sięgał. Wystarczy, jeśli jej dotknę, przytulę, dam rozkosz, pomyślał. Może wystarczy.

Tak bardzo pragnął tej kobiety. Rozpiął ostatni guzik i rozchylił połę swetra. Uśmiechnął się łagodnie, choć czuł, jak krew wre mu w żyłach. Na piersiach Sary pozostał tylko biały, koronkowy staniczek.

Objął ją i spojrzał w oczy. Sara zarumieniła się, wyraźnie zmieszana. W jej wzroku malowała się niepewność i... gwałtowne pożądanie.

-Saro - zaczął Raz z rozpaczliwą świadomością, że tak łatwo ją zranić.

Wypełniał go lęk pomieszany z poczuciem winy. Przemknęło mu przez myśl, że Sara wykaże być może

W jednej chwili zapragnął czegoś więcej. Chciwie, żarłocznie ją pocałował. Sara odpowiadała z równą namiętnością. Wpiła się palcami w jego ramiona. Zaraz potem przesunęła dłońmi po jego piersi.

-Myślę, że powinienem wziąć cię na ręce i zanieść do sypialni - szepnął, tuląc ją do siebie między kolejnymi pocałunkami,

Pochylił się i ostrożnie uniósł Sarę.

W sypialni były białe ściany i zasłony. Duże, podwójne łóżko przykrywała błękitna narzuta. Raz pomyślał, iż jest coś niezwykle podniecającego w tym, że kładzie Sarę właśnie tutaj. Dziewczyna uśmiechnęła się i z tym uśmiechem na wargach wydała się mu doskonała. Ciemne włosy podkreślały jej jasną cerę, błękitne oczy przymgliło pożądanie. Rozpięty sweterek odsłaniał mleczną skórę i wąski pasek koronki, spod którego wysuwały się napięte sutki.

Raz położył się obok niej, pieszcząc dłońmi jej ciało.

-Kochanie, chciałbym cię jeszcze o coś zapytać. Czy byłaś już kiedyś z mężczyzną?

-Och! - Sara zaczerwieniła się gwałtownie, a on pieścił jej delikatną skórę, sunąc wargami aż po brzeżek staniczka.

-Nie, ja... - Jęknęła z rozkoszy, gdy Raz przez koronkę pieścił jej piersi, - Powiedzmy, że w tej dziedzinie jestem początkująca.

-Początkująca? - Raz uśmiechnął się, rozpinając stanik. Widok kragłych, dziewczęcych piersi wzmógł jego pożądanie, Raz zapragnął rozebrać Sarę do końca i wnikać w jej ciało.

-Ja...-szepnęła Sara.

-Tak?

-Jestem perfekcjonistką - ciągnęła, z trudem chwytając od-

dech. - Jeśli już zdecyduję się coś zrobić, chcę wypaść jak najlepiej. Kiedy próbowałam po raz pierwszy, nie wyszło dobrze i nigdy... Och... Jak cudownie...

-Co: nigdy, najdroższa? To wymaga większej koncentracji, prawda? - spytał Raz, całując jej piersi.

Sara wczepiła się palcami w jego włosy.

-Och, tak... jak dobrze...

-Powiedz, co: nigdy? - powtórzył, a Sara zadrżała, gdy ujął wargami jej sutkę.

-Nigdy nie miałam nikogo, z kim chciałabym to ćwiczyć.

-A więc ćwiczymy?

-No cóż, ty być może nie potrzebujesz praktyki. To było coś zupełnie nowego. Raz nigdy dotąd nie uwodził

tak niewinnej kobiety i nigdy dotąd nie odczuwał podobnego pożądania. Spróbował nad sobą zapanować. Oparł się na łokciu i patrzył na Sarę, pieszczotliwym ruchem gładząc jej płaski brzuch. Była taka drobna, delikatna. Raz opuszkami palców sięgnął nieco niżej. Zapragnął wsunąć rękę między nogi dziewczyny, znaleźć się w niej natychmiast. Poczul, że szybciej oddycha, lecz jeszcze raz powstrzymał żądzę i przesunął dłonią po biodrze Sary.

-A tutaj? - zapytał. - Czy powinienem coś wiedzieć, by nie zadać ci bólu? - dodał, mając na myśli bardzo określony ból.

-Mam... blizny.

-Nie o to chodzi.

-Nie sędzę, by cokolwiek z tego, co robimy, mogło mnie zabołec - odparła zawstydzona. - Może tylko nie powinieneś leżeć na mnie całym ciężarem - szepnęła.

-Tak? - Raz zaczął pieścić palcem sutkę Sary.

-Och,.. Wiem, że chciałeś robić to wolno i że początkujący

lepiej się ucza, poznając wszystko krok po kroku, ale... może zajęlibyśmy się taką nauką innym razem.

Sara przesunęła dłońmi po piersi Raza, jakby chciała poznać ją dotykiem. Rozchyliła wargi, a jej oczy pociemniały z rozkoszy.

- Jeśli nie masz nic przeciwko temu, wołałabym... żebyś przyspieszył - wyszeptwała.

Raz przestał poskramiać swe pożądanie. Wpił się ustami w wargi Sary i spragnionymi dłońmi zaczął wędrować po jej ciele. Sara straciła nieśmiałość. Trzask rozdieranego sweterka wzmógł tylko ich podniecenie. Pragnęła, by jej partner również był nagi. Wskazywały na to ruchy jej dłoni. Ich ręce splatały się przy ściąganiu reszty ubrania, potracali się nosami podczas gwałtownych pocałunków. Prężyli ciała, przyciskając się do siebie coraz mocniej i mocniej. Toczyli się po łóżku, zrzucając kołdrę na podłogę. Raz zachował na tyle przytomności umysłu, by w ostatniej chwili wydobyć z kieszeni prezerwatywę. Dotyk Sary sprawiał, że w jego żyłach płonął ogień. Omal nie eksplodował, gdy przesunęła wargami w dół jego brzucha, by instynktownie posmakować tego, od czego rzadko zaczynają początkujący. Wiedziona intuicją nagle przerwała pieszczotę, uniosła się ponad partnerem i rozchyliła nogi, by umożliwić mu wniknięcie w swoje ciało. Razowi drżały ręce, gdy zakładał prezerwatywę. Po chwili ujął Sarę za biodra i wszedł w nią głęboko.

Sara szeroko otworzyła oczy i wsparła mu ręce na ramionach. Przez moment czas stanął w miejscu, a w zamglonym umyśle Raza błysnęło zrozumienie, że jest wreszcie w domu. Ich ciała zaczęły poruszać się w zgodnym rytmie. Raz przez cały czas pamiętał o biodrze Sary, z uwagą wypatrywał na jej twarzy najdrobniejszych objawów bólu. Widział, jak była podniecona,

jak przeżywała rozkosz. Była gorąca, wilgotna, drżąca. Kiedy pochwycił jej wzrok, zupełnie stracił nad sobą kontrolę. Zaczął się poruszać szybciej, namiętniej. Sara zaciskała mu palce na ramionach, oddychała coraz gwałtowniej, a jej jęki świadczyły, że błaga o więcej. Raz wsunął dłoń między ich ciała i patrzył, jak dziewczyna reaguje na zadawaną rozkosz. Kilka sekund później zastygła w spazmie rozkoszy, w którym natychmiast Raz się z nią zespolił.

Powoli wracała do rzeczywistości, czując ciągle przyspieszony oddech mężczyzny, na którego piersi leżała. Raz doskonale pamiętał, o co go prosiła. Nawet w chwili orgazmu nie przycisnął jej swoim ciałem. Ułożył się na plecach, mając ją na sobie. Sięgnął po koldrę i otulił nią partnerkę.

Sara roześmiała się. Fakt, że spoczywała na swoim kochanku, wydał się jej zabawny.

-Śmiejesz się - zauważył Raz schrypniętym głosem,
-Jestem szczęśliwa - odparła, przesuając pieszczotliwie dłonią po jego piersi.

-Właśnie chciałem cię przeprosić, że byłem zbyt gwałtowny, ale skoro się uśmiechasz...

-Gwałtowny? - zdziwiła się Sara. - Ja się nie skarżę,
-Po prostu chciałem się upewnić, czy nie uraziłem cię w biodro. Można się kochać na wicie sposobów. Jeśli któryś ci się nie spodoba, przesuniemy go na koniec listy.

Sara wsparte się na łokciach, by móc spojrzeć Razowi w twarz.

-Masz całą listę sposobów? - spytała.

-Mógłbym coś zaraz zaprezentować - uśmiechnął się, gładząc ją po plecach.

-Naprawdę? Całą listę?

-A ja myślałem, że jesteś nieśmiała! - Raz roześmiał się głośno.

Bo jestem taka, pomyślała. Z kimś innym podobne rzeczy byłyby nie do pomyślenia, nie mogłabym nawet o nich tak swobodnie rozmawiać. Ale z Razem wszystko było możliwe. Lepsze. Najwyraźniej jej potrzebował i nie chciała go zawieść.

-Uczę się - odparła z uśmiechem.

-Ach, tak. - Raz sięgnął dłonią ku jej piersi. - To zmienia postać rzeczy.

Podniecające ruchy jego ręki obudziły w Sarze ponowne podniecenie.

-Robisz szybkie postępy. Parę twoich posunięć sprawiło mi wiele przyjemności -dodał.

-Na przykład które? Co polubiłeś najbardziej?

-To, co twoje usta, robiły z moim...
Sara oblała się rumieńcem,

-Och, ja nigdy wcześniej... Po prostu w pewnej chwili pomyślałam, że to dobry pomysł.

-Był znakomity, wprost świetny. Po chwili Raz przesiał się uśmiechać i przeniósł dłoń na talię

-Ale niektóre twoje pomysły...

-Nie podoba mi się ten ton.

-Muszę ci coś powiedzieć, kochanie. Sara miała ochotę dalej się pieścić i kochać, lecz zdawała sobie sprawę, że demony dręczące Raza opuściły go tylko na chwilę.

-Dobrze - zgodziła się.
Raz nabrał tchu, jakby miał wyrzucić z siebie coś bolesnego.

-Będziesz musiała znaleźć innego ochroniarza - powiedział.

-Co takiego? Dlatego, że poszliśmy do łóżka?

-Nie chodzi o łóżko, ale o to, co w nim robiliśmy. Słuchaj, każdy glina, państwowy czy prywatny, ma jedną zasadę. Nie może być emocjonalnie zaangażowany w sprawę. Jeśli jego zainteresowania koncentrują się na seksie i kiedy idzie do łóżka z osobą, którą ochrania, naraża oboje na niebezpieczeństwo.

-Nie chcę nikogo innego. Raz westchnął, wsunął dłoń pod kołdrę i pogładził biodro Sary.

-Przekroczyłem zbyt wiele granic - powiedział. - Nie mogę dopuścić, by pociągnęło to za sobą poważne konsekwencje.

-Naprawdę sądzisz, że teraz będziesz poświęcać mi mniej uwagi?

-Mam niewłaściwy osąd sytuacji. Dowiodłem tego, idąc z tobą do łóżka.

-Nie rozumiem, o co ci chodzi - odrzekła, siadając na posłaniu tak, że kołdra zsunęła się z jej piersi. - Przecież brat nalegał, byś podjął się tego zlecenia ze względu na niebezpieczeństwo grożące jego żonie. Chodziło właśnie o twoje osobiste zaangażowanie się w tę sprawę.

-To co innego.

-Dlaczego? Najpierw mówisz, że to zmusza cię do wzmoczonego wysiłku, a potem odwracasz kota ogonem, twierdząc, iż nie możesz wykonywać należycie swoich obowiązków.

-Mam nadzieję, że nie popełniasz błędu.

-Jak to rozumiesz?

-Nie chodzi o to, że mi na tobie nie zależy, ale my chyba nie mamy przed sobą przyszłości.

- Jeśli chcesz powiedzieć, że mnie nie kochasz - powiedziała, z trudem przelękając ślinę - to wiedz, że zdaję sobie z tego sprawę, ale przecież nie stwierdziłeś też, że jestem ci zupełnie obojętna.

Raz milczał przez dłuższą chwilę, potem usiadł, ujął w dłonie twarz Sary i delikatnie ją pocałował.

-Zasługujesz na kogoś znacznie lepszego, myszko.

-Teraz mówisz zupełnie od rzeczy. Raz potrzęsął głową.

-Nawet nie potrafię wyrazić, ile dla mnie zrobiłaś.

-Tylko tyle, że poczułeś się bardzo seksowny. I ja też - przyznała.

-Naprawdę? - spytał, pochylając się do kolejnego pocałunku. - A jak czujesz się teraz?

-Rozbudzona.

Usta Raza znalazły wrażliwe miejsce pod uchem Sary.

-A teraz?

-Podniecona -jęknęła, odchylając się do tyłu, gdy Raz ujął jej sutkę między kciuk i palec wskazujący.

-I gotowa...

-Tak? A ja próbuję nawiązać do tego, co mówiłaś o powolnej nauce.

-Naprawdę? Palce Raza dokonywały niesłychanych rzeczy.

-Chciałaś, byśmy następnym razem spróbowali robić to wolniej - powiedział, uwolnił jej sutkę i delikatnie popchnął Sarę na posłanie.

-A to już jest następny raz?- roześmiała się Sara, chwytając Raza za muskularne ramiona.

Chwycił ją za przeguby dłoni i przytrzymał jej ręce nad głowę.

-Teraz moja kolej - zapowiedział, przesuwając dłonią wzdłuż ciała Sary. - Bądź grzeczna i leż spokojnie. Chcę sprawdzić, czy potrafisz dać ci tyle rozkoszy, ile ty mi dałaś.

Sara przymknęła oczy, a Raz wolno i delikatnie przesunął opuszkami palców po jej piersiach. Jego dłonie powędrowały ku jej bokom. To łaskotało. Skuliła się, a on powtórzył pieszczotę. Otworzyła oczy.

-Nie rób tego - poprosiła.

-Boisz się łaskotek.

-Trochę. W e ż pod uwagę, że wiem bardzo dużo o ludzkiej anatomii.

Ręce Raza wróciły do piersi Sary.

-To miała być groźba?

-Raczej obietnica. Na przykład... - Sara położyła dłoń na udzie Raza i przesunęła ją nieco wyżej. - Doskonale wiem, gdzie znajduje się cała masa zakończeń nerwowych, - Śmiało wzmocniła uchwyt. - Mieliszmy kontynuować naukę, prawda?

-Ale mówiłem, byś trzymała ręce nad głową. To naruszenie zasad i chyba będę musiał cię ukarać - odparł Raz, układając jej nieposłuszną dłoń wysoko na poduszce.

Drugą ręką zsunął koldrę i sycił wzrok nagością Sary. Dziewczyna zdawała sobie sprawę, że to tylko gra, lecz poczuła się niepewnie.

-Raz - zaczęła - jestem początkująca.

-Wiem - odparł, całując ją delikatnie w usta. - Nie zrobię niczego, co by cię uraziło. Zaufasz mi?

- Tak.

-Obiecuję, że nie będziesz żałowała. Zaraz, zaraz, gdzie to ja byłem? Ach... tutaj.

Pochylił się, wsuwając czubek języka w pępek Sary. Pieścił

ją wolno, z ogromną czułością. Rzeczywiście nie żałowała ani sekundy.

Jakiś czas później Sara leżała, drzemiąc. Normalnie wstałaby po sześciu godzinach snu, ale zazwyczaj nie sypiała z kochankiem. Już kilka razy była o krok od pełnego rozbudzenia. Wtedy przypominała sobie, że leży obok wspaniałego mężczyzny, słyszy jego oddech, czuje jego zapach, dotyka muskularnego ciała. Po chwili jednak uświadomiła sobie, że z jej kochankiem coś się dzieje, więc otworzyła oczy. Wszystko potoczyło się błyskawicznie.

- Nie! - krzyknął nagle Raz i zepchnął ją z siebie tak, że wylądowała na krawędzi łóżka, chwyciła za koniec koldry i zsunęła się z nią na podłogę, co złagodziło upadek.

Usiadła, spoglądając w okno. Płynące stamtąd światło było dziwnie przymglone. Po drugiej stronie rozsuniętej zasłony dostrzegła jedynie biały blask. Raz mamrotał coś i wykonywał nieskoordynowane mchy. Wyraz spoczonej twarzy świadczył, że -ręczył go jakiś senny koszmar. Sara chwyciła go za ramię, próbując obudzić. Wtedy wypowiedział jedno słowo. Kobiece

- Margueritte.

Ocknął się ze snu. Pamiętał krew, morze krwi. Spojrzał w sufit i wolno rozluźnił zaciśnięte pięści. Był w domku na plaży. Świtało. Sara...

Sięgnął ręką, lecz nie znalazł jej obok siebie. Odwrócił głowę.

- Saro? Co robisz na podłodze? - spytał, zwilżając językiem wyschnięte wargi.

-Dobre pytanie. Bardzo niespokojnie sypiasz. Wiedziałeś o tym?

-Zrzuciłem cię z łóżka? - spytał przerażony. - Nic ci się nie stało?

-Nie - odpowiedziała, wspinając się na posłanie. - Miałeś jakiś koszmarny sen.

Odpycha w nim Margueritte. Jak zawsze. I jak zawsze jest za późno. Raz zamknął oczy. Sara delikatnie dotknęła jego ramienia, a on drgnął i odsunął się gwałtownie.

-Nie dotykaj mnie, na litość boską! - krzyknął, mając wrażenie, że cały jest oblepiony ciepłą krwią. - Nie dotykaj - powtórzył.

-To musiał być naprawdę okropny koszmar. - Sara starała się mówić spokojnie,

-Powiedziałem ci, że jestem zerem, śmieciem - odrzekł Raz i roześmiał się gorzko.

Nigdy dotąd nie czuł na sobie we śnie ciepłej krwi Maigneritte. Do tej pory w jego koszmarach wszystko było zimne jak lód. Tym razem było inaczej, jeszcze straszniej. Czy to znaczy, że stał się gorszy?

-Zwykle w takich sytuacjach pomaga rozmowa. Wiem, że to niełatwe, ale... - zaczęła Sara.

-Nic nie wiesz. I nie powinnaś się dowiedzieć, dodał w myślach. Nie chciał, by Sara poznała ten cały brud, który stanowił część jego życia. Wstał z łóżka i sięgnął po ubranie.

-Idę pobiegać. Nie idź za mną. Sara poczuła się zraniona. W jej smutnych oczach malowało się uczucie głębokiego żalu.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Siedziała na tapczanie, popijając kawę i głaszcząc Maca. Wielkie kocisko ciągle nie przepadało za zbyt długim przebywaniem z ludźmi, ale postępy w jego oswojaniu były widoczne. Nadal zniknął na cafe nocte, lecz zawsze wracał przed śniadaniem. Teraz, gdy sobie

podjadł, przysiadł na tapczanie i leniwie poddawał się pieszczotom.

Sara w zadumie spoglądała w okno z widokiem na morze. Niewiele mogła zobaczyć, bo wszystko pokrywała mgła, która jednak nie powstrzymała Razu przed wyjściem z domu. Pod tym względem sierżant Rasmussin przypominał Maca i każdego dnia biegał wzdłuż plaży. Sara gładziła kocią sierść, starając się oderwać myśli od mężczyzny, który ostatniej nocy został jej kochankiem.

Poranny chłód nakazywał pomyśleć o roznieceniu ognia w kominku. Sara włączyła radio i ogarnęła spojrzeniem choinkowe lampki. Uśmiechnęła się. Widok drzewka poprawił jej nastrój. Wierzyła w cuda. Jak inaczej nazwać jej zwycięstwo nad własną ułomnością. Niestety, cuda nie pojawiały się na życzenie i nie zawsze przytrafiały się tym, którzy najbardziej na nie zasługiwali. Po prostu istniały jak wiatr lub deszcz i czasem się zdarzały.

Kot zamiauczał, przypominając swej pani o jej obowiązkach.

- Wiem, co chcesz znaleźć pod choinką - roześmiała się

Sara. - Puskę tuńczyka. Czegóż więcej może pragnąć taki kocur jak ty?

Sara nie miała pojęcia, czym obdarować Raza. Zamierzała zadzwonić później do Livvy i namówić ją na wspólne zakupy. Postanowiła nie mówić kochankowi, że Harry zaprosił ich na motocyklową przejażdżkę. Po chwili uznała jednak, że nie powinna prosić Livvy o towarzystwo. Po co umacniać wśród ludzi przekonanie, że coś ją łączy z Razem. Mogłoby się zdarzyć, że sama zbyt łatwo zaczęłaby myśleć o nich obojgu jako o parze. A przecież los połączył ją z tym człowiekiem tylko chwilowo. Powinna o tym pamiętać i nie robić sobie złudnych nadziei. Nie miała zamiaru sprawiać Razowi kłopotu i wysuwać wobec niego jakichkolwiek żądań. To nigdy nie zdawało egzaminu. Najlepszy przykład stanowił związek jej rodziców.

Mac jeszcze raz potrącił dłoń swojej pani, dopominając się o swoje.

- Ty nie będziesz niczego żądać, prawda? - powiedziała Sara głośno do kota. - I założę się, że się nie rozplączesz ani nie zaczniesz niczym ciskać, gdy przestanę cię pieścić.

Wypiła łyk kawy zadowolona, że niedługo znajdzie coś pod choinką. Dzwoniła właśnie do Houston i wysłuchała nagranej informacji o nadejściu paczki od ciotki. Od Raza nie spodziewała się żadnych prezentów. Myśl o nadchodzących świętach wyraźnie go złościła. Sara zastanawiała się, czy miało to jakiś związek z dręczącymi go koszmarami, o których nie chciał mówić. Bardzo pragnęła mu pomóc, lecz nie wiedziała, jak to zrobić. W końcu nie był nieprzytomnym pacjentem, którego można gruntownie przebadac.

Ciągle pozostawał policjantem lojalnym w stosunku do przełożonych, czemu więc zamierzał odejść z pracy? Co mu się

przytrafiło, że kilka miesięcy temu wylądował w ciężkim stanie • szpitalu? Kim była Margueritte?

Popijając kawę, Sarę próbowała odpędzić bolesne myśli. Gdy zadzwonił telefon komórkowy, Mac drgnął niezadowolony, że Sara przerwała pieszczoty i wstała, by podnieść słuchawkę.

Mokra mgła oblepiała twarz Raza. Nie widział prawie niczego, lecz nie zwalniał biegu. Na początku pobytu na wyspie biegał, by uciec od Sary, teraz robił to dlatego, by podjąć wyzwanie rzucone mu przez los. Krzyk mew i szum oceanu sprawiały mu przyjemność. Lubił swoją samotność,! Podczas biegania o niczym nie myślał. Teraz, gdy zwolnił, w głowie zaroilo się od natrętnych myśli. Wiedział, że nie może być równocześnie kochankiem i ochroniarzem Sary, choć miał nadzieję...

To było coś nowego. Nadzieja. Przecież od dłuższego czasu czuł się jak martwy. Nie ufał tym oznakom odmiany, lecz nie odrzucał ich ze względu na Sarę. Wierzył, iż rezygnując z roli ochroniarza, utrzyma przez jakiś czas pozycję kochanka. Dziś rano zastanawiał się, czy nie zadzwonić do brata. Wierzył, że Tora znajdzie kogoś na jego miejsce, lecz ostatecznie postanowił wstrzymać się z decyzją i najpierw porozmawiać o tym jeszcze raz z Sarą,

Gdy wszedł do domu, nie zaniepokoił się, widząc, że Sara rozmawia przez telefon. Dreszczem przejął go dopiero wyraz jej pobladłej twarzy.

-Dzwoni twój brat. - Podała mu telefon i zapatrzyła się w widok za oknem.

Raz zauważył, że dzisiaj nie używała kuli. Spokojnie przyłożył słuchawkę do ucha.

-Co się stało? - zapytał.

-Najpierw mi powiedz, czy z nią sypiasz? - sucho odezwał się Tom. — Bo jeśli tak, to jesteś w dużych kłopotach. Nie powiedziałaś jej o narkotykach kradzionych ze szpitala i o tym, jakie to ma znaczenie dla jej sprawy. Kobiety nie lubią, gdy coś się przed nimi ukrywa.

-Klientom mówi się tylko to, co konieczne - odparł Raz, ostrożnie sprawdzając, czy Sara nań nie patrzy, ale dziewczyna stała przy oknie i spoglądała w przestrzeń.

-Doktor Grace to nie Margueritte Ramirez, - Raz poczuł, że ogarnia go furia. To oczywiste, że Sara była kimś innym. - Więc nie każ jej płacić za...

-Słuchaj - przerwał bratu - jeśli chcesz coś powiedzieć, to nie owijaj w bawełnę, ale nie baw się w mojego terapeutę. Czy uznałeś za stosowne wtajemniczyć ją we wszystko, co ja przemilczałem?

-Powiedziałem o narkotykach i o tym, jakie to stwarza problemy. Sądziłem, że powinna o tym wiedzieć. Poprosiła, bym odebrał dla niej paczkę od właściciela domu. Dzwoniła do niego w tej sprawie dzisiaj rano.

-Dzwoniła do Mathewsa? - zdumiał się Raz. - Ordynatora oddziału chirurgicznego w Houston?

-Nic się nie stało. Mathews zajmuje odległe miejsce na naszej liście podejrzanych. Poza tym Sara nie powiedziała mu, skąd dzwoni, i użyła telefonu komórkowego.

-Co ona sobie, do diabła, wyobraża? - spytał Raz, odchodząc ze słuchawką w odległy kąt pokoju.

-Chodzi o święta.

-Nie rozumiem, co...

-Jej ciotka, jak co roku przysłała paczkę z prezentami. Sara chciałaby ją dostać.

-Więc nie uważasz, że przez ten telefon ktoś mógł zlokalizować miejsce jej pobytu? - Raz starał się nadać głosowi spokojne brzmienie.

-W jaki sposób? Nawet jeśli Mathews jest zamieszany w aferę narkotykową, Sara nie powiedziała mu, skąd dzwoni, i łączyła się z numeru, którego nie sposób namierzyć.

Sierżant Rasmussen przez chwilę milczał, spoglądając na drobną sylwetkę przy oknie.

-W porządku, zostaniemy tutaj - uznał. Wypytał jeszcze brata o postępy w śledztwie i spróbował złożyć w całość mozaikę faktów, zamiast bezustannie myśleć o miękkiej skórze Sary lub wyrazie jej twarzy w chwili orgazmu. Nie była, co prawda, Margueritte, lecz pod jednym ważnym względem bardzo tamta przypominała.

Sara nie odwróciła się nawet wówczas, gdy pożegnał się z bratem. Czuli się zraniona i zagniewana.

-No cóż - odezwał się Raz, podchodząc bliżej - chyba nic złego się nie stało, ale musisz mi obiecać, że więcej tego nie zrobisz.

-Pewnie bym tego w ogóle nie zrobiła, gdybyś powiedział mi całą prawdę o sytuacji - rzekła dobitnie.

-Spanie ze mną nie upoważnia cię do wkraczania w tajniki śledztwa.

-To nie twoje śledztwo, prawda? Zapomniałeś, że nie jesteś teraz policjantem? Nie możesz wprawdzie przestać się czuć stróżem prawa, lecz w tym przypadku masz status cywila jak ja, więc jakim prawem pozbawiłeś mnie ważnych informacji?

-I co ci dała ta wiedza? Lepsze samopoczucie? - zapytał.

-Nie o to chodzi! Jestem zła, bo potraktowałeś mnie jak

dziecko. Naprawdę tak o mnie myślisz? Że nie zniosę bolesnej prawdy?

-Jeśli chcesz, bym cię przeproszał, to nie masz na co liczyć, Kiedy tu wszedłem, byłaś blada jak kreda, bo dowiedziałaś się, że ktoś, z kim pracujesz - może twój szef lub przyjaciółka -skazał cię na śmierć. Miałaś wystarczająco ciężkie życie. Chciałem ci oszczędzić dodatkowego bólu.

-Nie spodziewałam się tego po tobie. Ludzie zawsze pragną chronić biedną kalekę, lecz tego typu współczucie niczego nie załatwia.

Raz ruszył do przodu z takim wyrazem twarzy, że Sara aż się cofnęła.

-Nie! - zawołał, chwytając ją za ramiona. - Nie możesz mnie posądzać o to, że myślę o tobie w taki sposób. Nie zdajesz sobie sprawy, jak bardzo cię podziwiam za odwagę, za to, co osiągnęłaś w życiu.

Oczy Sary wypełniły się łzami, lecz powstrzymała płacz.

-Nie poniżaj siebie, a mnie nie stawiaj na piedestale. Jestem jak wszyscy. Bywam samotna i przerażona, popełniam błędy, czasem zachowuję się samolubnie. Nie wiem, jak rozmawiać z ludźmi, jak zawierać przyjaźnie. Nie umiałam nawet obchodzić się z kotem, póki Livvy mnie tego nie nauczyła.

-Nie próbuj mnie przekonywać o swoich słabościach -rzekł z uśmiechem Raz. - Widziałem, jak się zachowujesz, gdy wkładasz lekarski fartuch.

-To co innego - odparła Sara, wzruszając ramionami.

-Kiedy mam pacjentów, zapominam o sobie, ale przez resztę czasu... Może to nie grzech być nudziarą, lecz z pewnością trudno to nazwać zaletą.

-Nudziarą? - zdziwił się Raz, biorąc w dłonie jej twarz.

- Jesteś fascynującą kobietą. Silną, zdolną, wesołą. A najbardziej lubię cię bez ubrania - dodał ze znaczącym chrząknięciem. Sara milczała, patrząc nań ze smutkiem. Pełna sprzecznych uczuć, nie wiedziała, co powiedzieć.

-Zauważyłaś, że im dłużej jesteś ze mną, tym częściej się gniewasz? - spytał Raz.

Sara uśmiechnęła się niepewnie.

-Może w czymś jednak jestem niezły. Choćby w tym. -Pieszczotliwie przesunął dłonią po jej skórze.

To wystarczyło, by serce Sary zabiło szybciej, a każdy centymetr skóry zaczął domagać się pieszczot zaznanych ostatniej nocy. Rozchyliła usta i oparła ręce na piersi Raza.

Ogarnęło go pożądanie. Sara odgadła to, widząc, jak zmienił się na twarzy i czując pod swoją dłonią szybkie uderzenia jego serca. Raz nie pocałował jej, tylko mocno do siebie przytulił.

-Będziesz ze mną szczerą? - zapytał.

-Tylko to naprawdę potrafię - zapewniła. - Być szczerą albo spokojną.

-Czujesz się przy mnie szczerą czy spokojną?

-Raczej to drugie.

-Opiekuję się tobą - powiedział Raz, przesuwając dłonią po jej szyi.

Sara miała ochotę go odepchnąć.

-Tylko tyle? Wiem, że niczego poza tym do mnie nie czujesz.

Sara zdawała sobie sprawę, że nie powinna cierpieć z tego powodu. To nie wina Raza, że potrafił zdobyć się wobec niej tylko na takie uczucie.

Milczał tak długo, że Sara już niemal zwątpiła w jego odpowiedź.

-Jesteś taką wrażliwą istotą - odezwał się w końcu.
- Musisz wiedzieć, że związek z kimś takim jak ja...
-Uważasz, że jestem głupia, a ty...
-Nie to mam na myśli, u licha! - Raz wziął głęboki oddech. - Kogo widzisz, gdy na mnie patrzysz?
-Chodzi ci o to, że jesteś zlepkiem różnych osobowości? Odpowiadają mi wszystkie, które do tej pory poznałam, lecz niektóre lubię bardziej niż inne.
-A więc postrzegasz mnie jako kogoś o rozszczepionej osobowości?
-Nie. - Sara pogładziła go palcem po policzku. - Po prostu jesteś bardziej zmienny niż większość ludzi. Przyzwyczałeś się trochę grać, więc masz tendencję do wchodzenia w różne role.
-Może... nie, - Raz potrząsnął głową. -Nieważne. Muszę jeszcze... Ale nie odpowiedziałas na moje pytanie.
Sara miała nadzieję, że zapomni o tym niemądrym pytaniu,
-Nie mam ochoty - odrzekła.
-Może się mylę. Mam nadzieję, że tak jest, lecz nie chcę, byś popełniła błąd.
-Nie zrobię tego - zapewniła.
-Saro! - Raz wziął głęboki oddech. - Muszę to jasno powiedzieć. Nie chcę, byś się we mnie zakochała. Ostatnia kobieta, która to zrobiła, przyplaciła swoją pomyłkę życiem.
-Nie wiń o to siebie - szepnęła Sara, otaczając go ramionami.
-Ależ to była moja wina.
-Margueritte - powiedziała cicho Sara.
-Skąd wiesz? - spytał zdumiony.
-Z twego snu. Wymówiłeś jej imię, nim się obudziłeś.
Nie odpowiedział, a Sara nie wiedziała, jak mu pomóc, cho-

daż widziała, jak bardzo cierpiał. Gdy zawiódł kobiety instynkt, ustanowiła użyć logiki.

-Skąd wiesz, że zawiniłeś?

-Okłamywałem ją i wykorzystywałem. Logika nie bardzo się sprawdzała, gdy w grę wchodziły emocje.

-Kim była? - dociekała Sara. .

-Nikim - odparł, nie patrząc jej w oczy. - Zupełnie nikim. Jedną z tych zagubionych istot, które dojrzały zbyt szybko i wiodły życie na ulicy. Była dziewczyną Jammiego Jonesa. Jego pieniądze i pozycja, a także jej uroda zadecydowały o tym, jak żyła. Chciała coś znaczyć dla innych ludzi, by znaczyć coś dla siebie samej. Jammie był draniem, źle ją traktował, lecz ona nie stoczyła się jeszcze na samo dno. Potrzebowałem właśnie kogoś takiego, by doprowadził mnie do łotrów gorszych niż on sam.

-Użyłeś Margueritte, by schwytać Jonesa w pułapkę?

Ta dziewczyna jeszcze coś dla niego znaczyła. Sara widziała to po cierpieniu malującym się w oczach Raza.

-Mówiła, że wszyscy ją ignorują, a ja potrafiłem słuchać, bo chciałem dowiedzieć się jak najwięcej o planach Jonesa.

Sara wiedziała, jak rozmawiać z pacjentami będącymi w stanie szoku. Teraz użyła swojej wiedzy.

-Pracowałeś jako tajny agent. Nie mogłeś powiedzieć jej prawdy - tłumaczyła spokojnie.

-Och, później nawet próbowałem. Tylko że nie musiałem brnąć coraz dalej. Zwierchnicy ostrzegali, że stąpam po kruchym lodzie. W końcu poszedłem z nią do łóżka. Z wyrazu twojej twarzy wnioskuje, iż nie pochwalasz takiego zachowania. Zapewniam cię, że wszystko inne - kłamstwa, instrumentalne

traktowanie tej dziewczyny - wchodziło w zakres mojej pracy. Wcale nie miałem przez to nieprzyjemności. Wręcz przeciwnie. Przełożeni czasem mnie upominali i wszystko toczyło się dalej. Raz odszedł kilka kroków, odwrócił się od Sary.

-Margueritte zginęła, a ja dostałem nauczkę - zakończył.

-Raz...

-Musisz wynająć sobie do ochrony kogoś innego. Sarze pociemniało w oczach. Jeszcze nie, pomyślała. To nie

może się tak skończyć.

-Nie chcę nikogo innego - upierała się.

-Ja nie mogę cię chronić. Nic mogę odpowiadać za twoje życie, gdy... Powinienem powiedzieć Tomowi, by zatrudnił kogoś z Agencji Północnej, gdy rozmawialiśmy przez telefon, lecz uznałem, że najpierw uzgodnię to z tobą - wyjaśnił, podchodząc do zasnutego mgłą okna.

-To ma być dyskusja? Dales mi ultimatum,

-Nie mogę być jednocześnie twoim ochroniarzem i kochankiem - odparł chłodno,

-Czy powinnam wybrać, kim masz dla mnie być? - spytała Sara,

-Tak.

-Myślę, że znasz odpowiedź. Dobrze wiesz, co czuję, - Mówiąc to, podeszła do Raza. - Oboje byliśmy bardzo ostrożni, staraliśmy się unikać takich dyskusji, lecz ty również musisz mi powiedzieć, czego chcesz?

-Chcę być twoim kochankiem - odparł cicho. - To bardzo nieuczciwe wobec ciebie, ale...

-Milcz!- zawołała Sara, stając tuż przy nim. - Nie znoszę, gdy mi dyktujesz, co mam robić.

-Nie chcę cię zranić.

-Czasem rani nas samo życie - powiedziała Sara, wspominając swoje przeżycia i długi okres terapii po wypadku, który uświadomił jej, że bólu nie da się umknąć. Nie można jednak pozwolić, by niepodzielnie panował nad ludzkim życiem.

-Obiecuj mi jedno.

-Jeśli będę mógł.

-Nie dokonuj za mnie wyborów. Pozwól, że sama zdecyduję, co zniosę, a czego nie.

Raz przez chwilę studiował uważnie twarz Sary.

-Jeśli prosisz mnie o to, bym był bardziej samolubny niż szlachetny, myślę, że dam sobie z tym radę.

-To dobrze. A więc co mam zrobić w sprawie nowego ochroniarza?

-Wierzę, że nie podejmiesz beze mnie żadnych działań Zorientuję się, czy Agencja Północna może przysłać kogoś dziś wieczorem, najdalej jutro rano,

A więc pozostaniemy tu razem, pomyślała Sara i skinęła głową.

-Dobrze. Wiesz, że niełatwo zmusić mnie do ustępstw.

-Już mi to kiedyś mówiłaś - odparł, ogarniając ją czułym, smutnym spojrzeniem.

Nagle rozpaczliwie zamiauczał kot. Zobaczyli, że siedzi koło drzwi wyjściowych i wpatruje się w nie z uporem.

-Sądzę, że chce na dwór - zauważyła Sara. Głos Raza powstrzymał ją, gdy kładła już dłoń na klamce.

-Wystarczy, że je uchylisz. Nie stój w drzwiach, Sara czuła się głupio, kryjąc się za drzwiami, lecz słowa Raza wypowiedziane były tak surowo, że postąpiła, jak sobie życzył. Gdy tylko otworzyła drzwi, Mac jak ruda błyskawica wypadł na zewnątrz.

-Mam nadzieję, że kiedyś wreszcie przestanie uciekać -westchnęła.

-Wiesz, że ten kot może się nigdy nie zmienić. Długo żył na ulicach. Takich lekcji się nie zapomina.

A jak długo Raz będzie pamiętał swoje poprzednie wcielenie. zadała sobie pytanie Sara. Gdy zamykała drzwi, z ulicy dobiegł znajomy dźwięk motoru. W prześwitach mgły spostrzegła Harry'ego i Livvy na motocyklu. W duchu zatęskniła do takiej harmonii, jaka najwyraźniej łączyła tę parę. Zamknęła drzwi i wróciła do pokoju.

-Co będziemy dziś robić? - spytała Raza.

-Co zechcesz.

-Myślę, że powinnam poddać się terapii - odparła Sara. zwilżając językiem wargi.

-Czy coś ci wczoraj zrobiłem? - spytał zaniepokojony.

-Nie o to chodzi - uśmiechnęła się i lekko zarumieniła. - Rzecz w tym, że powinnam chyba coś poćwiczyć.

-Ach, poćwiczyć - powtórzył Raz, kładąc ręce na talii Sary i przesuwając kciukami ku jej piersiom,

-Dobry pomysł. Sądzę, że powinniśmy się tym natychmiast zająć.

-Jest jeszcze coś, co chciałabym zrobić.

-Co takiego? - spytał, muskając jej szyję pocałunkiem.

-Przejechać się z tobą na jednym z motocykli Harry'ego.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

-Ostrzegam, że kuchnia przedstawia sobą rozpaczliwy widok - powiedziała z uśmiechem Livvy.

-Lubię piec i gotować - odparła Sara, czekając, aż gospodyni zamknie drzwi od garażu.

Była trzecia po południu. Raz zniknął gdzieś z Harrym, co mogło znaczyć, że udali się obaj na zakupy świątecznych prezentów, bo z jakich innych względów miałby się tak tajemniczo uśmiechać, gdy prosił, by została z sąsiadką.

-Podobała ci się przejażdżka? - spytała Livvy, prowadząc gościa do mieszkania.

-Była gęsta mgła, lecz to nie zmniejszyło przyjemności. Zabawne! Nigdy nie przypuszczałam, że jazda na motorze sprawi mi przyjemność, a jednak tak się stało.

-Udzielił ci się entuzjazm Harry'ego. Chciałabym, by to było zaraźliwe, pomyślała Sara, i żeby Raz przejął od sąsiada tę radosną wiarę w siebie.

-Masz wspaniałego męża - powiedziała głośno,

-Nie przeczę - zaśmiała się gospodyni, otwierając drzwi.

- Pamiętaj, że cię ostrzegałam - dorzuciła, wprowadzając gościa do kuchni.

Livvy wyznała jej, że w tym roku postanowiła sama coś upiec na święta, lecz ma bardzo dużo spraw na głowie, więc

Sara zaofiarowała pomoc. Teraz, stojąc w nowoczesnej kuchni,

wypełnionej zapachem przypalonego ciasta i różnych przypraw. zdumiewała się skalą panującego tu bałaganu.

Zlew wypełniały brudne naczynia. Błat kuchenny oblepiały resztki różnych produktów. Wszędzie piętrzyły się pojemniki z mąką i cukrem, puszki i butelki, brudne łyżki i formy do ciasta. Z torby na podłodze wysypywały się pomarańcze. Kuchenkę i część podłogi pokrywał cukier puder. Wokół pełno było przypalonych lub nie dopieczonych ciasteczek.

-Nigdy przedtem tego nie robiłaś? - spytała.

-Lubię eksperymentować - odparła z uśmiechem gospodyni. - Mam dużo mąki i innych składników, lecz może trzeba dokupić foremek do ciasta. Jak sądzisz?

-Myślę, że trzeba wziąć się do pracy - odparła Sara, podwijając rękawy.

Spojrzała na obrączkę, którą dostała od Raza, i uznała, że ma jej dosyć. Zsunęła z palca złoty krążek i schowała go do kieszeni. Gdy to zrobiła, wyczuła palcami metalowe przedmioty.

-Oddaję twoje klucze, Livvy - powiedziała.

-Och, zatrzymaj je, powinnaś mieć klucze od domu, w k t ó -rym spędzasz miodowy miesiąc.

-Zanim zaczniemy, muszę ci o czymś powiedzieć - westchnęła Sara.

-Co o tym myślisz? - spytał Raz, pokazując małą bluzeczkę wyszywaną cekinami.

Chciał znaleźć dla Sary coś niezwykłego, co sprawiłoby jej przyjemność,

-Chyba jednak nie przesadziłeś, twierdząc, że masz zły gust - odrzekł Harry.

-Raczej niebanalny - poprawił go Raz, przypatrując się

krzywym czerwonym, żółtym i czarnym cekinom, które mu się podobały, choć może nie do końca były w stylu Sary. W końcu odłożył strój na półkę.

-Masz jakiś inny pomysł? — zapytał.

-Może coś takiego - zaproponował Harry, wskazując na jedwabną bluzkę koszulową w czerwono-zielone paski.

-Za skromna - ocenił Raz.

-Twoja Sara nie lubi rzucać się w oczy.

-Wiem, ale... to musi być coś odpowiedniego i trochę innego, niż zazwyczaj nosi. Coś, co mogłaby włożyć, gdy pójdziemy do „Grubej Fannie”.

-Chcesz ją tam zabrać? - zdziwił się Harry. - Ależ to nie jest dla niej odpowiednie miejsce. Zabierz ją do jakiegoś porządnego lokalu.

-Powinna poznawać miejscowy folklor. Po przejażdżce motocyklowej Raz postanowił zrobić Sarze

niespodziankę i zaprosić do lokalu Fannie. Zaraz potem zasięgnął rady Hany'ego, gdzie można by kupić dla dziewczyny jakiś odpowiedni ciuch. W rezultacie obaj wylądowali w dosyć ekskluzywnym butikach z damską odzieżą, w którym okazali się jedynymi męskimi klientami, co wzbudziło obawy sprzedawczynie.

-Myślisz, że wydajemy się jej jacyś podejrzani? - upewnił się Raz, gdy ekspedientka po raz trzeci obrzuciła ich uważnym spojrzeniem.

-Nie mam pojęcia, ale chyba nie wyglądamy na solidnych klientów -ja w swojej motocyklowej skórce, a ty w kolorowej koszulce - odrzekł Harry, wzruszając ramionami.

Raz zignorował snobistyczną ekspedientkę i zajął się oglądaniem zielonej bluzki wiązanej w talii szarfą.

-Jak myślisz? Będzie pasowała do dzinsów?

-Nie ma guzików. Co prawda mnie to nie przeszkadza, ale nie wydaje mi się, by Sara...

-Nieważne. - Raz odwiesił ciuszek.

-Pójdziecie na randkę do Fannie z nowym ochroniarzem? - zainteresował się Harry.

-Człowiek z Agencji Północnej nie zjawi się wcześniej niż jutro - odpowiedział Raz, lustrując kolejny wieszak.

Wtajemniczył przyjaciela w sprawę i pozwolił mu opowiedzieć wszystko żonie, bo pojutrze i tak stanie się dla wszystkich jasne, że Raz i Sara nie spędzają na wyspie miodowego miesiąca.

-Tak sobie pomyślałem - zaczął Harry - że może nie powinniście dziś wieczorem nigdzie wychodzić. Lepiej dmuchać na zimne.

-Dopóki nie przyjedzie nowy agent, ciągle będę ochroniarzem Sary.

-Rozumiem. Co o tym sądzisz? - Harry wskazał na seksowną, koronkową bluzeczkę.

-Jest czarna. - Raz zmarszczył brwi, nie mogąc wyobrazić sobie Sary w tym kolorze. - Wiesz, ona lubi piec chleb.

-Tak? Kobiety wyglądają w czerni bardzo seksownie, ale jeśli ci się nie podoba...

-Nie.

Raz ściągnął z wieszaka jasnopomarańczową, koszulową bluzkę z błyszczącym nadrukiem stylizowanego słońca.

-A ta? - zapytał.

-Myślę, że byłaby świetna dla Livvy, ale nie dla Sary. Słuchaj - ciągnął Harry - jeśli dobrze rozumiem, dziś jeszcze będziesz ochroniarzem doktor Grace udającym jej męża, a od

jutra, gdy pojawi się ten nowy, pozostaniesz tylko jej kochankiem.

-Jeśli chcesz coś powiedzieć, to gadaj bez owijania w bawełnę.

-Nie, chyba po prostu za dużo mówię. Zastanawiam się... jak by ci się podobała ta niebieska? Nie? No cóż. Po jakie licho w ogóle udawałeś jej męża?

-Większość ludzi wyjeżdża, by spędzić wspólnie miodowy miesiąc - odrzekł Raz. - Miałem nadzieję, że na wyspie nikt się nami nie będzie zbytnio interesował.

-Livvy pokrzyżowała wam plany? - roześmiał się Harry, - Ale to i tak nie wyjaśnia, czemu uparłeś się przy wersji o nowożeńcach. Ludzie prędzej zostawią w spokoju kawalera, który na parę dni przyjeżdża do domku na plaży ze swoją dziewczyną.

-Sara nie należy do tego rodzaju kobiet Słuchaj, chyba już wiesz, że nie łączą mnie z nią teraz stosunki służbowe. Właśnie dlatego ktoś inny będzie jej ochroniarzem. Więc o co właściwie chodzi?

-Myślę, że od początku twój stosunek do tej dziewczyny nie był wyłącznie służbowy, chociaż nie chcesz się do tego przyznać — stwierdził Harry, podziwiając ciuch trzymany przez Raza. - To jest chyba w stylu Sary - uznał.

-Ładne - zgodził się Raz, oglądając skromną, jedwabną, białą bluzkę z rzędem guziczków z górskiego kryształu. - Tylko nie wiem, czy nadaje się jako strój na kolację u Fannie.

-To znajdź coś innego, a tę kup jej na święta.

-Na pewno nie na święta.

-Dlaczego? Już coś jej kupiłeś na tę okazję?

-Daj mi spokój.

Rudowłosa ekspedientka załatwiła ostatnią klientkę i znów spojrzała podejrzliwie na dziwnych klientów.

-Nie będzie cię tu w czasie świąt? - Harry zatrzymał się, by spojrzeć Razowi w oczy. - Dlatego chcesz wyjść z nią dzisiaj i obdarować prezentami. Potem zamierzasz zniknąć.

Raz powiedziałby przyjacielowi prawdę, gdyby sam ją znał. Ale co było prawdą? Że chce zostać z Sarą na zawsze, czy że chce ją opuścić? Jedno i drugie, a może zupełnie coś innego? Gdyby tylko udało mu się pozbyć uczucia, że wykorzystuje tę dziewczynę... Nie miał pojęcia, co robić.

Z opresji wybawiła go rudowłosa sprzedawczyni, oferując pomoc przy zakupach. Raz odmówił grzecznie i z nieznanych powodów sięgnął po ciuszek z czarnej koronki, wskazany wcześniej przez Harry'ego, a zupełnie nieodpowiedni dla Sary.

-Wezmę to - zdecydował.

Sara zafascynowana patrzyła w lustro. Z lśniącej tafli spoglądała ku niej nieznana kobieta o ciemnych włosach i oczach podkreślonych tuszem, który podarowała jej Livvy. Świeżo umyte włosy nabrały puszystości, na ustach lśniła czerwona szminka, a nie jasnoróżowa, której Sara zwykle używała. Szminka była jednym z prezentów od Raza, jak i cały strój...

Pogładziła koronkowy, czarny rękaw. Raz bardzo ją zaskoczył, wręczając torbę z zakupami i prosząc, by nałożyła tę bluzkę na dzisiejszą randkę. Niby nie spodziewała się od Raza świątecznego prezentu, a jednak w głębi duszy nań liczyła. Zaskoczył ją jednak jego wybór.

Obcisła, czarna bluzeczka miała górę i rękawy z czarnej koronki, przez którą prześwitywała biała skóra Sary. Czy naprawdę spodoba mu się w czymś takim? Wzięła głęboki oddech, gotowa przekonać się, jaka będzie reakcja Raza na jej widok.

Raz krążył po pokoju, nie mogąc usiedzieć w miejscu. Gdy Sara poszła się przebrać, wyłączył radio, które ciągle nadawało kolędy, lecz cisza wcale go nie uspokoiła.

Włożył dżinsy oraz marynarkę i sportową koszulę. Ubranie to nie było zbyt odpowiednie jak na wieczór u Fannie, ale nie miał wyboru. Trzeba było gdzieś ukryć broń. Zatrzymał się przy oknie i sprawdził, czy jest zamknięte. Na zewnątrz wisiała gęsta mgła, w pokoju panował półmrok rozświetlony tylko jedną lampą. Uznał, że robi głupstwo, wyprowadzając Sarę w taką noc, choć nie przypuszczał, by Javiero nagle zjawił się na wyspie. Jeszcze większym błędem wydało mu się to, że pozwolił, by Sara zaczęła wierzyć, iż mają przed sobą jakąś przyszłość.

Przecież był nikim. Powiedział jej o tym, ale niewiele przez to zyskał, bo ciągle płonęły w jej oczach iskierki nadziei. Co miał więc robić? Przesunął ręką po włosach, rozpaczliwie próbując znaleźć wyjście z sytuacji. Nie chciał zranić Sary, postanowił, że po dzisiejszym wieczorze wyjedzie, by dać obojgu czas na przemyślenia.

Co ją tak długo zatrzymuje, niepokoił się. Może nie podoba się jej to, co kupił, a nie wie, jak mi o tym powiedzieć. Wyglądała na zadowoloną, gdy rozpakowywała prezent, lecz przecież Sara nie należy do osób, które komukolwiek sprawiłyby przykrość. Pewnie uznała, że zapragnąłem zrobić z niej kogoś, kim nie jest. Czemu to w ogóle kupił?

Odwrócił się, gdy usłyszał skrzypienie otwieranych drzwi od sypialni. W progu stanęła Sara,

-Pasuje jak ulał - uśmiechnęła się. Przez chwilę Raz nie mógł wyrzec słowa.

-Nie podoba ci się - zaniepokoiła się,

-Co ty mówisz? „Podoba się” to niewłaściwe określenie.

-Więc myślisz, że dobrze wyglądam? - spytała uszcześliwiona.

-Nie „dobrze” - Raz przyciągnął ją do siebie - lecz wspaniale. Chciałbym cię schrupać - powiedział i pieszczotliwym ruchem dłoni przesunął po jej plecach. - Zaraz ci pokażę, co myślę...

-Jeśli nie chcesz wychodzić z domu...

-Saro, nie ma nic gorszego, niż obiecać mężczyźnie randkę na mieście, a potem się z tego wycofać.

-Nie to chciałam powiedzieć. Nie umawiałam się zbyt często na randki i nie chcę cię do niczego zmuszać.

Raz pomyślał, że taka postawa Sary wynika zapewne z obserwacji związku jej rodziców,

-Umówmy się, że nic nie szkodzi, jeśli czasem się na mnie trochę pozłościsz - uspokoił ją i pocałował w usta.

- A teraz chodźmy, nim wezmą we mnie górę złe instynkty.

Podchodząc do drzwi, Sara jeszcze raz rzuciła okiem na pokój i zauważyła nową doniczkę z poinsecją.

-Dlaczego... Czy ty ją kupiłeś? - spytała zdziwiona.

-Nieważne. Taki miałem impuls - odparł Raz, wzruszając ramionami. - Po drodze do domu zatrzymaliśmy się z Harrym w centrum handlowym, bo chciał coś załatwić dla Livvy, i wtedy zauważyłem te kwiaty. Wydawało mi się, że lubisz akcenty świąteczne, więc...

-Dziękuję ci za wszystko - powiedziała wzruszona Sara.

Raz stał przez chwilę bez ruchu, wprost sparaliżowany zwykłym pocałunkiem w policzek i niewypowiedzianie dumny z siebie. A więc spodobały się Sarze jego prezenty. Tak bardzo pragnął, by cały wieczór wydał się jej miły. Gdyby się to udało, może zacząłby wierzyć, że jest jej wart.

Podał jej marynarkę Toma, lecz Sara nie chciała przykrywać bluzki.

-Dokąd idziemy? - zapytała.

-Do najbliższej knajpki na steki, a potem... Kto wie?

- Raz nie wspomniał o lokalu u Fannie. To miała być niespodzianka.

-Jem za dużo wołowiny.

-Zamówisz sobie do mięsa surówkę. Nie zdajesz sobie widać sprawy, że stek jest w Teksasie obowiązkowym daniem na pierwszej randce.

Nim wyszli, Raz sprawdził, czy nie zaniedbał żadnych środków ostrożności. Gdy podchodzili do drzwi, pod nogami płątał im się Mac.

-Lepiej zostawmy go w mieszkaniu - powiedziała Sara. - Zapowiadają burzę. Nie znoszę, gdy nasz kocur jest na zewnątrz podczas złej pogody.

-Dobrze, choć to nie będzie łatwe. Jeszcze na werandzie słyszeli niezadowolone miauczenie kota.

-Myślisz, że czuje się bardzo nieszcześliwy? - zmartwiła się Sara.

-Raczej wściekły, ale złość mu szybko minie.

Sara zupełnie nie pamiętała, co tego wieczora jadła na kolację. Za to wryły się jej w pamięć opowieści o spędzanych na wyspie wakacjach, które snuł Raz. Dowiedziała się, jak rodzina Rasmussinów zaprzyjaźniła się z Livvy, jak matka Raza wpadła na pomysł, by kamień przy frontowych drzwiach traktować jak rodzinną skrytkę pocztową. Odtąd wszyscy Rasmussinowie zostawiali pod nim wiadomości typu: „Poszedłem do sklepu” albo „Wróce przed dziesiątą”. Pamiętała swój śmiech przy wysłuchi-

waniu opowieści o ptaszku zwanym Zielonym Pantaloniem i sposób, w jaki Raz trzymał ją za rękę, gdy wychodzili z restauracji.

Nie miała pojęcia, gdzie się znajdują, gdy zatrzymali samochód na obskurnym podjeździe zatłoczonym innymi autami. Na odrapanym budynku przy placu dostrzegła szyld; „U Grubej Fannie” oraz napis zapraszający na piwo i tańce. Straciła humor, uświadomiwszy sobie, że nie potrafi tańczyć i z pewnością rozczaruje Raza.

-To jest ta twoja niespodzianka? - spytała.

-Nie musimy tu zostawać, jeśli ci się nie spodoba. Po prostu pomyślałem, że może chciałabyś zobaczyć, jak bawią się mieszkańcy tej wyspy. No cóż, to był chyba głupi pomysł - przyznał i zapalił silnik.

Sara zrozumiała, że to kolejny prezent. Raz chciał po darować jej coś nowego, z czym wcześniej się nie zetknęła. Ogarnęło ją wzruszenie. Odwróciła się do Raza i pocałowała go.

-Jesteś wspaniały - powiedziała z przekonaniem, a on odwzajemnił pocałunek i zapytał, czy mają wracać do domu.

-Nie, obiecałeś mi przecież tańce u Fannie - roześmiała się radośnie.

Raz otworzył drzwi samochodu i pomógł jej wysiąść.

-Nic musimy tańczyć - powiedział, - Lecz skoro dziś nie używałaś kuli, możemy spróbować się pokreć przy jakiejś melodii.

-Biodro mi nie dokucza - przyznała Sara - ale nie umiem tańczyć.

-Nic trudnego, wystarczy, jeśli opanujesz podstawowy krok. Potem możesz go powtarzać szybko lub wolno. Potrafią to kowboje z dwiema lewymi nogami i po dużym piwie, więc i ty się szybko nauczysz.

Sara uśmiechnęła się, lecz nie zamierzała robić z siebie widowiska na parkiecie.

A jednak polubiła taniec. Raz był pewien, że Sara wyczuje rytm, lecz nie wyobrażał sobie, że wolna melodia przemieni jej oczy w gwiazdy. Sara była po prostu spragniona romantyczności, potrzebowała mężczyzny, który przynosiłby jej kwiaty i zabierał na tańce.

Na parkiecie pary tuliły się i kołysały w takt piosenki o kowbojach i aniołach. Sara przyłgnęła do Raza tak mocno, że słyszał bicie jej serca. Bardzo pragnął, by go pokochała. Objął ją mocno, przytulił i niemal stał w miejscu, kołysząc ukochaną w ramionach.

Gdy nagle melodia zmieniła się na szybką, oboje drgnęli, ale nie oderwali się od siebie.

-Myślisz, że już jest północ? - spytał.

-Nie wiem, ale chyba powinniśmy wracać do domu - szepnęła z lekko prowokacyjnym uśmiechem, co przyspieszyło bicie serca Raza.

Wiatr nieco przerzedził mgłę. Gdy wychodzili z lokalu i Raz otoczył Sarę ramieniem, poczuł, jak przenika ją drżenie, Wyraźnie się ochłodziło. Widać nadchodziła zapowiadana w prognozach burza. Po drodze trochę rozmawiali, lecz tak naprawdę oboje myśleli o urokach czekającej ich nocy. Gdy zajechali przed dom, Raz przytrzymał ukochaną do siebie i gorąco pocałował.

-Wejźmy do środka - powiedział.

Sara pogładziła go po policzku.

-Posiedźmy tu jeszcze przez chwilę - poprosiła. - Nie pieściłam się w samochodzie od czasów szkoły średniej.

-Innym razem, kochanie - obiecał. - Robi się zimno. Nie chcę, byś dostała gęziej skórki - powiedział, dodając w duchu, iż wolałby się całować, nie mając broni pod marynarką.

Wyszedł z auta. Znad oceanu wiał porywisty wiatr. Niedawno minęła północ i wokół było ciemno. W domach sąsiadów pogaszono już światła. Migwały tylko lampki świątecznych dekoracji.

Raz zostawił zapaloną lampę na werandzie i teraz dostrzegł w jej blasku stojący pod drzwiami koszyk.

-Co to może być? - zdziwił się.

-Myślę, że ciasteczka - odparła Sara, przyglądając się pakunkowi owiniętemu celofanem i przewiązanemu niebieską wstążką.

Celofan był rozdarty, herbatniki pokruszone i rozsypane wokoło.

-Popatrz, jest wiadomość pod kamieniem twojej matki. To Livvy musiała przynieść ciasteczka, które piekłyśmy razem po południu - zauważyła Sara, na klęczkach dobywając notatkę spod kamienia.

-Wiatr nie mógł przewrócić koszyka - powiedział Raz, wkładając klucz do zamka.

-Pewnie jakieś zwierzę. Te pokruszone ciastka dziwnie niepokoiły Raza. Nacisnął klamkę, próbując wyobrazić sobie..,

-Mac! - zawołała Sara. - Czy to twoja wina? Jak wydostałeś się z domu? Ja...

Jednym rozpaczliwym ruchem Raz odwrócił się i zasłonił sobą Sarę. Przykrył ją, klęczącą w chwili, gdy otworzyły się drzwi. Oboje runęli na podłogę werandy, kiedy rozległ się wystrzał. Raz upadł, całym ciężarem ciała przygniatając Sarę. Kula

przeleciała im nad głowami. Policjant wyciągnął błyskawicznie broń.

W nagłej ciszy zrozumiał, że na wyspie pojawił się Javiero i za moment stanie tu ze swym uzi w ręka, Przez sekundę modlił się o jeden celny strzał. Usłyszał ryk bandyty i jego przekleństwa.

Wtem z ciemności wyłonił się wielki, rudy kot, zatapiając ostre zęby w nodze napastnika.

- Policja - krzyknął Raz. - Rzuć broń!

Ale Javiero nie rzucił uzi. Kopnięciem uwolnił się od kota i zwrócił broń ku policjantowi. Sierżant Rasmussin nacisnął spust.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

podnieść. Wszystko ją bolało. Niesprawna noga odmawiała posłuszeństwa, lecz Sara nie zwracała na to uwagi.

Raz klęczał nad ciałem Javiera, sprawdzając, czy bandyta oddycha.

-Zginął? - spytała.

-Nie. A ty jesteś cała?

-Tak - odparła, czując, że nie może się ruszać. Jeśli Javiero był ranny, powinna spróbować utrzymać go przy życiu. Odezwał się w niej instynkt lekarski. Kuśtykając przez werandę, zaczęła myśleć o bandycie jak o pacjencie.

Najpierw sięgnęła po uzi, lecz Raz natychmiast odsunął je poza zasięg ręki napastnika. Rana w piersi Javiera nie krwawiła mocno. Leżał tak, że głową niemal dotykał „pocztowego” kamienia Rasmusmów.

Wystrzał policjanta, połączony z hukem uzi, ogłuszył Sarę. Sparaliżowana strachem dziewczyna leżała na chorym biodrze. W ułamku sekundy sięgnęła ku nodze Raza, próbując zepchnąć ją z siebie i ściągnąć ukochanego z linii strzału. Nim zdążyła coś zrobić, Rasmussin zerwał się i skoczył na werandę. Otworzyła usta, by go zawołać, lecz nie zdołała nic wykrztusić. Zapadła cisza. Nikt nie strzelał. Sara cała się trzęsła. Chwyliła za barierkę werandy, próbując się

Na dłoniach Raza też widać było krew. Miał zupełnie puste spojrzenie, gdy intensywnie wpatrywał się w Sarę.

-Nie trafił cię? - spytała go Sara.

-Nie - odparł, podnosząc się z bronią w rękę.

-To dobrze. - Sara odetchnęła z ulgą. - Wezwij pomoc. Muszę zacząć reanimację.

Po przebytych szoku poruszała się z pewnym trudem, lecz mimo to podeszła do nieprzytomnego rannego i przyklękła. Uświadomiła sobie, że najpierw trzeba sprawdzić drogi oddechowe i krążenie.

-Słyszysz mnie? - zwróciła się do Javiera. Bandytce drgnęły powieki. Sara zawahała się przez chwilę na myśl, że nie ma gumowych rękawic. Sprawdziła zatem, czy nie ma na dłoniach skaleczeń i wsunęła palce w usta bandyty, by zapobiec możliwości uduszenia się własnym językiem. Ranny miał przyspieszony puls i oddychał z trudem.

-Ambulans jest już w drodze - zawołał Raz z głębi domu.

-Czym go zraniłeś? - spytała.

-Pociskiem dziewięćmilimetrowym. Sara zbadała ranę. Westchnęła z żalu, że nie ma stetoskopu.

-Kula przeszła przez płuco. Ten człowiek ma wewnętrzny krwotok. Krew uciska serce. Muszą wziąć go natychmiast na erkę. Masz przy sobie scyzoryk? - spytała.

Raz skinął głową.

-Daj mi go. Przynies plaster, ręczniki i wazelinę z łazienki. Pospiesz się.

Rozciąła pacjentowi podkoszulkę. Przez cały czas mówiła mu, co robi, bo w każdej chwili ranny mógł odzyskać przytomność. Biorąc od Raza przyniesione rzeczy, zauważyła ponury wyraz jego twarzy. Rozumiała, co czuł. W końcu niemal śmier-

teinie postrzelił człowieka i było mu z tym ciężko, choć przecież bandyta chciał go zabić.

Gdy posmarowała wazeliną wlot kuli, Raz podał jej plaster.

-Sądzę, że Macowi nic się nie stało. Uciekł, gdy Javiero go kopnął - powiedział.

-Co mu zrobił? - zaniepokoiła się Sara.

-Twój kot zatopił kły w nodze Javiera. To odwróciło ode mnie uwagę tego drania i dlatego jeszcze żyję. Jestem winien kocisku wielkiego tuńczyka.

Oczy Sary zaszklily się łzami, gdy kończyła opatrywać rannego,

-Daj spokój. Mac jest cały i zdrowy, inaczej nie umknąłby tak szybko. Ale nigdzie go nie widzę.

-Na pewno ma się dobrze.

-Zaatakował Javiera. Uratował cię.

-Myślę, że atakował we własnym imieniu. Pewnie ten drań nastąpił mu na ogon.

Sara pokręciła głową, nie mając siły mówić. Po chwili nadjechał wóz policyjny i Raz poszedł, by złożyć meldunek i skłonić funkcjonariuszy do pozostawienia jego klientki w spokoju. Sara tymczasem kończyła badanie rannego, ustalając obrażenia ciała, których doznał przy wymianie strzałów i upadku. Nie przestawała przy tym myśleć o zniknięciu Maca. W parę minut później nadjechało pogotowie i Sara skoncentrowała uwagę na pacjencie, który zdawał się odzyskiwać przytomność. Pojechała z nim do szpitala.

Burza powoli przycichała, kiedy po czterech godzinach Liv-vy zabierała ze szpitala Sarę. Gdy wychodziły, stan Javiera zmienił się z krytycznego na ciężki. Tę dobrą wiadomość Sara

mogła przekazać Razowi, o ile uda się jej go odnaleźć. Przez Livvy posłał jej do szpitala kulę i marynarkę Toma, która miała chronić ją przed nocnym chłodem. Sam się nie pojawił. Nie było go też w domu, bo nie odpowiadał na telefony. Nie został przecież aresztowany, więc gdzie mógł się podziewać?

Gdy podjechały pod dom, podziękowała Livvy za pomoc i wysiadła z auta. Sąsiadka nie chciała zostawić jej samej w miejscu wypadku. Sara z trudem doszła do werandy, przez cały czas martwiąc się o Raza. Wyglądało na to, że zostawił w domu zapalone światła, by ułatwić jej powrót. Na werandzie był jeszcze ślad po upadku Javiera, lecz większość krwi zmyto.

-Dobrze się czujesz, moja droga? - spytała Livvy.

-Myślę o Macu. Wiesz, że dobrał się do twoich ciastek?

-Mówiłaś mi o tym. -Livvy otworzyła drzwi swoim kluczem. Przez moment Sarę ogarnął strach, lecz tym razem za drzwiami nie czaił się żaden morderca. Westchnęła i podażyła za przyjaciółką.

-Wiem, że jesteś zmęczona, lecz może przed pójściem do łóżka napiłabyś się czekolady lub herbaty? - zaproponowała Livvy, rozglądając się po mieszkaniu. - Coś ci przygotowuję.

Widać było, że płonie z ciekawości, by dowiedzieć się czegoś więcej o całej sprawie, co Sara skwitowała uśmiechem.

-Jesteś dobrą sąsiadką - stwierdziła - ale nic mi nie jest. Nie musisz zostawać, bo nie czuję się samotna.

-Nie chcesz, bym się tu kręciła i zawracała ci głowę - podsumowała krótko Livvy,

-Nie sadzę... Och, Mac!

Rudy kocur leżał na tapczanie. Słyszac swoje imię, z pewnym trudem uniósł mordkę, Sara odstawiła kulę i pochyliła się nad zwierzęciem.

-Nic mu nie jest - zawołała uszczęśliwiona.
-Tak. Wygląda na zadowolonego. Nie poderwał się do ucieczki, gdy otworzyłam drzwi.
-Dwa razy nas uratował - powiedziała Sara, gładząc kota w sposób, który najbardziej lubił. - Właściwie to uratował nas ten kot i twoje ciastka.
-Ciastka? W jaki sposób?
-Zostawiłam Maca w mieszkaniu, żeby nie przemókł podczas burzy, ale ten drań dobrał się do ciastek i rozrzucił je po werandzie, a to zwróciło uwagę Raza. Gdyby tak się nie stało... - Sarę przeniknął dreszcz.
- Raz zorientował się, że w domu ukrywa się Javiero. Ktoś musiał wypuścić kota.
-Teraz Mac jest w domu - zauważyła Livvy. Musiał go znaleźć Raz, pomyślała Sara. Teraz trzeba odzyskać jego.

Niebo po burzy przejaśniło się i zalśniło gwiazdami. Raz siedział na wilgotnym piasku nad oceanem, rozmyślając o życiu i śmierci. Niektórzy policjanci przez cały okres służby nie używali broni. On nie miał takiego szczęścia. Strzelał już trzy razy. Zawsze robił to w pościgu za bandytami, a w noc śmierci Margueritte zabił człowieka. Nie powinien był tak strasznie tego przeżywać, a jednak czuł ogromny żal. Przygniatało go poczucie winy za śmierć Margueritte. Nawet własne ciało chciało go za to ukarać, odmawiając posłuszeństwa w chwilach erotycznego zbliżenia. Krew w jego snach należała do nieżyjącej dziewczyny i jej zabójcy. Margueritte zasłoniła go przed strzałem Jamiego Jonesa, swego chłopaka. Nigdy nie ustalono, czemu ten drań strzelał. Czy dowiedział się, że Raz jest policjantem, czy też nie chciał dzielić się zyskiem z handlu narkotykami. Może

odkrył, że zdradza go jego dziewczyna. Raz przeżył dzięki Margueritte i dzięki temu, że drugi policjant zdażył wyskoczyć z ukrycia i wystrzelić, nim Jones po raz drugi nacisnął spust. Ranił Rasmussina w nogę, nie trafił w serce. Raz, padając, nie wypuścił broni. Bandyta dobił dziewczynę strzałem w głowę, nim został w końcu unieszkodliwiony.

Jak mógł tego żałować? Czuł, że topnieje w nim ten kawał lodu mrozący od dwóch miesięcy wszystkie uczucia. W tej chwili usłyszał kroki Sary.

-Jesteś najbardziej upartą kobietą, jaką znam - powiedział, nie odwracając głowy.

-Przecież cię uprzedzałam - odparta, podchodząc do ledwie widocznego w ciemnościach ukochanego. - Javiero przeżyje -dodała.

Czekała na niego godzinę, w końcu ubrała się ciepło, wzięła koc i poszła szukać Raza na plaży.

-Posiedzimy razem - zaproponowała.

-Nie przyszło ci do głowy, że chciałbym być sam?

-Oczywiście, lecz postanowiłam nie zwracać na to uwagi.

-Jak się czujesz?

-Jestem zmęczona - powiedziała.

I samotna bez ciebie, dodała w duchu. Raz patrzył na morze, nie zamierzając ułatwiać jej sytuacji.

Wreszcie wziął od niej koc i rozłożył go tak, by mogły usiąść na nim dwie osoby.

Sara westchnęła, zastanawiając się, czy Raz zajmie miejsce obok. Gdy usiadł, zaczęła mówić:

-Pracując jako tajny agent, przyzwyczyłeś się odnajdywać

W samotności bezpieczeństwo. Ale nie wszystko warto przeżywać w odosobnieniu.

Raz nie odpowiedział i Sara zrozumiała, że ta rozmowa nie będzie łatwa.

-Dziękuję, że znalazłeś Maca - szepnęła, lecz on nadal się nie odzywał, a tym bardziej nie objął jej ramieniem, o czym marzyła od wielu godzin.

-Wiesz, że cię kocham - wyznała w końcu.

-Co takiego? - Raz zerwał się na równe nogi. - Co ci się stało? Czemu to mówisz?

-Mam problemy z prowadzeniem konwersacji - odparła, widząc, że przygląda się jej w zdumieniu, gotów do ucieczki jak dziki kot.

-Oboje staraliśmy się o tym nie wspominać, lecz przecież wiedziałeś, jak rzeczy się mają- ciągnęła. - Uznałam, że lepiej będzie nie unikać tego tematu.

-Sara, przeżyłaś szok. Ciągłe jesteś pod wpływem silnych emocji...

-Na litość boską! Mój stan nie ma tu nic do rzeczy. Zresztą czuję się już o wiele lepiej.

-Istnieje różnica między miłością a udanym seksem,

-Nie mieszaj moich uczuć ze swoimi - odparła ostro, wyraźnie zraniona.

-Słuchaj! - Raz ukląkł przed nią na piasku. - Masz tyle do ofiarowania i jest wielu mężczyzn, którzy potrafią cię obdarować czymś równie wartościowym. Ja nie potrafię.

On mówi o miłości, pomyślała Sara.

-Dlaczego tu przyszedłeś? Ze względu na Javiera czy Margueritte?

-Sam nie wiem. Sara zebrała się na odwagę i zapytała:

-Jak zginęła Margueritte?

-Została zastrzelona. Dostała w brzuch i w głowę. Przeze mnie. Jones zabił ją za to, co do mnie czuła. Nie mam żadnego dowodu, lecz wiem, że to prawda. Gdybym sekundę wcześniej wyciągnął broń, może by przeżyła.

-Zabiłeś jej mordercę.

-Tak. - Raz odszedł kilka kroków i odwrócił się od Sary plecami. - Dlaczego ciągle mnie to dręczy? Czemu widzę w snach krew ich obojga?

Wreszcie zadał pytanie, na które Sara mogła odpowiedzieć.

-Czuję się podobnie, gdy umiera mi jakiś pacjent - powiedziała. - To zawsze boli. Zadaję sobie wtedy pytanie, co zrobiłam źle? Czy mogłam zastosować inne leczenie?

-Nie próbuj mnie tłumaczyć. Nie żałuję, że ten drań nie żyje. Po prostu... sam nie wiem. Nie mam pojęcia, co mi jest.

-To żal - wyjaśniła Sara łagodnie, wiedząc, iż oznaki tego odczucia łatwo pomylić z gniewem i poczuciem winy.

Pomyślała, że żal Raza spowodowany jest utratą Margueritte albo... może ten udręczony człowiek żałuje utraconej części własnej osobowości.

-Czy kiedykolwiek wcześniej zabiłeś człowieka? - spytała.

-Nie - odparł. - To było pierwszy raz. Nie wiedziałem... Nie żałuję, że nacisnąłem spust. Mimo że nie zareagowałem na czas, by uratować Margueritte. Jones był szybki i zabiłby mnie, gdybym nie strzelił. Nie sądziłem jednak, że potem będę się tak strasznie czuł.

-Może należysz do osób, które bardzo przeżywają zabójstwo, nawet usprawiedliwione - powiedziała spokojnie Sara.

Raz usiadł obok niej, pochylił głowę i długo milczał. Potem dotknął jej rękę.

-Zimne jak lód.

-Bo jest chłodno.
Oplótł Sarę ramionami i wziął ją na kolana. Po raz pierwszy

od chwili, gdy przewrócił ją na werandzie, by osłonić przed strzałem Javiera, poczuł się rozluźniony. Poglądził ją po głowie.

-Ciepłej? - zapytał. Sara skinęła głową, patrząc na ocean.

-Czemu tu przyszedłaś? - zapytał.

-Pomyślałam, że wystarczająco długo dumałam w samotności.

-Uznałaś, że lepiej będzie dumać we dwoje? - spytał z uśmiechem.

-Czasem tak jest - odpowiedziała. - Raz?

-Tak?

-To była moja wina, że Javiero nas znalazł, prawda? Jakoś wytropił numer telefonu, gdy dzwoniłam do właściciela mieszkania w Houston.

Raz przytulił ją mocniej do siebie.

-W niczym nie zawiniłaś i wcale nie telefon naprowadził go na ślad.

-Więc co?

-Tom odkrył to po rozmowie z twoim gospodarzem, który teraz posiedzi sobie w więzieniu. Ten drań dał Javierowi klucze od twego mieszkania, gdy tylko stamtąd wyjechałaś. Bandyta przez cały czas się w nim ukrywał.

Sara zeszywniała na myśl, że morderca dotykał jej rzeczy. Raz pogładził ją znowu po głowie, chcąc, by się uspokoiła.

-To było jedyne miejsce, w którym nikt go nie szukał - ciągnął. - Łobuz poznał twój numer telefonu, bo ten wyświetlił się podczas sprawdzania wiadomości nagranych na sekretarkę. Potrzebował trochę czasu, by ustalić adres. Szkoda, że nie poprosiliśmy cię, byś nie używała, kuchennego telefonu.

-Lepiej rzućmy monetę, by ustalić, kto tu zawinił.

-Dobrze - zgodził się z uśmiechem. - Saro?

-Słucham.

-Jestem niemal pewien, że nie powinienem cię widywać, gdy wrócimy do Houston...

-Znowu pragniesz być szlachetny? Jeśli nie chcesz mnie więcej widzieć dla mojego dobra, pojmowanego zresztą w dość szczególny sposób, to... będę musiała powiedzieć coś, co cię zrani.

-Święta Saro, ty nie potrafisz nikogo zranić.

-Przezań. Nie znoszę, gdy tak do mnie mówisz.

-Ale to prawda. Jeszcze raz udowodniłaś to dzisiaj, ze wszystkich sił próbując uratować życie temu draniowi, który o mało cię nie zabił. Ja go postrzeliłem, ty go ocalałaś. Co można powiedzieć o każdym z nas?

-To lekarski instynkt, nie cnota - obruszyła się Sara. -Wiesz, że etyka lekarska zobowiązuje do niesienia pomocy...

-Nie myślałaś o tym, ratując Javiera.

-To prawda, lecz reagowałam odruchowo. Ty również.

-Nie mam pojęcia, jak można porównywać nasze działania: zabijanie i ratowanie życia...

-Mówię o tym - wyjaśniła spokojnie Sara - w jaki sposób zawołałaś „policja”, nim wystrzeliłaś. Tak cię wyszkolono. Przed naciśnięciem spustu dałaś bandycie ostatnią szansę.

-Zapomniałem, że... to zrobiłem - zdumiał się Raz.

-Dobry z ciebie człowiek - Sara pogładziła go po policzku. - Nie idealny, lecz dobry, a to nawet lepiej. Święci nie cierpią jak ludzie, nie odczuwają samotności, nie błądzą, nie mogą...

-Przezań paplać - rzekł krótko Raz, zamykając jej usta pocałunkiem, który ona z zapalem odwzajemniła.

Mylila się, lecz Raz nie zamierzał jej tego udowodniać. Zbyt gorąco pragnął tej kobiety. Roześmiał się tylko, zdumiewając tym zarówno Sarę, jak i siebie samego.

-Och, Saro - rzekł, przytulając policzek do włosów dziewczyny. - Saro.

Byłoby pewnie lepiej, gdyby choć na moment przestał ją całować. Całym ciałem czuł, iż na plaży jest zbyt chłodno, by dokonać czegoś więcej.

-Nie pozwolę ci odejść - zapewnił. - Nie jestem aż tak szlachetny, by myśleć wyłącznie o tym, czy postępuję właściwie. Co będzie, jeśli oddalimy się od siebie i już nie wrócisz? Nie zaryzykuje. Zbyt wiele dla mnie znaczysz.

Sara odchyliła się nieco, by spojrzeć mu w oczy.

-Naprawdę? - spytała,

-Mógłbym wyznać ci to wcześniej, lecz najpierw nie byłem pewien, a potem czułem się zbyt onieśmielony.

Teraz, gdy Sara nakłoniła go do szczerzej rozmowy, czuł się znacznie lepiej. Jej dobroć i czułość ogrzały zlodowaciałe serce Raza. Wreszcie zrozumiał jedyną prawdę i wypowiedział ją głośno:

-Kocham cię.
Nieśmiała dotąd Sara zerwała się z miejsca i ze szczęścia zapragnęła odtańczyć na plaży taniec, którego nauczył ją dzisiaj Raz. Tak też zrobili.

EPILOG

Święta Bożego Narodzenia i Nowy Rok spędzili w domku rodziców Raza na plaży. W Dniu Zakochanych sierżant Rasmussin oświadczył się Sarze Grace.

W tej uroczystej chwili miał na sobie wytarte dżinsy i żółto-pomarańczową koszulę bez krawata. Jego wygląd odpowiadał rodzajowi pełnionej służby, gdyż wrócił do pracy w policji, by szkolić tajnych agentów. Sara ubrana była na tę okazję w nowe dżinsy i koronkową czarną bluzkę. Gdy ukochany wręczał jej pudełeczko z zaręczynowym pierścieniem, roześmiała się, gdyż odbywało się to w niecodziennych okolicznościach. Właściwie Raz nie poprosił jej o rękę, lecz zawiózł autem pod wielką tablicę ogłoszeniową, zaparkował w nieprzepisowy sposób i kazał przeczytać hasło reklamowe, które brzmiało: „Powiedz tak, Saro”.